

POLICJA


nr 3 (12), marzec 2006 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Mija miesiąc, a każdego dnia na miejscu katastrofy w Chorzowie pracuje około 200 policjantów: dwa zespoły dochodzeniowców zabezpieczają ślady i wykonują inne czynności procesowe, 100 policjantów z oddziału prewencji na zmianę pilnuje terenu...

POLICJA**997****TYLKO SŁUŻBA**Po tragedii w Katowicach –
Elżbieta Sitek

- s. 5 Widziałem śmierć – sierż. szt. Paweł Kuczkowski o piekle, które przeżył
- s. 6 Najgorsza służba w życiu – o akcji ratowniczej opowiadają biorący w niej udział policjanci
- s. 10 Nie czuję się bohaterem – rozmowa z nadbryg. Januszem Skulichem

**ROZMOWA**

Nowa służba specjalna

- s. 12 Przepis na CBA – wywiad z Mariuszem Kamińskim

PROWOKACJE

Projekt systemu ocen KWP

- s. 14 Wszystkich oceniać, nagradzać najlepszych – Paweł Chojecki

Kategoryzacja

- s. 16 Punkt widzenia zależy od... – Przemysław Kacak

STRZAŁ OSTRZEGAWCZYPoprawianie statystyki –
Elżbieta Sitek

- s. 18 Lenistwo czy system? – 60 policjantom z KPP w Grójcu grozi postawienie zarzutów
- s. 22 Zagubiony dokument

**SENSACJE**

- s. 24 Alfabet mafii

Skąd się wzięła mafia? – Ewa Ornacka, Piotr Pytlakowski

TYLKO ŻYCIE

- s. 26 Rodzina

Żony policjantów – Grażyna Bartuszek

**TYLKO SŁUŻBA**

Łączność i informatyka

- s. 28 Czy będzie rewolucja? – poważne zmiany w policyjnej informatyce – Tadeusz Noszczyński

Dziurawy system

- s. 33 Nieletni przestępcy – Grażyna Bartuszek

Przyczyny wypadków

- s. 42 Outsider drogowy Europy – Jerzy Paciorkowski

Logistyka

- s. 46 Zakupy Policji w latach 2005–2006 – Tadeusz Noszczyński

**Rzecznik radzi**

- s. 48 Jak się zachować przed kamerą podpowiada Krzysztof Targoński

s. 32 ZAGINIENI**PRAWO**

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 36 Art. 200 k.k. – seksualne wykorzystanie małoletniego – Janusz Bryk

Porady

- s. 40 Kompensata dla ofiar przestępstw – Andrzej Trela
Netto mniej, brutto tyle samo – składka na kasę chorych
- s. 41 Przede wszystkim człowiek – cd. o zasiłku pogrzebowym
- s. 41 Cudzoziemiec dobrze pouczony – druki w różnych językach

s. 44 REAKCJE**KRAJ**

Miesiąc z życia Policji

- s. 47 Plusy i minusy dla... – Przemysław Kacak

s. 49 ROZRYWKA**ETYKIETA**

- s. 50 Przy stole – Grażyna Bartuszek



zdjęcie na okładce KWP w Katowicach

Z notatnika Mleczi



Uroczysty pogrzeb podkom. Tadeusza Bartosika rozpoczął się 3 lutego br. w kościele pw. św. Wojciecha w Bytomiu. Kompanie honorowe Policji i wojska, przedstawiciele prezydenta i rządu, policyjne orkiestry, koledzy, a przede wszystkim rodzina odprowadzili bohatera na bytomski cmentarz. Składaniu trumny do grobu towarzyszyły syreny radiowozów i trzykrotna salwa na cześć Zmarłego.

Żona Tadeusza Bartosika odebrała z rąk komendanta głównego Policji Marka Bieńkowskiego flagę narodową, którą okryta była trumna.

Cześć Jego pamięci!



– Stoimy dzisiaj przed grobem. Ale stoimy na baczność, ponieważ zginął policjant. Cześć Jego pamięci! – powiedział, żegnając bohatera, komendant Bieńkowski.

Sierż. szt. Tadeusz Bartosik służył w oddziałach prewencji. W pamiętne popołudnie 28 stycznia zapewniał bezpieczeństwo uczestnikom wystawy gołębi. W chwili załamania się konstrukcji dachu, wraz z partnerem sierż. szt. Pawłem

Kuczrowskim natychmiast przystąpili do ewakuacji ludzi. Tadeusza Bartosika przygniotła spadająca konstrukcja dachu. Zginął.

Został pośmiertnie awansowany do stopnia podkomisarza.

Pozostawił żonę i 10-letniego syna.



Widziałem śmierć

Sierż. szt. Tadeusz Bartosik zginął w katastrofie hali targowej.

Razem z nim służbę pełnił sierż. szt. Paweł Kuczkowski.

Dla niego los okazał się taskawszy...

Dziennikarce policyjnego miesięcznika zgodził się opowiedzieć o piekle, które przeżył...

Cieszyliśmy się, że przydzielono nam służbę wewnątrz pawilonu. Na dworze panował mróz, a tu było ciepło i przyjemnie. Około 17.00 znajdowaliśmy się w centralnej części. Ludzie chodzili od stoiska do stoiska, właśnie skończył się występ zespołu muzycznego. Nagle usłyszałem trzask, potężny odgłos łamania. Spojrzałem w górę i zobaczyłem, że stalowa konstrukcja dachu obsuwa się w dół. Tadzik też to zobaczył. Krzyknęliśmy prawie jednocześnie: Uciekać! Wszyscy do wyjść ewakuacyjnych!



Sierżant Kuczkowski (z tyłu) po wyprowadzeniu chłopca z hali oddał go pod opiekę policjanta. Sam wrócił szukać partnera...

Dach z potwornym chrzęstem łamał się na naszych oczach. To wyglądało jak scena z filmu katastroficznego w zwolnionym tempie. Popędzaliśmy ludzi i biegliśmy wraz z tłumem środkiem hali. Straciłem Tadka z oczu. Zrobiło się ciemno, konstrukcja była tuż nad naszymi głowami. Już wiedziałem, że nie zdążę do wyjścia. Przed sobą miałem metalowy filar złożony z trzech stalowych rur. Dopadłem do niego i wsadziłem tam głowę. Usłyszałem huk. Gdy otworzyłem oczy, nad sobą zobaczyłem niebo. Dachy nie było. Panowała ciemność. Ze wszystkich stron dobiegały jęki i krzyki. Parę metrów przede mną leżał chłopiec. Skoczyłem do niego. Żył. Wziąłem go na ręce, wyniosłem na zewnątrz. Po drodze powiadomiłem dyżurnego przez radiotelefon, co się stało. Położyłem chłopca na płaskim kawałku powalonego na ziemię dachu. Wokół mnie gromadzili się ludzie. Chcieli wracać w ruiny szukać rannych. Ale wszędzie pełno było pozrywanych przewodów elektrycznych, kopał prąd, więc im nie pozwalałem. Sam wróciłem szukać Tadka. Wiedziałem, że powinien być gdzieś blisko. Wołałem go, ale nie

odpowiadał, dzwoniłem na komórkę, ale nie odbierał. Pomyślałem, że może być ranny... to znaczy miałem nadzieję, że tylko ranny...

Było ciemno, włączyłem latarkę. Zobaczyłem leżącego mężczyznę bez buta, z ranną nogą. Wyciągnąłem go, opatrzyłem i znów zadzwoniłem do dyżurnego. Prosiłem o pomoc medyczną, o oświetlenie. Bez światła nie dało się nic więcej zrobić. Musiałem powstrzymać ludzi, którzy chcieli wchodzić do środka, gdy tymczasem ta zawalona konstrukcja wisiała pół metra nad ziemią, wsparta na przypadkowych przeszkodach i w każdej chwili mogła runąć...

Nie wiem, ile to trwało. Nagle zobaczyłem ratowników i policjantów. Zgłosiłem, że mam rannego. Przełaząc kolejno przez szczeliny między pogiętymi kawałkami rur, kratownic, kątowników przedostałem się do nich, niosąc chłopca. Przekazałem go lekarzom. Powiedziałem, żeby zajęli się tym drugim rannym i razem z policjantami poszedłem szukać Tadzika. W miejscu, gdzie widziałem go ostatni raz, dach leżał całkiem na ziemi. A jego telefon nadal nie odpowiadał... Zacząłem podejrzewać najgorsze...

Akcją kierowali już ratownicy, a ja robiłem to, co wszyscy. Pomagałem odsuwać jakieś żelastwa, wynosiłem rannych. Ze strażakami wyciągnęliśmy mężczyznę, który krzyczał, że ma uszkodzony kręgosłup, bo nie rusza nogami. Okazało się, że kręgosłup jest w porządku, tylko potwornie przemarzły mu stopy. Kilka razy wracałem w miejsce, gdzie spodziewałem się znaleźć Tadeusza...

Nie miałem poczucia czasu... W pewnym momencie zacząłem odczuwać straszliwe zimno. Zastępca dowódcy wysłał mnie do jednostki, gdzie czekał psycholog. Było po 22.00...

Siedziałem tam do rana. Wciąż myślałem o Tadku. Ale czułem, że jest źle... Widziałem przecież ogrom tej tragedii, liczbę rannych i trupów, więc z każdą minutą moja nadzieja słabła... Po północy koledzy poinformowali mnie, że Tadzika znaleziono...

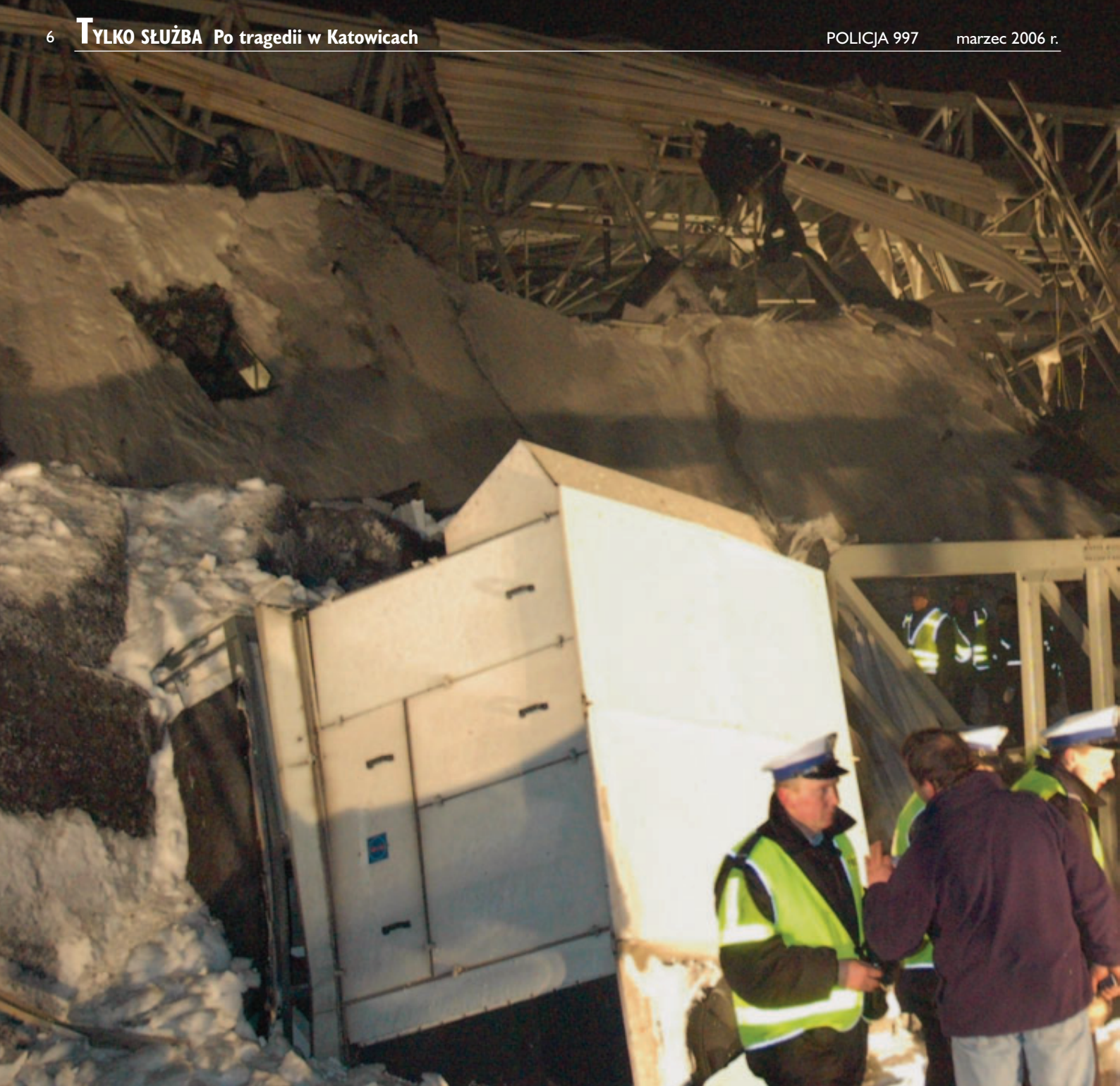
Około 4.00 pojechałem do domu. Nie spałem. Zaczęło do mnie docierać, co się stało. Przez kilka dni żyłem jak we śnie. Byłem w szoku. Wciąż wracają obrazy, które widziałem. Najgorszy z nich – trzeszczący, obsuwający się dach – będzie mi chyba towarzyszył do końca życia. Ja wtedy po prostu zobaczyłem śmierć. Został mi uraz. Gdy wchodzę do jakiegoś pomieszczenia, odruchowo spoglądam w górę. A wcześniej, nim wejdę do budynku, patrzę na jego dach...

Znałem Tadzika od 14 lat, przyjaźniliśmy się. Razem graliśmy w orkiestrze... To straszne, że kolegom przyszło zagrać na jego pogrzebie... ■

Wysłuchała ELŻBIETA SITEK
zdj. Wojciech Basiński i KWP w Katowicach

Za ofiarność w akcji ratunkowej sierż. szt. Paweł Kuczkowski został odznaczony Krzyżem Zasługi za Dzielność





Najgorsza służba w życiu



KRYPTONIM „CHORZÓW”

– Szykowałem się do wyjazdu na narty. Przygotowując sprzęt, poważnie skaleczyłem się w rękę i w efekcie zrezygnowałem. Oglądałem telewizję, kiedy o 17.20 zadzwonił dyżurny KWP z informacją o zawaleniu się dachu hali targowej. Przyjechałem do komendy. Wyszedłem z niej dopiero następnego dnia późnym wieczorem... – mówi nadinsp. Kazimierz Szwajcowski, komendant wojewódzki Policji w Katowicach.

General natychmiast powołał sztab kryzysowy, wezwał do służby kadre kierowniczą, ogłosił alarm dla policjantów całego garnizonu. Na miejsce katastrofy skierował oddziały prewencji z Katowic, ściągnął też dodatkowe siły z Częstochowy i Bielska-Białej.

Przez całą sobotę i niedzielę Szwajcowski osobiście kierował policyjną akcją, której nadano kryptonim „Chorzów”.

30 stycznia dowodzenie przejęli jego zastępca insp. Marek Karolczyk i szef Sztabu KWP mł. insp. Lesław Czyż, którzy wrócili z Anglii, gdzie szkolili się na temat zabezpieczania meczów piłkarskich. – Gdy dowiedzieliśmy się o tragedii, chcieliśmy wracać natychmiast, ale nie było biletów na samolot – mówi naczelnik Czyż.

PIERWSZE MINUTY

W sobotę od rana porządku na targach pilnowali policjanci oddziałów prewencji.

– Po południu było tam sześciu funkcjonariuszy – mówi asp. Andrzej Skrzypiciel, dowódca plutonu w OPP. – Dwóch pełniło służbę w hali, czterech na zewnątrz. Po otrzymaniu informacji o katastrofie stawilem się na miejscu w ciągu kilku minut. To, co zobaczyłem, było nie do opisania. Część hali leżała zwalona na ziemię, z drugiej wybiegali pokrwawieni ludzie, było ciemno, wszędzie słyszałem jęki, krzyki, wołania o pomoc. Nawiązałem łączność z policjantami wewnątrz hali. Odezwał się Kuczkowski, Bartosik nie odpowiadał. Razem z tymi funkcjonariuszami, którzy byli na zewnątrz, przyświecając sobie latarkami, wchodziliśmy tam, gdzie to możliwe. Wyprowadzaliśmy przerażonych ludzi, udzielaliśmy pomocy rannym. Po kilkunastu minutach dotarli pierwsi ratownicy. Pomagaliśmy im nosić sprzęt i nadal wyprowadzać ludzi. Wkrótce dołączyło 13 naszych, a potem następni.

W ciągu około czterdziestu minut na miejsce tragedii skierowano w trybie alarmowym do różnych zadań łącznie 445 policjantów z oddziałów prewencji, ruchu drogowego, komend miejskich. Zaczęto ściągać najpilniej potrzebny sprzęt, reflektory oświetleniowe i ambulanse wypadkowe ruchu drogowego z agregatami prądotwórczymi. W pogotowiu czekało 250 funkcjonariuszy oddziałów prewencji z Krakowa, Łodzi i Opola.

POD NAMI BYLI LUDZIE

– Trzeba było myśleć o wszystkim, nawet o takich drobiazgach, żeby posypać solą wyszlizgane drogi dojazdowe. Wydałem też polecenie, żeby ruch drogowy zabezpieczył samochody stojące na parkingu przed halą, ponieważ najprawdopodobniej część z nich należała do poszkodowanych – mówi insp. Stanisław Olewiński, komendant miejski z Katowic. ▶

W akcji ratowniczej w Chorzowie brało udział około 900 policjantów. Po jej zakończeniu 100 funkcjonariuszy nadal zabezpiecza miejsce katastrofy, a kilkudziesięciu wykonuje czynności procesowe i robić to będzie jeszcze przez wiele miesięcy.

► – W działaniach takiej wielkiej liczby ludzi było chaosu. Każdy, kto włączył się do akcji, wpasowywał się w nią od razu i wiedział, co robić – zapewnia asp. szt. Adam Jopek, zastępca dowódcy kompanii w OPP.

Policjanci oddziałów prewencji pomagali ratownikom w ewakuacji osób i wynoszeniu rannych, udzielali pierwszej pomocy, zapewniali drożność ciągów komunikacyjnych na terenie targów i w najbliższej okolicy, wydzielili tzw. strefę zero, otoczyli ją i pilnowali, by nie dostawały się tam osoby postronne, zorganizowali namiot, w którym składano i rejestrowano depozyty, a potem drugi, do którego znoszono i identyfikowano zwłoki. Mówią, że była to najgorsza służba w ich życiu.

– Mróz dochodził do -20 stopni, ale żaden policjant nie zgłaszał, że chce odejść, chociaż skończył się czas ich służby. Nie wycofywałem nikogo, poza Kuczkowskim około 22.00, bo wyraźnie zaczęła mu spadać odporność, i jeszcze jednym policjantem, który na rumowisku przy wyciąganiu rannego złamał nogę. Pozostali cały czas pracowali. Wymieniałem ich na krótko, żeby wszyscy mogli ogrzać się w namiocie i napić herbaty – mówi mł. insp. Aleksander Agacki, zastępca dowódcy OPP. On sam nad ranem musiał stać na kawałku styropianu, bo miał wrażenie, że stopy przymarzają mu do podłoża.

– Chodziliśmy po rumowisku, wszystko trzeszczało pod nogami, było ciemno, ślisko, wystawały jakieś pręty, kable, potykaliśmy się. Mieliśmy świadomość, że pod nami mogą być ludzie. Około północy ktoś zawołał, że znaleziono policjanta. Aż do tego momentu mieliśmy nadzieję, że żyje... Wyciągało go kilku kolegów. Zabrali jego pas i broń – mówi st. post. Błaszczyk.

– Słyszeliśmy krzyki przywalonych, idąc za ich głosem odwalaliśmy łopatomi śnieg, rękami i butami odginaliśmy blachę, spod zwałów złomu wyciągaliśmy rannych. Wyjęliśmy mężczyznę, który miał połamane nogi, przecięte udo, uszkodzone żebra. Wyl z bólu. Powiedział, że obok powinien leżeć jego kolega. Strażacy wycięli dziurę w blasze, zobaczyliśmy nogę. To była kobieta. Nie żyła... – post. Damian Maślany ze służby kandydackiej na nowo przeżywa to zdarzenie.

– Po 22.00 zobaczyłem ratowników z psami. Ucieszyłem się: „To dobrze, pomogą nam szukać rannych”. Ratownik popatrzył na mnie i powiedział: „To są psy do szukania zwłok”. Kiedy to do mnie dotarło, poczułem... To był najgorszy moment... – wspomina post. Rafał Pałaczanis.

Ostatnią, 141. żywą osobę wyciągnięto z ruin około 21.30. Od tego czasu znajdowano już same ciała.

DZWONIĄCE KOMÓRKI

Najważniejsze było ratowanie ludzi, ale bardzo szybko trzeba było pomyśleć także o ochronie mienia.



W hali było przecież mnóstwo stoisk z towarami i sprzętem. W tej części, gdzie dach nie leżał na ziemi, stoiska pozostały w stanie prawie nienaruszonym. Ludzie po pierwszym szoku usiłowali tam wracać po swoje rzeczy.

– Nie było warunków, żeby sprawdzać, kto jest naprawdę właścicielem, a kto korzystającym z okazji złodziejem. Musieliśmy po prostu w sposób zdecydowany objąć kordonem ochronnym całą halę – mówi Agacki. – A potem spisywać i składać uratowane mienie w depozycie.

Około 19.00, kiedy teren był już całkowicie opanowany przez policję, w nieogrzewanym namiocie zorganizowano prowizoryczny punkt depozytowy, w którym non stop pracowało kilku policjantów OPP. Przyświecając sobie latarkami, spisywali przynieszone przez ratowników, wolontariuszy, policjantów rzeczy wyciągane z rumowiska, przedmioty osobiste należące do poszkodowanych i ofiar, sprzęt ze stoisk...

– Ręce drętwiały od mrozu, momentami nie można było utrzymać długopisu. A tu znoszono i znoszono... Najgorzej było po 22.00, kiedy dostarczano coraz więcej rzeczy znalezionych przy zwłokach – mówi st. post. Bartosz Mazur.

– Straszne były zwłaszcza telefony komórkowe. One dzwoniły bez przerwy. Biorę taką komórkę do ręki i wyświetla się napis „mama” albo „dom”. A ja wiem, że ten człowiek już nie żyje... Nie odbierze, nie uspokoi matki. I nie mam sumienia wyłączyć tego telefonu... To się stawało nie do zniesienia. Po dwóch godzinach nie wytrzymałem psychicznie, poprosiłem dowódcę o zmianę... – dodaje st. post. Arkadiusz Wit.

Zgromadzone przedmioty przewieziono następnego dnia do komendy miejskiej w Katowicach. Ale liczba kolejnych, wydobywanych z rumowiska przez następne dni, była tak ogromna, że zorganizowano drugi magazyn depozytowy w liczącym około 1000 metrów kw. pawilonie III Międzynarodowych Targów Katowickich. Cały czas pracuje tam 20 policjantów. Po dwóch tygodniach sześciu z nich zatruło się oparami chemikaliów, typu odżywki czy leki, które zabezpieczono z zawałonej hali.

– Ustalamy właścicieli i zaczynamy oddawać depozyty. To są pieniądze, laptopy, telefony, kurtki i mnóstwo innych rzeczy – mówi insp. Marek Karolczyk, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji. Nie chce komentować faktu, że złożone zostały cztery skargi o okradzenie zwłok. – Sprawę wyjaśnia prokuratura – oświadcza. – Prace na rumowisku wciąż trwają i wszystko może się zmienić. Obywatel belgijski, który oskarżył ratowników, że okradli jego bliskiego, niedawno publicznie za to przeproszał, bo po kilku dniach w gruzowisku znaleziono portfel tej ofiary ze wszystkimi pieniędzmi.

WSPARCIE PSYCHICZNE

– Na początku było nas na miejscu katastrofy kilkanaścioro, potem przybywali następni. Najpierw musieliśmy opanować histerię wśród poszkodowanych. Dopiero potem założyliśmy punkt informacyjno-konsultacyjny dla ofiar i rodzin – mówi szef zespołu psychologów nadkom. Bogdan Lach. – I chociaż mamy doświadczenie w pracy przy takich dramatycznych zdarzeniach, to rozmiar tego nieszczęścia nas poraził. Widziałem doświadczonych lekarzy i ratowników, którzy nie umieli ukryć łez. Przekazując do karetki pogo-



towia ranne dziecko, ratownik płakał. „Co jeszcze możemy zrobić?” – pytał. W 20-stopniowym mrozie pracowali bez hełmów, a pot spływał im strugami. Przychodzili do nas ludzie, którzy nie mogli wyjść z szoku, trzęśli się, płakali. W pewnym momencie moje koleżanki poczuły się bezsilne wobec liczby potrzebujących wsparcia. Wtedy skorzystałem z pomocy dziennikarzy telewizyjnych i przez media wezwałem wszystkich psychologów z Katowic. Bardzo szybko stawili się terapeuci z ośrodków miejskich. Stworzyliśmy bazę w pobliskim hotelu, rozdzieliliśmy robotę – wspomina Bogdan Lach.

A mieli jej pełne ręce. Od wsparcia dla poszkodowanych i ich bliskich oraz rodzin ofiar, po udzielanie informacji o stanie zdrowia osób, miejscu ich przebywania, numerach telefonów szpitali itp. Psychologowie byli cały czas obecni przy identyfikacji zwłok. Pomocy potrzebowali tu zarówno bliscy zmarłych, jak i policjanci, których kondycja psychiczna słabła z upływem czasu.

– Niektórzy nie wytrzymywali ciężaru rozpacz, jaka ich otaczała, zwłaszcza tu, gdzie dla wielu osób kończyła się nadzieja na odnalezienie żywych... – mówi Lach.

Wkrótce punkt informacyjno-konsultacyjny otworzono w komendzie miejskiej w Chorzowie, gdzie wraz z psychologami dyżurowali policjanci z dochodzeniówki i lekarze. U uruchomiono też całodobową informację telefoniczną.

W trwającej kilka dni akcji ratowniczej brało udział w sumie 32 policyjnych psychologów, kilku ze straży pożarnej i kilkunastu z ośrodków miejskich.

NA POTRZEBY ŚLEDZTWA

Przez pierwsze godziny karetki pogotowia kursowały bez przerwy, odwożąc rannych do szpitali. Nie pytano o nazwiska. Ustalanie personaliów poszkodowanych zaczęło się nieco później, gdy już sytuacja została opanowana i akcja ratownicza szła w sposób uporządkowany. Dane osobowe zbierali policjanci dochodzeniówki. Razem z prokuratorami dokonywali też identyfikacji ofiar. Na miejscu tragedii pracował cały wydział dochodzeniowy KWP oraz specjaliści z labora-



torium kryminalistycznego. W biurze spółki zarządzającej obiektem grupa dochodzeniowa zabezpieczyła dokumentację firmy. Komputery, dyski, segregatory, te czki zwożono do komendy przez całą niedzielę. Złożono je w kilku pokojach do dyspozycji prokuratury.

– Ponad połowa wydziału zajmuje się wyłącznie tą sprawą. W ciągu kilkunastu dni stworzyliśmy już 18 tomów akt złożonych tylko z czynności procesowych. W śledztwie pojawiają się coraz to nowe wątki – mówi nadkom. Krzysztof Palka, naczelnik wydziału dochodzeniowego.

Minęły już prawie trzy tygodnie, a ekipy dochodzeniowe pracują codziennie na miejscu zdarzenia od 7.00 do 22.00. 40-osobowy zespół złożony z dochodzeniowców, techników kryminalistyki i prokuratorów zajmuje się oględzinami i zabezpieczaniem śladów, 36-osobowa grupa policjantów zaś – depozytami i tzw. obróbką procesową. Każdego dnia mają do pomocy 20 funkcjonariuszy ze służby kandydackiej wykonujących prace fizyczne. I około 100, którzy na zmianę przez całą dobę pilnują terenu katastrofy. Nikt nie wie, kiedy to się skończy. ■

ELŻBIETA SITEK

zdj. Wojciech Basiński, KWP w Katowicach

– Biorę taką komórkę do ręki i wyświetla się napis „mama” albo „dom”. A ja wiem, że ten człowiek już nie żyje... To się stawało nie do zniesienia. Po dwóch godzinach nie wytrzymałem psychicznie, poprosiłem dowódcę o zmianę...



Nie czuję się bohaterem

Z nadbryg. JANUSZEM SKULICHEM,
komendantem wojewódzkim
Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach,
który dowodził akcją ratowniczą w Chorzowie,
rozmawia Elżbieta Sitek

W mediach pojawiły się informacje, że tuż przed katastrofą miał być Pan odwołany ze stanowiska...

– Krążyła taka plotka, ale była też i odwrotna – ze zostaje. Nikt z przełożonych ze mną o tym nie rozmawiał, a ja nie zajmuję się plotkami, więc pracowałem i pracuję normalnie.

Czuje się Pan bohaterem?

– Absolutnie nie. Akcja ratownicza była dziełem ponad tysiąca ludzi. Przecież żaden dowódca nie zrobi nic bez armii. Kierujący działaniami powinien być nie głównym bohaterem, lecz reżyserem, który czuwa nad wszystkim i ponosi odpowiedzialność za całość.

Gdzie Pana zastała informacja o katastrofie i jaka była Pańska pierwsza reakcja?

– Uczestniczyłem w zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Ochotniczej Straży Pożarnej w moim rodzinnym mieście Jaworznie-Ciężkowicach. O 17.20 dostałem wiadomość, że zawałiła się największa hala targowa na Śląsku oraz że w środku mogło być około 700–1000 osób. Od razu wyszedłem z zebrania. Nie wierzyłem, że może być tyle ofiar. W takiej sytuacji wiarygodna jest dopiero ocena naszych dowódców po przybyciu na miejsce pierwszych zastępów ratowniczych. Jechałem do stanowiska kierowania w Katowicach, a informacje, jakie dostawałem po drodze, brzmiały wręcz panicznie. Wkrótce rozmiar katastrofy ocenili moi ludzie. W Chorzowie byłem około 18.00.

Powszechna jest opinia, że akcją ratowniczą przeprowadzono wzorowo. Co o tym zadecydowało?

– Takie działania ocenia się w kategoriach dobrej albo złej roboty. Myślę, że my swoją wykonaliśmy dobrze. Złożyło się na to wiele czynników. Przede wszystkim wielka determinacja ludzi biorących w niej udział. Ale skuteczność zależy także od współdziałania różnych służb. U nas, na szczęście, istnieje zintegrowany system ratowniczy i przy tej akcji znakomicie się sprawdził. Zapoczątkowaliśmy jego budowę na Śląsku już przed laty i on działa, mimo że wciąż nie ma stosownych przepisów.

Ale ważna jest także osoba dowódcy. Umiejętność podejmowania szybkiej decyzji, odwaga w dysponowaniu siłami, doświadczenie...

– Uczę się, jak kierować akcjami na wielką skalę już ponad 20 lat. Ja nie dorównam moim dowódcom w gaszeniu małych pożarów, bo oni robią to codziennie, ale z kolei moją domeną jest dowodzenie takimi działaniami, gdzie zaangażowano dużo ludzi, sprzętu, samochodów, instytucji.

Od czego Pan zaczął tu, w Chorzowie?

– Od oceny, z jakim rozmiarem katastrofy mamy do czynienia, aby wiedzieć, w jakiej skali ma być prowadzona akcja. Potem zaczęliśmy



budować logistykę na 100–150 ofiar. Informacje o tym poszły natychmiast do stanowiska kierowania, a stamtąd dalej. Że będzie potrzeba 150 miejsc w szpitalach, 50 karettek pogotowia itd. Ustaliłem grupę ludzi, z pomocą których miałem zarządzać akcją. Jeszcze z samochodu, jadąc na miejsce, kontaktowałem się z komendantem głównym, aby zadysponować psy, strażaków ze sprzętem z innych województw.

Miał Pan wystarczające siły?

– Na miejscu zorientowałem się, że siły województwa śląskiego mogą być za małe, poprosiłem więc o pomoc kolegów z Krakowa i Opola. Zwróciłem się też do generała Szwejcowskiego o duże siły policyjne, żeby zabezpieczyły teren zdarzenia. Tam gromadziły się tłumy, były rodziny ofiar, dziennikarze. Trzeba było pilnować, żeby nie wchodzili na miejsce katastrofy, zabezpieczyć mienie. Kierować ruchem drogowym w całej okolicy, żeby nie zapchały nam się drogi dojazdowe, kiedy będą zjeżdżać samochody z ludźmi i sprzętem. Rejon działania podzieliłem na kilka części i wyznaczyłem odpowiedzialnych. Wydzieliliśmy teren na punkt przyjęcia sił i postawiłem tam dyspozytora, który przyjmował zjeżdżające oddziały, a potem na moje bezpośrednie polecenia, wysyłał ratowników i sprzęt we wskazane miejsca. Inny człowiek odpowiadał za łączność. I tak dalej, i tak dalej, budowaliśmy element po elemencie. O tym się długo opowiada, ale to bardzo szybko się działo. System zaskoczył i potem to wszystko szło samo. Strażacy wycinali otwory w blasze, usuwali metalowe konstrukcje i wyciągali ludzi, ratownicy medyczni ich opatrywali, udzielali pomocy, umieszczali w karetkach, rozwozili do szpitali. Akcja zapowiadała się na wiele godzin, więc podzieliłiśmy ludzi na dwie grupy i stworzyliśmy miejsce do krótkiego odpoczynku – ogrzewane namioty z gorącą herbatą i kawą.

Jakie były zadania Policji? Jak Pan ocenia ich wykonanie?

– Policjanci byli tu w chwili tragedii, dlatego pierwsi, jeszcze przed nami, przystąpili do ratowania. Gdy my przejęliśmy działania ratownicze, a potem przybyły większe siły Policji, otoczyli teren, kierowali ruchem, zorganizowali miejsca, gdzie przenosiliśmy zwłoki i rejestrowano depozyty. Zabezpieczali mienie, brali udział w identyfikacji, wykonywali wiele czynności niezbędnych do prowadzenia śledztwa. W czasie akcji ważne jest, żeby każdy znał swoje zadanie i policjanci wiedzieli to doskonale. Współpraca z Policją, a także ze wszystkimi innymi służbami, była bardzo dobra.

Zbieracie pochwały i podziękowania, ale jak Pan i Pańscy ludzie oceniacie, sami dla siebie, przeprowadzoną akcję? Czy jest coś, co mogło być zrobione lepiej, co w przyszłości należałoby zmienić, poprawić, usprawnić...?

– Oczywiście. Bylbym zadufany, gdybym powiedział, że wszystko było idealnie. Zdaję sobie sprawę ze słabszych punktów akcji. Dotyczyło to m.in. sfery informacji. Dowolność w wypowiedziach powodowała pewien chaos. Bo jeśli jedna osoba mówi, że do szpitali odwieziono 40, a druga, że 45 poszkodowanych, robi to wrażenie nierzetelności, jakbyśmy nie panowali nad tym, co się dzieje. A to nieprawda, to tylko sytuacja jest dynamiczna, a obieg informacji niedo-

skonały. Musimy więc usprawnić kontakty z mediami. Dzisiaj już nikt z nas nie ma wątpliwości, że to konieczne, że przekazywanie wiadomości na miejscu katastrofy jest takim samym elementem akcji, jak wydobywanie ludzi. Mieliśmy w Chorzowie kilkudziesięciu psychologów naszych i policyjnych, wykonywali bardzo potrzebną robotę, ale trzeba to jeszcze usprawnić, zorganizować system opieki nad rodzinami ofiar, żeby objął wszystkich. Niezbędne jest też utworzenie centrum informacyjnego, gdzie będzie można uzyskać wiedzę i o przebiegu akcji, i o tym, do jakiego szpitala trafiła dana osoba, jaki jest jej stan zdrowia itp. Taki ośrodek powinien być poza terenem działań ratowniczych, ale w pobliżu. Konieczne jest też wyraźne oddzielenie wolontariatu od zawodowców. Ochotnicy często mieli strój podobny do tego, jaki noszą ratownicy. Pomagali szczerze, to piękne i szlachetne, ale ja muszę wiedzieć, kogo wpuszczam na teren i komu jakie zadania mogę powierzyć. Trzeba więc wprowadzić bardzo wyraziste identyfikatory. Cały czas analizujemy przebieg akcji, minuta po minucie. Myślę, że takich wniosków będzie więcej...

Który moment był dla Pana najgorszy?

– Informacja, że zaczyna brakować czarnych worków na zwłoki, a przecież zgromadziliśmy ich wiele. A potem, gdy zamiast karettek podjeżdżały już tylko karawany...

Czy jest zadanie, którego nie podjąłby się Pan podczas akcji?

– Tak. Powiadomienia rodziny ofiary o śmierci... Mogę nosić rannych, wyciągać zwłoki, ale tego bym nie udźwignął. Muszą to robić policjanci i jestem dla nich pełen podziwu...

Kilka dni po katastrofie w belgijskiej prasie pojawiła się informacja, że ratownicy okradli ofiarę. Saszetkę z dużą ilością pieniędzy należącą do tego Belga odnaleziono jednak w rumowisku. Jak Pan to skomentuje?

– Zareagowałem od razu, kiedy dziennikarze TVN donieśli mi o tych pomówieniach. Powiedziałem wtedy, że takie oskarżenia to po prostu chamstwo i nie dodam nic więcej. Dyskusja o tym jest poniżej honoru ratownika.

Kiedy trwała akcja, podobno niewiele Pan sypiał, prawie cały czas spędzał w pracy...

– Obiecałem ludziom na Śląsku, że nie spocznę, dopóki nie znajdą się wszystkie zaginione osoby. Trzymał mnie stres, podniesiona adrenalina. Dostawałem zarówno podziękowania, jak i telefony z pretensjami, że nie zrobiłem wszystkiego. Podtrzymywał mnie na duchu fakt, że sekcje zwłok wykazały, iż żadna z ofiar nie zginęła w wyniku źle przeprowadzonej akcji... Znalaziono już ostatnią ofiarę i będę mógł odetchnąć...

Weźmie Pan urlop?

– W straży jest takie powiedzenie: nie jest sztuką ugasić pożar, lecz napisać później analizę. Mój sztab pracuje nad tym od początku i teraz będę mógł aktywniej włączyć się w te działania...

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. Wojciech Basiński

– W czasie akcji ważne jest, żeby każdy znał swoje zadanie i policjanci wiedzieli to doskonale. Współpraca z Policją, a także ze wszystkimi innymi służbami, była bardzo dobra.



Z MARIUSZEM
KAMIŃSKIM

— sekretarzem stanu,
pełnomocnikiem rządu
ds. opracowania
programu
zwalczania nadużyć
w instytucjach
publicznych rozmawia
Paweł Chojecki

Przepis na CBA

Centralne Biuro Antykorupcyjne i Centralny Urząd Antykorupcyjny. Która nazwa jest właściwa?

— Niektórzy nadal mówią o CUA, ale ja nie chcę używać w nazwie słowa „urząd”. To kojarzy się z jakąś biurokratyczną instytucją skupiającą urzędników. Tymczasem powstaje nowa służba specjalna o charakterze policyjnym, mająca zwalczać przestępczość i stosować represje karne wobec osób, które dopuściły się przestępstw korupcyjnych.

CBA to świadome nawiązanie do Centralnego Biura Śledczego?

— Nie ukrywam, że tak. Zrobiliśmy to, bo, mimo pewnych zawirowań, jakie w przeszłości dotknęły CBS, uważam, że ma ono prestiż. Jesteśmy pełni uznania dla jego funkcjonariuszy.

Będzie to centralny, samodzielny urząd podporządkowany bezpośrednio premierowi?

— Ma to być cywilna służba specjalna umocowana podobnie jak ABW. Chcemy ją wpisać w system bezpieczeństwa naszego kraju, stąd bezpośrednio podporządkowanie premierowi, ale działać w ścisłej koordynacji z pozostałymi służbami specjalnymi.

Przecież Policja i inne instytucje państwowe od dawna zwalczają korupcję...

— Niechętni powołaniu CBA wliczają, ile to komórek zajmuje się zwalczaniem korupcji. Powiedzmy jednak szczerze, że niektóre tak naprawdę zwalczają ten proceder na marginesie swojej zasadniczej działalności, na przykład Straż Graniczna robi to tylko

we własnych szeregach. Jeżeli zaś chodzi o ABW, to jej kompetencje w tym zakresie przejmie CBA. Policja natomiast odpowiada za zwalczanie każdego rodzaju przestępczości, tzn. zajmuje się wszystkim. Sukces nowego przedsięwzięcia zależy w dużej mierze od dobrych relacji Policji i CBA. My będziemy formacją stosunkowo niewielką i działającą centralnie. Policja natomiast ma prężne komórki antykorupcyjne w terenie. Chodzi więc o to, żeby umieć współpracować.

Rolą kierownictwa CBA i Policji jest ustalenie dobrej formuły tego współdziałania, tak żeby nie wchodzić sobie w drogę, a raczej się umiejętnie uzupełniać. Najważniejszy jest pozytywny skutek dla państwa i obywateli, czyli jak najwięcej ujawnionych przestępstw korupcyjnych, których sprawcy muszą zostać ukarani.

Czy nie obawia się Pan szkodliwych przejawów rywalizacji między służbami?

— Nie, a nawet uważam, że przyniosłoby to dobre efekty, pod warunkiem że będzie to zdrowa rywalizacja. Już teraz doświadczyłem realnej pomocy od Policji. Spotykam się też z życzliwością jej kierownictwa i z przejawami sympatii policjantów. Myślę, że taka atmosfera nieźle rokuje na przyszłość.

Jaki będzie podział zadań między CBA i Policją? Czy to, kto poprowadzi postępowanie, zależy ma od wysokości łapówki, czy od stanowisk i funkcji zajmowanych przez podejrzanym?

— To kwestia porozumienia, które zawrzemy z Policją. Kompetencje obu formacji zostaną precyzyjnie

określone. Skoro powołuje się specjalną instytucję, to powinna się ona zająć korupcyjnymi sprawami centralnymi, na styku z polityką. Te w terenie z całą pewnością pozostaną domeną Policji. Projekt ustawy przewiduje, że CBA ma odgrywać również rolę koordynującą w zwalczaniu przestępczości korupcyjnej. Z kierownictwem Policji i innych służb ustalimy, jak w praktyce zrealizować zadania postawione przed CBA.

A uprawnienia nowego biura? Będą większe niż te, które mają Policja i ABW?

– Powiedziałbym raczej, że inne. Na pewno większe w zakresie kontroli. Powstanie silna komórka, w której między innymi znajdą się pracownicy NIK i służb skarbowych. Możliwość stosowania równoległe pracy operacyjnej i kontroli zwiększy naszą efektywność. Dlatego w pewnym sensie będziemy mieli szersze możliwości. Uprawnienia operacyjne zaś takie same, jak w Policji.

Zasady stosowania środków przymusu skopiowaliśmy z waszej ustawy. Podobnie ma być z używaniem broni palnej.

W jaki sposób kompletuje Pan kadrę biura? Mówi się, że chce Pan pozyskać odpowiednich ludzi również z Policji?

– Częściowo tak. Na razie współpracują ze mną funkcjonariusze oddelegowani do budowania przyszłej służby specjalnej. Chciałbym też, żeby pewna grupa policjantów trafiła do CBA i to bardzo szybko. Zdaję sobie sprawę, że musi się to stać w ścisłym porozumieniu z komendantem głównym i szefem MSWiA. Nie może dojść do sytuacji, kiedy w niekontrolowany sposób funkcjonariusze będą przechodzić z jednej służby do drugiej. Bardzo mi zależy, żeby przyjęcia do CBA odbywały się za zgodą ich przełożonych.

Nie boi się Pan ich oporu?

– Trochę tak, ale ważne jest zrozumienie wzajemnych potrzeb. My nie stanowimy kadrowego zagrożenia dla Policji z uwagi na różnice wielkości obu instytucji. Na pewno żadnego konfliktu nie będzie. W niektórych przypadkach przewiduję negocjacje, ale myślę, że wszystkie sporne sprawy uda się rozwiązać.

Jak Pan sprawdzi kandydatów?

– Sito doboru będzie niezwykle gęste. W pierwszym etapie przyjmimy doświadczonych funkcjonariuszy i z nich stworzymy kadrę kierowniczą. Ich dotychczasowy dorobek zawodowy i opinie służbowe to ważne, wymierne argumenty, które można łatwo zweryfikować. Dla ludzi zupełnie nowych, a takich wielu musi do nas trafić, przygotowujemy bardzo starannie procedury przyjęć. Kandydaci będą musieli uzyskać certyfikaty bezpieczeństwa i przejść badanie na wykrywaczu kłamstw. Zgromadzimy wywiady środowiskowe, bardzo dokładnie przeanalizujemy życiorysy, sprawdzimy, czy stan majątkowy jest adekwatny do ich dotychczasowych dochodów.

A po przyjęciu do służby rozpoczniemy ich intensywne szkolenie.

Jak będziecie kontrolować swoich ludzi, czy nie przeszli na drugą stronę?

– Oczywiście, że trzeba to sprawdzać. Powstanie silna komórka o charakterze kontrwywiadowczym.

Czyli CBA w CBA?

– Będziemy na bieżąco monitorować pracę naszych funkcjonariuszy i bardzo starannie sprawdzać, jak się zachowują, jak wykonują swoje obowiązki, z kim się kontaktują. Będą też zobowiązani do składania oświadczeń majątkowych, do informowania o jakichkolwiek zobowiązaniach finansowych zaciąganych przez nich i ich najbliższych. Muszą pogodzić się z tym, że będą starannie kontrolowani.

Co im Pan w zamian oferuje? Zarobią więcej niż na przykład policjanci?

– Prawdopodobnie tak. Ma to być niewielka, ale elitarna formacja. Wymagania wobec jej pracowników są bardzo duże i dlatego pensje powinny być wysokie. Wyższe niż gdzie indziej. Mam nadzieję, że rząd podejmie taką decyzję. Ci ludzie mają zwalczać korupcję i w związku z tym muszą odpowiednio być wynagradzani. To jest istotny mechanizm antykorupcyjny.

Kto pierwszy znajdzie się na celowniku CBA?

– Na razie nie można mówić o konkretach. Ale na pewno jedną z najważniejszych rzeczy będzie sprawdzanie deklaracji majątkowych polityków i osób pełniących funkcje publiczne. Zbadamy też źródła pochodzenia ich majątku.

Czy zajmiecie się rozpracowywaniem nieuczciwych policjantów?

– Mamy taką możliwość, ale nie jest to naszym priorytetem. Uważamy, że Policja to podstawowa i najbardziej wiarygodna formacja państwowa odpowiadająca za bezpieczeństwo. Oczywiście jest jednak, że w tak licznej służbie zawsze znajdą się czarne owce.

Czy zamierzacie korzystać z pomocy policyjnych antyterrorystów lub Centralnego Biura Śledczego?

– Będziemy mieli własny specjalny oddział uderzeniowy. Bardzo możliwe natomiast, że przy realizacji konkretnych spraw taka współpraca okaże się niezbędną. Jestem głęboko przekonany, że porozumienie z Policją przygotujemy tak, aby dobrze się uzupełniać i móc odpowiednio wspierać. A współpraca z CBS jest bardzo wskazana. Już teraz, choć CBA formalnie jeszcze nie istnieje, trafiają do mnie informacje od obywateli o możliwości popełnienia przestępstw. Nie zamierzam ich przechowywać na użytek nowego biura, wszystkie więc przekazuję Policji. Są to pierwsze i bardzo praktyczne doświadczenia we współpracy. Duże nadzieje wiąże również z Wyższą Szkołą Policji w Szczytnie, w której miałem ostatnio przyjemność gościć.

Kiedy biuro zacznie działać?

– Chcemy szybko zakończyć proces legislacyjny. Jesteśmy już po rozmowach z ugrupowaniami parlamentarnymi i wiemy, że istnieje większość sejmowa dla uchwalenia tego rządowego projektu. Wydaje się, że w sensie formalnym już na wiosnę CBA może zacząć pracować. Zależy mi, żeby stało się to jak najszybciej, więc za realny termin uważam przełom marca i kwietnia, a już na pewno kwiecień.

Dziękuję za rozmowę. ■

– Będziemy formacją stosunkowo niewielką i działającą centralnie. Policja natomiast ma prężne komórki antykorupcyjne w terenie. Chodzi więc o to, żeby umieć współpracować.

Wszystkich oceniać nagradzać najlepszych

Niełatwo wypracować uniwersalny sposób oceny jednostek Policji. Taki system musi uwzględniać specyfikę regionów, a jednocześnie rzetelnie wskazywać liderów w walce z przestępczością. Już w tym roku wyróżniające się jednostki dostaną więcej pieniędzy na premie.

W grudniu ub.r. komendant główny Policji Marek Bieńkowski powołał specjalny zespół, który pracuje nad nowymi zasadami oceniania komend wojewódzkich. System, który funkcjonował dotychczas, był krytykowany. Niektórzy komendanci twierdzili, że premiował tylko duże komendy. Inni, że już „na starcie” nie zapewniał jednostkom takich samych warunków, ponieważ te, które szczyły się od lat wysoką wykrywalnością, i te o niskim poziomie zagrożenia, były oceniane niżej, jako nieosiągające widocznych postępów. Liczba dolegliwych społecznie wykroczeń nie była w ogóle brana pod uwagę.

Przewodniczący zespołu nadinsp. Henryk Tusiński, komendant wojewódzki Policji w Poznaniu, podkreśla, że tworzony projekt należy poddać szerokiej konsultacji, aby policjanci mogli wyrazić swoje zdanie, przedstawić doświadczenia i pomysły. Po przeanalizowaniu wszystkich sygnałów wyniki trafią do nadinsp. Ryszarda Siewierskiego, pierwszego zastępcy komendanta głównego Policji.

– Trudno znaleźć wspólne normy dla wszystkich województw, gdyż różnice między niektórymi regionami są bardzo wyraziste. Trzeba więc spróbować wypracować takie mierniki oceny, które będą najbardziej sprawiedliwe. Zdajemy sobie sprawę, jak poważne jest to zadanie – mówi nadinsp. Tusiński.

Członek zespołu insp. Krzysztof Starańczak, p.o. komendanta wojewódzkiego Policji w Olsztynie, w dotychczas obowiązującym systemie dostrzega wiele mankamentów. Uważa, że nowy sposób oceniania powinien wymuszać zdecydowane ograniczenie funkcji nadzorczych komend wojewódzkich na rzecz rozbudowanych funkcji pomocniczych dla komend powiatowych. Już teraz pracuje nad odpowiednimi rozwiązaniami, które zamierza wprowadzić u siebie.

STATYSTYKA INACZEJ

– Tworzony system oceniania nie będzie wymagał nowych zestawień, sprawozdań czy formularzy ani angażował dodatkowych pracowników. Możemy go zbudować z elementów, które od dawna istnieją – wyjaśnia nadinsp. Tusiński.

Nadrzędne znaczenie ma, według niego, preferowanie rzeczywistego ograniczenia zjawisk najbardziej dokuczliwych dla społeczeństwa, czyli między innymi przestępstw przeciwko mieniu, bójek i pobić. Tu zapowiada się bardzo istotna zmiana: przestępstwa te mają być oceniane na równi z podobnymi im wykroczeniami. W ten sposób ograniczone zostanie tzw. manipulowanie statystyką i będzie można zobaczyć rzetelny obraz prawdziwego zagrożenia.

– Należy zadać sobie pytanie, jak to jest, że mniejsza liczba przestępstw nie przekłada się na dobrą opinię społeczeństwa o skali

zagrożenia? – mówi insp. Starańczak. – Obywatel często nie wie, czy padł ofiarą przestępstwa, czy też wykroczenia. W praktyce miało czasem miejsce fikcyjne zmniejszanie wysokości strat poniżej poziomu 250 złotych tylko po to, aby zakwalifikować czyn jako wykroczenie – by uratować statystykę. Zdarzało się na przykład, że usiłowanie włamania rejestrowano jako uszkodzenia mienia. W pewnym sensie takie zachowania wymuszał obowiązujący system, a praktyki te fałszowały obraz stanu przestępczości. Teraz kwalifikacja czynu nie będzie miała dużego znaczenia.

KWARTALNIE, NIE ROCZNIE

– Dotychczas zdarzały się różne nieprawidłowości – mówi insp. Krzysztof Starańczak. – Na przykład w zależności od statystycznych potrzeb przetrzymywano sprawy wykryte lub zakończone niewykroczeniem sprawców. Bywało nawet tak, że jeżeli jakiś komendant na początku roku zabezpieczył dużą ilość mienia, przez następnych kilka miesięcy mógł już sobie odpuścić, nie tracąc przyzwoitego miejsca w rankingu.

W nowym systemie ocena ma być dokonywana kwartalnie, a nie rocznie, jak dotąd. W ten sposób po upływie każdego kwartału trzeba będzie wyzerować liczniki, co automatycznie wymusi na jednostkach funkcjonowanie na pełnych obrotach. Takie rozwiązanie znacznie poprawi jakość pracy, ponieważ nie będzie można odpocząć choćby miesiąc, bo w ciągu pozostałych na pewno nie nadrobi się zaległości.

Członkowie zespołu stwierdzili, że stosowane do tej pory przeliczanie liczby popełnionych przestępstw określonego rodzaju na sto tysięcy mieszkańców to metoda sprawiedliwsza niż podawanie bezwzględnej liczby zdarzeń. Zamiast brać pod uwagę przestępstwa stwierdzone, postanowiono sumować wszczęcia postępowań. Zdając sobie jednak sprawę z zagrożenia, jakim może być celowe nieprzyjmowanie zgłoszeń, uznali, że istotną rolę zapobiegawczą musi odegrać duża kampania medialna, która będzie informowała o prawach osób zawiadamiających Policję o zdarzeniu. Nie bez znaczenia ma być także nadzór inspektoratów KWP.

– Trzeba patrzeć na tendencje, a nie na jednostkowy roczny wynik. Dlatego należy ustalić rzetelnie punkt startu w celu stworzenia podstaw do nowego oceniania. Wydaje się, że średnia liczba zdarzeń jednego typu z dwóch ostatnich lat to dobry wskaźnik – uważa insp. Starańczak.

Powstający system jest przeznaczony wyłącznie dla komend wojewódzkich Policji i nie może być automatycznie stosowany w komendach powiatowych. Inaczej mogłoby dojść do tak zwanego efektu małych liczb, zupełnie wypaczającego zasadę sprawiedliwej oceny. W sytuacjach, kiedy dotychczasowy sposób był bezkrytycznie przenoszony do oceniania jednostek powiatowych, do takich nieprawidłowości dochodziło. I tak jeśli w roku 2004 były dwie śmiertelne ofiary wypadków drogowych w powiecie, a przy ocenie KPP używano kryteriów takich samych, jak wobec całej KWP (a więc dla dużo większych wartości bezwzględnych), to obraz sytuacji był nieprawdziwy. Lub w niedużym powiecie rocznie kradziono 10 aut, a pewnego roku skradziono ich 20, to czy można definitywnie stwierdzać, że przestępczość samochodowa tam się podwaja i uznać, że zagrożenie wyjątkowo wzrosło? Bo przecież statystycznie jest to 200 proc.! – uważa insp. Starańczak.

VOX POPULI, VOX DEI

– Posługiwanie się tylko statystyką zawsze daje niepełny obraz sytuacji. Jeżeli sondaże mają być wartościowym elementem oceny, to należy respondentom zadawać takie pytania, aby uzyskać odpowiedzi dotyczące jakości pracy w konkretnych jednostkach – mówi członek zespołu podkom. Paweł Suchanek, p.o. dyrektora Gabinetu KGP. – Inaczej w dobie powszechnego dostępu do środków masowego przekazu, przede wszystkim do telewizji, odpowiedzi mogą być zakłócone przez informacje o wydarzeniach z zupełnie innych miejsc w kraju. Trzeba wziąć także pod uwagę, że ludzi najbardziej interesuje zwalczanie tych patologii, które uderzają w nich samych lub w ich bliskich. Duża część społeczeństwa natomiast nie jest szczególnie zainteresowana skutecznym ściganiem pewnych przestępstw, na przykład akcyzowych, dotyczących własności intelektualnej, a nawet tak poważnych, jak pranie pieniędzy. Nie zwalnia to jednak Policji od obowiązku ich zwalczania.

Nadinspektor Henryk Tusiński również uważa, że trzeba zacząć od przeprowadzenia badań, które po pierwsze – wskażą jasno, jakie konkretne oczekiwania wobec Policji ma społeczeństwo, a po drugie – zwalczania jakiego rodzaju zjawisk obywatele domagają się w pierwszej kolejności. To, co myślą sami policjanci, także uznaje za istotne dla prawidłowego funkcjonowania instytucji.

– Wiele można dowiedzieć się na przykład z internetowych wypowiedzi funkcjonariuszy. Często je czytam i widzę wiele trafnych, wartych zauważenia spostrzeżeń – mówi.

BIAŁE CZAPKI

Planuje się, by liczba wypadków drogowych pozostawała jednym z elementów ocennych, ale nie aż tak istotnym, jak dotąd. Nie

należy bowiem przypisywać zbyt dużego znaczenia zdarzeniom w ruchu drogowym, gdyż Policja ma ograniczony wpływ na ich liczbę i skutki – np. za infrastrukturę odpowiadają inne instytucje.

– Nie powinno być mowy o całkowitym rezygnowaniu z tego elementu podsumowania jakości pracy garnizonów – wyjaśnia insp. Starańczak. – Wtedy prawdopodobnie znaleźliby się tacy, którzy zupełnie zaniedbaliby ten rodzaj ustawowych zadań Policji jako mający niewielkie znaczenie w oczach przełożonych. Ale ta propozycja będzie jeszcze przedmiotem dyskusji.

PREMIE DLA SKUTECZNYCH

Zgodnie z powstającym projektem, po zakończeniu każdego kwartału komendant główny Policji przekaże znaczące fundusze na nagrody specjalne tym komendom wojewódzkim, które uzyskają najlepsze wyniki w ograniczaniu przestępczości. Wtedy w wyróżnionym garnizonie będą nagradzane jednostki powiatowe, które wypracowały dobry wynik całego województwa. W każdej KPP natomiast komendanci nagrodzą tych funkcjonariuszy, którzy najbardziej przyczynili się do sukcesu. Wysokość funduszu nagrodowego wzrasta w tym roku prawie trzykrotnie w stosunku do roku ubiegłego.

– Nowy system oceniania ma skutecznie motywować do rzetelnej pracy – podsumowuje Paweł Suchanek. ■

PAWEŁ CHOJECKI

Materiały przygotowane przez zespół do opracowania zasad oceny pracy jednostek Policji są dostępne na stronie www.policja.pl, w dziale „O Policji”. Uwagi na temat tworzonego systemu można przesyłać pocztą elektroniczną: dyskusja@policja.gov.pl

Punkt widzenia zależy od...

Kategoryzacja jednostek to temat,
który powraca co pewien czas.

I wywołuje wiele emocji.

Jedni postrzegają ją jako zagrożenie
status quo, inni jako sposób
na docenienie wkładu pracy.

Czy do tego dojdzie? Jeśli tak,
to na jakich zasadach?

W rozmowach z policjantami różnego szczebla, zwłaszcza w tzw. terenie, wyraźnie słyhać nieufność i obawę, że wprowadzenie kategoryzacji posłuży tylko jednemu – zróżnicowaniu płac. Innymi słowy, gliniarze boją się, że – choć wszyscy tak samo ślubują służbę „z narażeniem życia i zdrowia” – zostaną podzieleni na elitę i pariasów. Takie określenia, nacechowane bardzo emocjonalnie, na co dzień funkcjonują w mentalności i tych funkcjonariuszy, dla których codziennością jest walka z: zabójstwami, narkotykami, prostytutką i innymi plagami przywierającymi do wielkich miast, i tych z małych miejscowości, gdzie zjawiska te są mniej zauważalne.

– Postrzeganie kategoryzacji jednostek wyłącznie pod kątem płacowym i w kontekście większa–mniejsza jednostka jest nieporozumieniem – oburza się tymczasem nadinsp. Ryszard Siewierski, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji. – Należałoby przez to określenie rozumieć również wiele innych czynników, na przykład wielkość miasta lub stopień zurbanizowania aglomeracji, jak choćby na Śląsku, i idące w ślad za tym zagrożenie zarówno przestępczością pospolitą, jak i zbrodniami grubszego kalibru czy nawet terroryzmem. Inaczej pełni się służbę w kilkunastotysięcznym miasteczku, a inaczej w międzynarodowym porcie lotniczym. To nie przypadek, że policjanci, którzy przenoszą się z Warszawy w teren, najlepiej się sprawdzają. Dotyczy to nie tylko tych z zawodowym stażem, ale także takich, którzy po odsłużeniu wojska w OPP pozostali w Policji i powrócili do rodzinnych miejscowości. To przyczynek do zastanowienia się, czy policjant na tym samym stanowisku wszędzie musi zarabiać tyle samo. Powinien być zachowany parytet: odpowiedzialność = kompetencje, trudność, uciążliwość służby = płaca. Z kategoryzacją wiąże się też drażliwy problem sposobu naliczeń etatów

dla jednostek. Dotychczas odwlekano rozwiązanie go, on jednak narasta i trzeba będzie to zrobić, choć niektórych pewno zaboli.

Generał Siewierski, mający za sobą praktykę w kilku różnej wielkości jednostkach, doskonale zdaje sobie sprawę z różnic pomiędzy nimi. To nie tylko kwestia tempa pracy, większych lub mniejszych zagrożeń, ale też odbioru społecznego – inaczej postrzegana jest praca policjanta w małej miejscowości, a inaczej w dużym mieście.

– Wielkość jednostki nie może być jedynym wyznacznikiem, uogólnianie byłoby szkodliwe – zastrzega nadinsp. Siewierski. – Bo jak w takim razie potraktować te małe, na terenie których teoretycznie jest spokojnie, dopóki nie przyjdzie „obleżenie” w sezonie wakacyjnym lub ferii zimowych? Wszystkie tego rodzaju czynniki również muszą być wzięte pod uwagę w pracach nad systemem kategoryzacji.

Potrzebę zróżnicowanego, nieschematycznego podejścia do problemu widzą również „na dole”.

– Obecnie, pracując w komendzie wojewódzkiej, zajmuję się analizą kryminalną – mówi Jacek Michałkowski, sekretarz generalny IPA ze Szczecina. – Wcześniej byłem zastępcą komendanta w niewielkiej, 110-osobowej jednostce. Mam zatem pewną perspektywę spojrzenia i mogę powiedzieć, że mechaniczna hierarchizacja na mniejsze i większe jednostki nie będzie odpowiadać ani oczekiwaniom policjantów, ani realnym warunkom służby. Liczy się to, co kto robi. Kategoryzacja powinna być związana nie tylko z miejscem, ale i rodzajem służby. Nawet w małej jednostce charakter pracy niektórych policjantów jest bez porównania trudniejszy niż części funkcjonariuszy w komendach wojewódzkich.

Ilustracją jego słów może być sytuacja w Komendzie Powiatowej Policji w Łobzie – najmniejszej w kraju KPP. Powiat łobeski powstał po korekcie reformy administracyjnej kraju. Zachodniopomorska policja nie była na to przygotowana. W efekcie region

o bezrobociu rządu 34–36 proc. i z do niedawna największym zagrożeniem przestępczością w województwie boryka się z brakiem etatów. Tu jeden człowiek musi radzić sobie z obowiązkami gdzie indziej wypełnianymi co najmniej przez dwóch ludzi.

– Na pewno komendanci jednostek w wielkich miastach mają pod sobą więcej podwładnych i większą odpowiedzialność, choć można też powiedzieć, że mają więcej pomocników, więc łatwiej im zarządzać jednostką – mówi mł. insp. Robert Rzeźnik, komendant powiatowy Policji w Łobzie. Zaznacza przy tym, że nie chce wypowiadać się na temat zróżnicowania płacowego wśród kierownictwa jednostek. – Kwestia zarządzania dotyczy jednak także szczebla średniego. U mnie naczelnik sekcji prewencji musi czasem jeździć w konwoju, ponieważ nie ma komu wykonać tego zadania. Na naradach wywołuje to u kolegów pobłażliwy uśmiech, ale takie są realia w jednostce. Nie chciałbym, żeby w dyskusji o kategoryzacji umknęły takie szczegóły. Ludzie, którzy harują za dwóch, nie powinni być postrzegani jako mający mniej zadań tylko z tego powodu, że przyszło im służyć w małym miasteczku.

W radykalnej opozycji do opinii sekretarza IPA i komendanta z Łobza pozostaje część policjantów z dużych garnizonów. Obecny układ, w którym, niezależnie od miejsca pełnienia służby, ludzie na równorzędnych stanowiskach zarabiają te same pieniądze, uważają oni za krzywdzący dla policjantów z wielkomiejskich aglomeracji. Szczególnie mocno odczuwalne jest to w stolicy.

– Prowadziłem dużo spraw i jakoś sobie radziłem, a więc dołożono mi jeszcze, aż nie dałem rady i obcięto mi „trzynastkę” o 20 proc., bo nie zmieściłem się w terminach – burzy się Mariusz D., dochodzenie z warszawskiej Pragi. – Tymczasem w jakimś miasteczku gość, który prowadzi 15 spraw o kradzież kur lub roweru, spokojnie miesiąc w miesiąc bierze takie pieniądze, jak ja i jeszcze pełną „trzynastkę”. I tak jest w każdym pionie; czy prewencja ma inaczej?!

– Robimy więcej roboty za te same pieniądze niż ludzie na prowincji – wtóruje jego kolega po fachu z KRP IV w Warszawie

(Wola). – Mamy większe zagrożenia i odpowiedzialność. Dodatek stołeczny nie załatwia wszystkiego.

I w stolicy jednak znajdują się głosy, uwzględniające problemy kolegów z terenu.

– Powinno wprowadzić się kategoryzację, choćby dlatego, że w dużych miastach mamy więcej obowiązków niż koledzy w mniejszych jednostkach, chociaż tam też nie jest lekko – mówi Robert S., dzielnicowy z Targówka. – My dysponujemy lepszym sprzętem, łatwiej nam docierać na miejsce zdarzenia, wzywać pomoc itd. Takie rzeczy również powinno wziąć się pod uwagę przy ustalaniu, kto jak jest obciążony i jak ma w związku z tym zarabiać.

Na prowincji z kolei – choć dominuje obawa, że małe jednostki zostaną „zdekla-sowane” – także nie brakuje opinii o konieczności zróżnicowania płac funkcyjna-ruszy.

– Policjanci w większych miastach mają więcej obowiązków i dlatego powinni otrzymywać wyższe uposażenia – mówi asp. szt. Jan Izert z Cycowa. – Wynagrodzenie powinno bowiem być odpowiednie do ilości obowiązków i wkładu pracy.

– Uczestniczyłem w wielkich zabezpieczeniach, od piłkarskich derby stolicy po szczyt gospodarczy – mówi starszy posterunkowy Jerzy L., który odsłużył wojsko

w OPP w Iwicznej, a obecnie pracuje w pionie prewencji w woj. małopolskim. – Z tego i codziennych patroli na ulicach Warszawy wyniosłem doświadczenie, jakiego koledzy z mojej, niezbyt dużej, jednostki prawdopodobnie nigdy nie zyskają. Przyznaję, praca tam a tu to dwa różne światy.

– Postrzeganie kategoryzacji jednostek wyłącznie pod kątem płacowym i w kontekście większa–mniejsza jednostka jest nieporozumieniem – oburza się nadinsp. Ryszard Siewierski, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji.

Nie znaczy to jednak, że godzę się na straty finansowe w przypadku, gdy moja komenda spadnie do którejś tam kategorii lub na postrzeganie mnie jako gorszego od jakiegoś podinspektora, który w KGP zajmuje się przeczuciem papierków i wymyśleniem nowych strategii. W końcu to ja czasem nadstawiam głowę, a nie on.

Jak widać, generalnie policjanci przyznają, że idea podziału jednostek na różne kategorie i związane z tym zróżnicowanie

płac jest zasadna. Różne bywa tylko postrzeganie sposobu na rozwiązanie problemu. Twardy orzech do zgryzienia będzie miał zespół ds. kategoryzacji, jaki ma powstać przy Biurze Kadr i Szkolenia KGP zaraz po ukończeniu prac nad organizacją biura, czyli najprawdopodobniej w marcu.

– Jego zadaniem będzie przeanalizowanie obciążeń pracą w jednostkach, a także na poszczególnych stanowiskach. Kategoryzacja nie powinna bowiem zostać przeprowadzona tylko według sztywnego schematu duża–mała jednostka – mówi nadkom. Krzysztof Łaszkiwicz. – Musi uwzględniać także realne obłożenie obowiązkami w różnych rodzajach służb, na co nie zawsze ma wpływ wielkość jednostki. Kryteria kategoryzacji zostaną jednak wypracowane dopiero po tej analizie. W ślad za tym także sposób naliczania etatów. Na pewno niektóre komendy mają za mało ludzi, innym być może da się nieco uszczknąć. Na razie jednak w tej sprawie poruszamy się po omacku. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
współpraca: Marzena Adamczyk

Zapraszamy do dyskusji na ten temat. Czekamy na listy i e-mail: gazeta@policja.gov.pl

Lenistwo czy system?

Ponad 60 policjantom z Komendy Powiatowej Policji w Grójcu prokurator zarzuca niedopełnienie obowiązków służbowych i poświadczenie nieprawdy. Jedna trzecia stanu osobowego jednostki może zostać oskarżona.

Biuro Spraw Wewnętrznych ujawniło 1500 przypadków nieprzyjęcia przez grójcekich policjantów zawiadomienia o przestępstwie. Jak do tego doszło? Czy pełnią tam służbę sami lenie, którym nie chciało się pracować, czy też może działał pewien system...?

BEZPIECZNA GIELDA

Gdyby wierzyć statystyce, giełda samochodowa w Słomczynie koło Grójca była jednym z najbezpieczniejszych punktów w województwie mazowieckim. W miejscu, które każdej niedzieli odwiedzało ponad 100 tys. ludzi, zjeżdżało blisko 20 tys. samochodów, z czego około 5 tys. do sprzedania, gdzie prowadzono przeróżne interesy i handlowano wszelkimi towarami, gdzie funkcjonowały autobusy z panienkami do wynajęcia, kwitł hazard itd., itp., nic złego się nie działo. Na wielkich bazarach, jak na przykład Stadion Dziesięciolecia, odnotowuje się pełną gamę przestępstw od kradzieży kieszonkowych poczynając, przez paserstwo, fałszowanie dokumen-

tów na brutalnych rozbojach kończąc. Tak jest wszędzie, ale nie w Słomczynie.

Gdyby dalej wierzyć policyjnej statystyce, trzeba by przyjąć, że przyjeżdżały tu same gapy, które w niewyjaśnionych okolicznościach gubiły dokumenty. Ten „pech” przybrał rozmiary epidemii. W ciągu trzech lat dokumenty „zgubiło” w Słomczynie około 1800 osób.

PO NITCE DO KLĘBKĄ

Do przysłowiowego klębka doprowadziła informacja operacyjna uzyskana przez oficerów BSW, że przestępcy działający na tym ogromnym targowisku mają swojego gliniarza, który z nimi współpracuje.

Ustalono, że jest nim (dziś już były) policjant Arkadiusz W. z Wydziału Kryminalnego KPP w Grójcu. Utrzymywał on stały kontakt z szefem gangu, którego uprzedzał o działaniach policji i chronił jego ludzi, w zamian za co każdej niedzieli na koniec dnia dostawał 200 albo 300 złotych.

Postępowanie toczy się przed sądem w Grójcu. Prokurator zarzucił Arkadiuszowi W. przyjęcie łapówek na łączną kwotę ponad 5 tysięcy złotych.

Ta na pozór prosta sprawa korupcyjna dała początek wykryciu wielkiej afery.



– Ponieważ poznaliśmy skalę działania grup przestępczych w Słomczynie, nasze zdumienie wzbudziła książka wydarzeń KPP w Grójcu. W giełdowe dni odnotowywane w niej były 1–2 kradzieże, za to kilkanaście zgłoszeń o zagubieniu dokumentów. Postanowiliśmy dotrzeć do poszkodowanych i zapytać, jak było naprawdę. Rzeczywistość przeszła najgorsze przypuszczenia – mówi podinsp. Zdzisław Ramocki, naczelnik radomskiego wydziału BSW.

Oficerowie BSW przez wiele miesięcy prowadzili rozmowy ze świadkami w całej Polsce. Okradzione w Słomczynie osoby twierdziły, że na posterunku były przez policjantów namawiane, żeby nie zgłaszać przestępstwa. Tłumaczono im, że szanse na jego wykrycie są niewielkie, odstraszano, iż procedura postępowania jest długa i uciążliwa. A na koniec doradzano, żeby wypełnić protokół o utracie przedmiotów, bo wtedy zaświadczenie można dostać od ręki.

Jeden ze świadków opowiadał, że kiedy ukradziono mu portfel z pieniędzmi, policjant, zamiast przyjąć od niego zawiadomienie, zaproponował, żeby ogłosił przez megafon, iż zgubił dokumenty, to może ktoś je przyniesie.

Inny zeznał, że gdy przybiegł na posterunek, wołając, iż go okradziono i wskaże złodzieja, bo widział go stojącego niedaleko z grupą mężczyzn, usłyszał w odpowiedzi, że przecież kieszonkowiec nie jest głupi, więc i tak niczego przy nim się nie znajdzie, szkoda roboty.

Policjant wypełniał druk zgłoszenia o zagubieniu dokumentów, a poszkodowany, uprzedzony o odpowiedzialności karnej, podpisywał.

Niektóre osoby opowiadały oficerom BSW, że, będąc w stresie, w ogóle nie czytały tego, co podsuwano im do podpisania. Przekonane były, iż są to protokoły zawiadomienia o kradzieży. Byli też



tacy, którzy z własnej woli domagali się tylko zaświadczenia o utracie dowodu osobistego, z góry machając ręką na skuteczność stróżów prawa w wykryciu sprawców przestępstwa.

Sprawdzając wszystkie zgłoszenia z lat 2001–2003, BSW dotarło do 1500 pokrzywdzonych. Sprawę przekazano prokuraturze, która ustaliła, że takich osób jest w sumie 1800. Zarzuty niedopełnienia obowiązku postawiono 60 policjantom.

„GOTOWCE”

– Prawdopodobnie nie doszłoby do łamania prawa na taką skalę, gdyby nie specjalne druki, które mieli wypełniać policjanci przyjmujący zgłoszenia na giełdzie – mówi nadkom. Leszek Ślesieński, naczelnik wydziału w BSW KGP.

W 2001 roku kierownictwo komendy w Grójcu wpadło na pomysł wprowadzenia „gotowców” mających ułatwić pracę funkcjonariuszom. Druki były trzy. Pierwszy, zatytułowany: „Protokół przyjęcia wniesionego ustnie zgłoszenia o utracie przedmiotów i podania o wydanie zaświadczenia”, kończył się zdaniem: „Uważam, że utrata przedmiotów nie była związana z dokonaniem na mojej osobie przestępstwa lub wykroczenia”, a zgłaszający był dwukrotnie uprzedzany o odpowiedzialności karnej. Drugi to „Zaświadczenie o zgłoszeniu utraty przedmiotów”, w którym raz jeszcze powtarzały się owe „niewyjaśnione okoliczności”, a trzeci – notatka urzędowa na ten sam temat.

– Zapewniano nas, że to usprawni pracę. Wypełnienie trzech dokumentów zajmowało jednak znacznie więcej czasu, niż przyjęcie jednego zawiadomienia o przestępstwie, jak to było kiedyś – mówi kom. Sławomir Rek, zastępca naczelnika sekcji kryminalnej. Kiedy świeżo po ukończeniu szkoły w Szczytnie rozpoczął służbę w Grójcu, był zdumiony tymi drukami.

– Nigdy wcześniej o czymś takim nie słyszałem. Niektórzy z nas mieli wątpliwości, czy w ogóle możemy je stosować, ale komendant zapewniał, że wszystko w porządku, bo jest pozytywna opinia prawna – mówi.

Ówczesny komendant powiatowy mł. insp. Zenon Romanek konsultował projekt druków z radcą prawnym KWP Leszkiem Kobylskim. Ten w pisemnej odpowiedzi z 14 grudnia 2000 r. stwierdza, że uważa je za „poprawne pod względem formalnoprawnym i językowym”, ale dodaje, iż „nie ma podstaw prawnych do przyjmowania zgłoszeń i wydawania przez Policję zaświadczeń o utracie dokumentów stwierdzających tożsamość obywatelom naszego kraju (...) w tego rodzaju sprawach kompetencje posiadają wła- ▶



► ściwe organy administracji, przyjmowanie zgłoszeń i wydanie zaświadczeń przez organy Policji jest zbędne”.

Uzyskawszy taką wykładnię, kierownictwo komendy w Grójcu wprowadziło do obiegu druki, które miały w nazwie utratę **przedmiotów**, a de facto dotyczyły utraty **dokumentów**. Dziwnym trafem przez trzy lata nikt tego nie zauważył.

Barbara Świątkiewicz, radca prawny w KGP, ocenia, że wspomniane dokumenty w ogóle nie powinny powstać. Policja musi działać zgodnie z k.p.a. Funkcjonariusz ma obowiązek przyjęcia zawiadomienia o przestępstwie i może wystawić pismo stwierdzające kradzież, nie ma natomiast prawa wydawać zaświadczenia o zagu-

bieniu dokumentów. To nie są jego kompetencje. Nie daje mu ich również ustawa o Policji.

– W opisanym przypadku ludzie byli wprowadzani w błąd – mówi mec. Świątkiewicz. – A już to dwukrotne uprzedzanie o odpowiedzialności karnej wygląda jak straszenie zgłaszającego, żeby, kiedy raz powie, że zgubił, przypadkiem nie zmienił potem zdania. Poza tym treść tych druków, pomijając zagmatwany język, którym są napisane, została tak skonstruowana, aby wręcz narzucać funkcjonariuszowi określony model postępowania, czyli: przyjmowanie zgłoszenia o utraceniu, a nie kradzieży. Tworzyło to sytuację kryminogenną. Moim zdaniem ktoś znacznie przekroczył swoje kompetencje, wprowadzając takie formularze do użytku.

CHODZIŁO O STATYSTYKĘ

„Policyjna afera w Grójcu”, „Policyjne przekręty”, „Podejrzani w mundurach” pisała prasa. W artykule zatytułowanym „Grójec – najbardziej leniwa komenda w Polsce” jeden z dzienników zacytował wypowiedź ówczesnego komendanta wojewódzkiego nadinsp. Klimka: „Wyrzucę z policji największych leni w Polsce”.

Wywołało to wielkie wzburzenie wśród grójeckich funkcjonariuszy. Protest złożyły związki zawodowe.

– Nawet jeśli iluś z nas nie wykonało swoich obowiązków, to mówienie o leniwej komendzie obraża pozostałych rzetelnie pracujących. Nawet jeśli, bo przecież wszyscy tu wiemy, jak było naprawdę – mówi kom. Arkadiusz Zgieb, wiceprzewodniczący Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów. – Ludzie są rozgoryczeni i sfrustrowani. Uważają, że stali się kozłami ofiarnymi.

– Atmosfera w jednostce jest fatalna – ocenia nadkom. Michał Toporkiewicz, nowy komendant w Grójcu. – Funkcjonariusze boją się, nie wiedzą, co ich czeka. Prasa pisze o leniach w komendzie, nierzadkie są przypadki, gdy mieszkańcy traktują policjantów lekceważąco. To odbiera chęć do pracy, frustruje. A ja, jako kierują-



cy jednostką, muszę być przygotowany na to, że prowadzone postępowanie może spowodować konieczność zwolnienia wielu osób. Opracowuję więc wariant awaryjny, czyli nową strukturę jednostki, żebyśmy mogli wykonywać obowiązki w każdej sytuacji.

Kilku policjantów z KPP w Grójcu zgadza się na rozmowę pod warunkiem zapewnienia im anonimowości. Mówią, że Słomczyn zawsze był słabym punktem jednostki, bo popełniano tam najwięcej przestępstw. Komenda musiała radzić sobie sama, nie dostawała wsparcia z KWP w Radomiu. A przełożeni żądali wyników. Wszystkim chodziło o statystykę i za to policjanci byli rozliczani. Tymczasem kradzieże kieszonkowe w większości nie rokują wykrycia.

– Mielśmy nie przyjmować takich zgłoszeń, żeby nie psuć statystyki. Nikt nam nie wydawał tych poleceń wprost, to się odbywało zupełnie inaczej. Jeśli po dyżurze na giełdzie zgłaszałem ujawnione przestępstwa, słyszałem od przełożonych: „To co ty tam robiłeś, skoro doszło do tylu kradzieży? Będę musiał zastanowić się nad twoją premią” – wspomina policjant.

– Jeden z kolegów pisał nawet wyjaśnienie, dlaczego podczas jego służby doszło do kilku zdarzeń. Innemu powiedziano: „Te gwiazdki to chyba za masło dostałeś” – dodaje następny.

– „Przyjąłeś zgłoszenie, to dostaniesz je do roboty” usłyszałem i wlepiono mi tę sprawę jako dodatkową do kilkunastu, które już prowadziłem – wspomina dochodzeniowiec.

– Byłem akurat w posterunku, kiedy przyjechał na kontrolę jeden z przełożonych. Kolega skończył właśnie spisywać zawiadomienie o kradzieży. Ten oficer wziął protokół i powiedział: „No co ty? Czy tego nie można było przyjąć na utratę?” – przytaczają kolejne przykłady.

NIKT NIE WIEDZIAŁ?

Każdej niedzieli po zakończeniu giełdy KPP w Grójcu wysyłała do Komendy Wojewódzkiej w Radomiu telefonogram o zdarzeniach

w Słomczynie. I mimo że wyszczególniano w nim 1–2 kieszonki, kilka innych drobnych przestępstw czy wykroczeń i 15–20 przypadków zagubienia dokumentów, ta dziwna statystyka nie wywoływała zainteresowania przełożonych z jednostki nadrzędnej ani też żadnego organu kontrolnego.

– To proste. Wszyscy wiedzieli, co się dzieje i akceptowali to – mówi kom. Arkadiusz Zgieb. – A teraz konsekwencje poniosą tylko szeregowi policjanci. Tych ukarać najłatwiej.

Sytuacja grójeckiej jednostki jest dramatyczna, a ówczesni przełożeni mają się dobrze. Były zastępca komendanta powiatowego odszedł na emeryturę, drugi nadal służy w Policji. Komendant mł. insp. Zenon Romanek awansował do Radomia. Po ujawnieniu afery przez BSW, generał Klimek odwołał go z zajmowanego stanowiska za brak nadzoru i przeniósł do... Inspektoratu KWP.

Zenon Romanek nie chciał komentować sprawy.

– Nie będę się ustosunkowywać do doniesień prasowych. Jako osoba fizyczna śledzę je, ale jako były organ administracji państwowej nie mogę się wypowiadać, dopóki nie będę znał podmiotowego i przedmiotowego zakresu postępowania prokuratorskiego – powiedział.

– Śledztwo jest w toku i z powodu konieczności przesłuchania ogromnej liczby pokrzywdzonych, ale też i podejrzanych może jeszcze długo potrwać – mówi Małgorzata Chrabąszcz z Prokuratury Okręgowej w Radomiu. – Dopiero gdy zgromadzimy całość materiału, zwłaszcza po przesłuchaniu policjantów, będziemy mieli odpowiedzi na pytania: Czy funkcjonariusze robili to tylko z własnej inicjatywy, czy też byli w jakiś sposób inspirowani? Czy o tych praktykach wiedzieli ich przełożeni? Jeśli tak, to czy tylko milcząco przyzwolali, czy może stosowali naciski... ■

Zgubiony dokument



Komentując sprawę grójecką, prof. Michał Kulesza z Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista z zakresu prawa administracyjnego mówi:

– Cała ta opisana sytuacja z wydawaniem zaświadczeń na giełdzie wygląda mi na jakąś chytrą sztuczkę wymyśloną po to, żeby skierować sprawę na niewłaściwą ścieżkę prawną. Policja jest przecież od tego, żeby przyjmować zgłoszenia o przestępstwach, a nie o kłopotach, czym jest zgubienie czegoś. Organ administracji ma obowiązek wydać na żądanie zainteresowanego zaświadczenie w zakresie swojej wiedzy urzędowej. Jeśli więc policjant przyjmie zgłoszenie, to – podkreślam – na żądanie zgłaszającego musi stosownie zaświadczenie wydać. Kluczowy wydaje się więc problem, czy w kompetencjach Policji jest przyjmowanie zgłoszeń o zagubieniu przedmiotów bądź dokumentów. Na to odpowiedzi udziela zapewne ustawa o Policji albo inne wewnętrzne przepisy.

☆

Zgodnie z zarządzeniem Komendanta Głównego Policji z 2002 roku, Policja powinna rejestrować tylko te dokumenty, które zostały utracone w wyniku przestępstwa. To zarządzenie w pewnym sensie rozszerzała decyzja dyrektora Biura Służby Kryminalnej KGP z 2003 roku rozesłana do komend wojewódzkich, która mówi, że przedmiotów utraconych w wyniku zdarzenia niebędącego przestępstwem nie należy rejestrować, chyba że przemawiają za tym szczególne przesłanki, albo dla których właściwość Policji wynika z odrębnych ustaw (dotyczy cudzoziemców).

Policjanci twierdzą, że obowiązujące przepisy nie są wystarczająco precyzyjne. O tym, jakie są stosowane procedury postępowania w tych sprawach mówią przedstawiciele kilku jednostek w kraju:

Kom. Jolanta Nowicka z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy:

– Wytyczne KGP nie dawały jednoznacznych wskazówek, nie dopowiadały bowiem, czym są owe szczególne okoliczności.

Policjanci zwracali też uwagę na płynną granicę między zgubieniem a kradzieżą, bo często nie da się bez wątpliwości stwierdzić, które z tych zdarzeń miało miejsce.

Dlatego w Bydgoszczy komendant miejski polecił, aby sprawę zgłaszanych zagubień traktować uznaniowo i zostawił to ocenie policjanta. Przyjęte zgłoszenia są

rejestrowane, a zaświadczenia wydawane za opłatą skarbową. Nie istnieją żadne specjalne druki, więc funkcjonariusz wypisuje zaświadczenie na maszynie. Jego treść jest bardzo krótka, zawiera dane osoby oraz stwierdzenie, kiedy zgłosiła ona zagubienie.

Nadkom. Liliana Kluś-Kwiatkowska z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu:

– Policja ma obowiązek rejestrować tylko te dokumenty, które zostały utracone w wyniku przestępstwa. Gdy ktoś zgłasza nam, że je zagubił, policjant sporządza notatkę z rozmowy i wydaje zaświadczenie, w którym opisuje okoliczności utraty oraz dane dokumentu, a poszkodowany je podpisuje, uprzedzony o odpowiedzialności karnej. Kopia zaświadczenia oraz notatka są ewidencjonowane i przechowywane w archiwum. Opłat za wydanie zaświadczenia nie pobieramy.

Podinsp. Krzysztof Świącicki, komendant miejski Policji w Olsztynie:

– Zgodnie z k.p.a, nie wydajemy zaświadczeń o utracie dowodu osobistego, odsyłając zainteresowanego do właściwego organu administracji, wydajemy natomiast stosowne potwierdzenie w przypadku utraty dowodu rejestracyjnego pojazdu. Zawiadomienie o zagubieniu jest przyjmowane przez dyżurnego i odnotowywane w rejestrze interwencji. Zaświadczenia są opłacane znaczkami skarbowymi i rejestrowane.

Mł. insp. Aldona Kostrzewa, komendant miejski Policji w Łodzi:

– Obywatel ma prawo żądać stosownego zaświadczenia od organu, do którego się zgłosił, więc wydajemy je w przypadku każ-

dego zagubionego dokumentu. Jest to rejestrowane w książce wydawania zaświadczeń i opłacane znaczkami skarbowymi. Opracowaliśmy do tego celu specjalne druki, usprawniające tę czynność.

Podinsp. Władysław Błażuk, komendant rejonowy Policji w Warszawie Pradze-Południe:

– Wprawdzie k.p.a. nas do tego nie zobowiązuje, ale zaświadczenia o zagubieniu dokumentów wydajemy. Nie obowiązują przy tym żadne specjalne procedury ani druki. Opłat nie pobieramy.

Mł. insp. Artur Capiak, komendant komisariatu Policji w Szczyrkach:

– Zawsze wydajemy zaświadczenie, bezpłatne, gdy ktoś zgłasza kradzież dokumentów. Natomiast w przypadku utraty w okolicznościach niebędących przestępstwem najpierw informujemy poszkodowanego, żeby zawiadomił o tym urząd, który dokument wydał. Jeśli jednak tego żąda, wystawiamy je. Robimy to dlatego, że wiele urzędów – nie wiadomo właściwie, na jakiej podstawie – takiego zaświadczenia z Policji wymaga. Procedurę określa decyzja śląskiego komendanta wojewódzkiego Policji w sprawie wydawania zaświadczeń, zezwoleń, upoważnień itd. z grudnia 2004 roku. Osoba, która utraciła dokument, składa do mnie jako organu administracji podanie (osobiście, faksem, elektronicznie), które rejestrujemy. Zgubienie jest zgłoszone w bazie KSIP. Po mojej pozytywnej decyzji wydawane jest zaświadczenie. Nie mamy specjalnych formularzy. Czynność podlega opłacie skarbowej zgodnie z art. 64 par. 2 k.p.a. ■

Skąd się wzięła mafia?

(...) wyszła z podziemia w Polsce 15 lat temu. Wydostała się z zapyziałego pruszkowskiego Żbikowa, z podwarszawskich Żąbek, z Wołomina, z ulicy Żabiej w Szczecinie, z miasteczka Zawidów pod Zgorzelcem. Wypłynęła z mrocznych zaułków, z otoczonych walącymi się kamienicami podwórek studni, ze slumsów na przedmieściach. Pojawiła się nagle obok nas, od początku brutalna, żarłoczna i żądna krwi.

PIERWSZE GŁÓŚNE STRZAŁY

Dwudziestego dziewiątego maja 1990 roku na szosie katowickiej w miejscowości Siostrzeń z pędzącego audi wyrzucono ciała dwóch zastrzelonych mężczyzn. Tak skończyli Lulek i Słoń, nieznani żołnierze armii pruszkowskiej. W samochodzie, w którym strzelono im w głowy, jechało dwóch mężczyzn – Polak i Rosjanin. To oni wykonali wyrok. Policja wiedziała, kim byli, ale dysponowała tylko wiedzą operacyjną, dowodów procesowych nie zebrała. Przy szosie, nieopodal miejsca zdarzenia, parkowało wiele aut – ustalono potem, że zasiadała w nich cała pruszkowska śmietanka, jeszcze wtedy nie za bogata, dlatego i maszyny były ubogie: małe fiaty, stare skody, polonezy i łady. Lulek i Słoń w imieniu oczekujących kolegów negocjowali z pasażerami audi wykupkę, czyli okup za samochód, który wcześniej ukradli. Coś jednak w tych negocjacjach nie wyszło – stracili życie. (...)

POLICJA STRZELA W PLECY

Szóstego lipca 1990 roku w motelu George także przy szosie Warszawa–Katowice, policja zorganizowała zasadzkę na sześciu pruszkowskich (...): Wojciecha B., ps. Budzik, Janusza P., ps. Parasol, Ryszarda P., ps. Krzyś, Kazimierza K., ps. Kazik, Czesława B., ps. Dzik, i nieszczęsnego Szaraka. Pierwszych pięciu zyskało później mołojęcką sławę w całej Polsce jako groźni mafiosi. Szaraka ten splendor ominął. Zginął od policyjnej kuli na początku bandyckiej drogi. (...) Policyjna zasadzka w George'u miała być efektywnym finałem akcji rozbijania raczkującego jeszcze wówczas

gangu pruszkowskiego. Długo czekano na jakąś okazję, aż wreszcie się trafiła, co prawda lekko naciągana. Otóż pewien dawny kompan pruszkowskiej ferajny, teraz mieszkający w Niemczech, wpadł na stare śmieci z krótką wizytą. Zapomniał, że miał z kolegami jakieś niezłatwione do końca rozliczenia. Oni nie zapomnieli. Zarekwirowali mu mercedesa i obiecali, że zwrócą, jeżeli on odda im 15 tysięcy marek – na tyle oszacowali dług. Policja dowiedziała się o tym i przekonała Mirka (właściciela mercedesa) do współpracy. (...) Mirkowi towarzyszył policjant w cywilu, udający ochroniarza. Cały teren obstawili antyterrorysty. W powietrzu krążył helikopter. Gangsterzy szybko się zorientowali, że coś nie gra. Według policjantów to pruszkowscy pierwsi zaatakowali tajniaka udającego ochroniarza, uderzając go nunczako w głowę. Ten, chociaż ranny, wyciągnął broń i zaczął strzelać. Śmiertelnie trafił Szaraka, a Parasola postrzelił w udo. Podczas późniejszego procesu wyszło jednak na jaw, że cios nunczako zadano policjantowi z tyłu, a za nim stał tylko Mirek. Prawdopodobnie uderzenie padło już po tym, jak policjant wyciągnął pistolet. Przy pruszkowskich broni palnej nie znaleziono. Na niekorzyść policji zinterpretowano też fakt, że Szarak dostał postrzał w plecy. Oznaczało to, że uciekał, a nie atakował. Wszystkie te wątpliwości, a dodatkowo posłużenie się przez policjantów prowokacją (ówczesne prawo jej nie dopuszczało), spowodowały, że całą piątkę oskarżonych: Budzika, Parasola, Kazika, Krzysia i Dzikiego uniewinniono. (...)



MIT STRASZNEGO BARABASZA

Dzięki ofierze, jaką ze swego życia złożyli: Lulek, Słoń i Szarak, nazwa „Pruszków” weszła do obiegu jako symbol polskiej mafii. Styl pruszkowski narzucił bandyta Barabasz (albo Barabas), postrach Żbikowa. Kradł i napadał już w latach siedemdziesiątych. Przewodził bandzie, w której – jak wspomina Andrzej Wielondek, były naczelnik wydziału kryminalnego Milicji Obywa-

telskiej w Pruszkowie – przestępczego fachu uczyli się: Dzik, Parasol, Kajtek, Krzysiek, Grzyb, Śledź i Ali. Później dołączyli młodzi, czyli: Kielbasa, Masa i Szarak. Dopiero po latach te pseudonimy stały się sławne. Do tego stopnia weszły do obiegu, że nazwiska gangsterów nic nikomu nie mówiły, ale ich ksywki kojarzono natychmiast. Media niektóre z tych przezwisk trochę poprzerałoby i tak zamiast Dzikusa pojawił się Dzik, a zamiast Kielbachy – Kielbasa. Często pseudonimy nadawali przestępcom policjanci, bo łatwiej rozpracowywać się Bola niż Zygmunt R. (...) Najczęściej pseudonim bandyty miał związek z jego nazwiskiem, czasem z charakterem albo wyglądem (Masa to mężczyzna wielkiej postury, Oczko ma szklane oko, a Drakula robi miny jak z horroru). Barabasz (od biblijnego zabójcy) był prymitywnym i bezwzględny człowiekiem, ale niektórzy przyznawali mu jedno – trzymał się grypserkich zasad, zgodnie z którymi w ferajnie obowiązywała swoista lojalność i sprawiedliwość. Główna zasada brzmiała: kto kapuje, ten nie żyje. Ale postać Barabasza przez lata obrosła niezależną mu legendą, w rzeczywistości był to dość podły typek, a do tego miał zwyczaj kapować kumpli. (...) W Uroczej bandyci Barabasza zajmowali połowę sali, drugą okupowali milicjanci po służbie. „W Pruszkowie nie było dużego wyboru lokali” – tłumaczy Andrzej Wielondek. Początkowo obie grupy trzymały się oddzielnie, jak na weselu, kiedy rodziny pana młodego i panny młodej zachowują dystans. Ale po kilku półlitrowkach lody przełamano i dochodziło do ogólnego zbratania, stoliki łączono i pito wspólnie – wyjaśnia Wielondek. To tłumaczy, dlaczego tak wielu pruszkowskich milicjantów było na ty z lokalnymi bandytami. Barabasz zginął tragicznie w 1991 roku. Pędził swoją ładą z Pruszkowa do Komorowa, nie wyrobił się na zakręcie i wpadł na drzewo. Pozostawił żonę i syna. W tym czasie jego banda już była samodzielna. Barabasz nie był jej potrzebny. W Polsce właśnie zmienił się system, krajem rządził pierwszy niekomunistyczny premier, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych trwały weryfikacje. I w takim gorącym politycznie okresie nagle i niespodziewanie dawna banda Barabasza odrodziła się w postaci nowoczesnego gangu. (...)

KŁÓTNIA O MAFIĘ

Politycy jeszcze długo upierali się, że to nieprawda, w Polsce mafii nie ma, to zaledwie raczkująca forma przestępczości zorganizowanej. Prawdziwa mafia to Włochy, Sycylia, no, może jeszcze jej amerykańska odmiana. Spory o nazewnictwo spowodowały, że trochę zbagatelizowano znaczenie grup przestępczych. Dopiero kiedy ministrem spraw wewnętrznych został w rządzie Jerzego Buzka Marek Biernacki, uznano, że

zagrożenie jest realne – w Polsce istnieje lokalna odmiana mafii. (...)

POLSKA WERSJA LUDZI HONORU

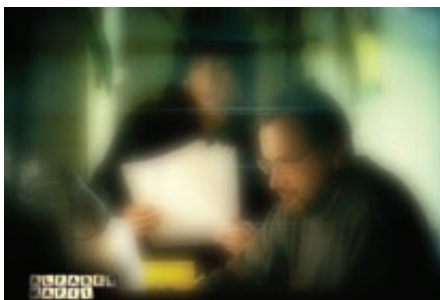
Polska mafia ujawniła się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, ale istniała już wcześniej, w PRL. Działała w ukryciu, niewidoczna, tajemnicza. W tamtych czasach głośno było o słynnych bandytach (np. Zdanowicz, Maliszewski), seryjnych zabójcach (Kot), włamywaczach (Najmrodzki). To indywidualiści, samotne wilki. Milicja ich tropiła, dopadała i wtedy gazety donosiły o kolejnym sukcesie organów ścigania. Wspominano, co prawda, o przestępczości zorganizowanej, ale wyłącznie jako działalności malwersantów gospodarczych. (...) Tymczasem już wtedy w głębokim cieniu działała prawdziwa przestępczość zorganizowana – czarny rynek walutowy. Cinkciarze stali przed pe-weksami i hotelami. Skupowali – głównie od obcokrajowców – waluty, płacili ceny realne, a nie oficjalne, które były wielokrotnie niższe. (...) Dlaczego omnipotentne państwo przymykało oczy na konkurencję, która bezczelnie pozbawiała budżet wpływów? Koników walutowych chroniła organizacja sterująca tym rynkiem. Cinkciarzy czasem zamykano, ale szybko wychodzili na wolność. Gazety, donosząc o takich przypadkach, pisały, że znów w sieci wpadły plotki, a rekiny dewizowej branży pozostają bezkarne. Dzisiaj nazwalibyśmy ludzi-rekinów prywatnymi bankierami. Obracali wielkimi pieniędzmi, mogli sfinansować każdą transakcję. Owe rekiny nigdy nie wyszły z ukrycia z prostego powodu. Chroniła je potęga Służby Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W zamian SB otrzymywała ważne informacje i, co może było jeszcze cenniejsze, nieformalnie opodatkowywała czarny rynek dewiz. Już dzisiaj wiadomo, że Służba Bezpieczeństwa korzystała z tzw. lewej kasy. Organizowano za nią operacje specjalne, ale też wysocy oficerowie resortu spraw wewnętrznych zaspokajali z tych pieniędzy swoje prywatne potrzeby. Państwo nie miało nad SB praktycznie żadnej kontroli. To raczej ta służba kontrolowała państwo. ■

cdn.

EWA ORNACKA

PIOTR PYTLAKOWSKI

ilustracje: kadry z TVN



Żony policjantów

Ich mężowie codziennie narażają się na różne niebezpieczeństwa.

Bywa, że nie wiedzą, kiedy i o której godzinie wrócą do domu.

Niekiedy oddaleni są od miejsca pracy nawet o kilkaset kilometrów.

Jak one to znoszą?

Gdy pani **Liliana** poznała **Andrzeja Matejuka**, dziś generała, komendanta wojewódzkiego Policji we Wrocławiu, pracował już jako funkcjonariusz. I to był jego atut, zawsze – co podkreśla – chciała mieć męża w niebieskim mundurze. W ub.r. obchodzili srebrne gody. Zresztą data ich ślubu jest znamienna – 2 sierpnia 1980 roku.

– Mąż starał się mnie ochraniać i nie opowiadał o zagrożeniach w pracy – mówi Liliana Matejuk. – Gdy jednak długo nie wracał do domu, służył wtedy w pionie kryminalnym, denerwowałam się. Zwłaszcza że nie mieliśmy telefonu i nie mógł mnie uprzedzić.

Andrzej Matejuk nadal dużo i długo pracuje.

– Bardziej mi to dokuczało, gdy dziecko było małe – opowiada pani Liliana. – Teraz już się przyzwyczaiłam, poza tym jestem chyba bardziej wyrozumiała, bo też mam absorbującą pracę. Z wykształcenia jest magistrem fizyki, z zawodu starszym wizytatorem w Kuratorium Oświaty w Poznaniu.

– Cieszę się, że dolnośląska policja jest dobrze strzeżona. W części jest to przecież zasługa męża. Jestem z niego dumna – dodaje Pani Komendantowa.

Dorota Sudenis przez dwa lata widywała małżonka jedynie w weekendy. Nadkom. **Roberta Sudenisa** przeniesiono służbowo do KGP, był m.in. naczelnikiem Wydziału Prasowego Biura Komunikacji Społecznej. Ona została w Tczewie, pracując zawodowo (jest nauczycielką) i wychowując, obecnie 9-letnią, córeczkę Julię. Męża odwiedzała podczas ferii, i tylko wtedy, gdy kolega, z którym mieszkał w jednym pokoju, wyjeżdżał do swojej rodziny.

– Gdy Robert był w Warszawie, nie bałam się o niego – mówi Dorota Sudenis. – Przedtem żyłam w ciągłym strachu, był na pierwszej linii, m.in. pełnił służbę w patrolach pieszych, w komórce dochodzeniowo-śledczej. Podczas jego nieobecności zaś najbardziej dokuczały mi tęsknota i samotność. Nie miałam z kim porozmawiać, pójść do kina czy teatru. Dziecko też przeżywało nieobecność taty. To z nim, nie ze mną, wolało iść na sanki czy basen. Cały tydzień czekałyśmy więc na jego przyjazd. Ale weekend szybko mijał. Na szczęście, teraz znów jesteśmy razem. Od 1 lutego br. Robert Sudenis pracuje w KPP w Malborku.

Mł. insp. **Dariusz Nowak**, rzecznik KWP w Krakowie, to jeden z najbardziej znanych policjantów w Polsce. Od lat doświadcza tego jego małżonka. **Barbara Nowak** często widzi, jak na ulicy czy w supermarkecie ludzie podchodzą do niego, witają się, poda-

ją rękę, po prostu traktują jak dobrego znajomego. Kiedyś jakaś kobieta zrobiła mu awanturę, że się jej nie uklonił. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że zna go jedynie z telewizji.

– Nie jestem zazdrosna o męża – mówi pani Barbara. – To miło, że jest lubiany. Ma też dobre kontakty z moimi koleżankami z pracy, jestem nauczycielką. I oczywiście z naszymi dziećmi, córką i synem, a także z ich przyjaciółmi.

Pogodziła się z tym, że mąż rzadziej niż ona przebywa w domu i więcej obowiązków spada na nią, pewnych zajęć wręcz nie znosi, np. generalnych porządków.

– Do niczego go nie zmuszam – dodaje Barbara Nowak. – W sprawach naprawdę ważnych zawsze mogę na niego liczyć. Grunt, że się rozumiemy i szanujemy, że lubimy być ze sobą. I prawie nigdy się nie kłócimy. A po ślubie jesteśmy już 18 lat.

Katarzyna Ś. Jej małżonek Krzysztof od 9 lat pracuje w KSP w Sekcji Minersko-Pirotechnicznej. Jest też przewodnikiem psa. Labrador Zadra to pupil całej rodziny.

– O tym, że mąż pójdzie pracować do Policji, zdecydowaliśmy wspólnie – mówi pani Katarzyna. – Od początku wiedziałam, na co jest narażony, tym bardziej że było to tuż po śmierci Piotra Molaka, który zginął, neutralizując bombę. Oczywiście, że się o niego boję. Uczestniczy we wszystkich akcjach, był też w Magdalence, od 1.00 w nocy wyciągał kolegów spod ostrzału. Dowiedziałam się o 6.00, gdy włączyłam radio, bo dzień zaczynam od słuchania wiadomości. Dzieci, dwie dziewczynki i dwóch chłopców – 14, 12, 10 i 8 lat – wiedzą, że tata jest pirotechnikiem. Synowie, jak byli młodszy, robili „bomby”, które tyczkami próbowali „neutralizować”. Teraz już tak się nie bawią, zdają sobie sprawę, że zawód taty jest niebezpieczny.

Małgorzata W. od 20 lat żona Mirosława, dzielnicowego z ośmioletnim stażem w jednym z komisariatów KMP w Wałbrzychu.

Wcześniej był górnikiem, kopalnię jednak zamknęto.

– Bałam się, gdy zjeżdżał pod ziemię, drzę o niego i teraz – mówi pani Małgorzata. – Ostatnio podczas interwencji został kontuzjowany, miał złamaną rękę. Zawód policjanta jest nie tylko niebezpieczny, ale i czasochłonny, mąż pracuje po 10–12 godzin. Bardzo angażuje się w to, co robi, często kosztem rodziny.

Iza K. od 6 lat jest żoną antyterrorysty. Gdy się pobierali, była bardzo młoda, nie zdawała sobie sprawy, że Michał wykonuje tak niebezpieczny zawód. Tragedia w Magdalence zmieniła to.

– Bardzo się o niego boję – mówi. – Codziennie modłę się, żeby wrócił cały i zdrowy. Jest potrzebny mnie, dziecku, rodzicom.

Liliana, Barbara, Dorota, Iza, Małgorzata mają staż jako żony policjantów. Ale niektóre panie zostały nimi dopiero niedawno.



Agnieszka L. z Bydgoszczy, od 5 lat mężatka, od 3 miesięcy żona policjanta.

– Maciej pracował wcześniej jako strażnik miejski, ale chciał coś w swoim życiu zmienić – opowiada. – W Internecie przeczytał o doborze do Policji i postanowił spróbować swoich sił. Pochwalam jego wybór, chociaż wiem, że jest to zawód niebezpieczny i stresujący. Jestem dumna, że zdał konkursowy egzamin, że został policjantem.

Anna B. wyszła za Pawła półtora roku temu. Mieszkają w Lublinie. Od stycznia małżonek przebywa na kursie podstawowym w Szczytnie.

– Byłam zaskoczona, gdy po skończeniu studiów oznajmił, że idzie do Policji, gdyż było to jego marzenie od drugiej klasy liceum. Może i marzył, ale nic mi o tym wcześniej nie mówił – opowiada lekko rozbawiona.

Nie ukrywa, że najpierw pomysł bardzo jej się nie spodobał.

– Zawód ten kojarzył mi się z ulicą, pałką, kamizelką i dużym zagrożeniem – mówi. – „Po co ci to?” – pytałam. Ale gdy przeszedł wszystkie etapy kwalifikacyjne i został przyjęty do służby, bardzo się ucieszyłam. To nie znaczy, że nie będę się o niego niepokoić. ■

Czy będzie rewolucja?

Jak ma działać policyjny system informatyczny? Najlepiej wiedzą to użytkownicy w komisariatach i komendach powiatowych. Ich potrzeby powinny określać kierunki rozwoju policyjnej informatyki. Specjaliści z komendy głównej mają dostarczyć im wartościowy i łatwy w obsłudze produkt, który sprawdzi się w codziennej służbie.



Od niedawna pełniący obowiązki dyrektora Biura Łączności i Informatyki (BŁiI) KGP mł. asp. dr Andrzej Machnacz zapowiada poważne zmiany. Mają one polegać na: umożliwieniu udziału wszystkich jednostek w realizacji zadań biura z uwzględnieniem ich potrzeb oraz zaangażowaniu ośrodków akademickich do oceny i kontroli tych działań. Ponadto chce ucywilnić biuro, przeprowadzić gruntowny przegląd cen realizowanych zakupów, outsourcingu (czyli wypożyczania sprzętu), zakupów mocy obliczeniowej, stworzenia punktu konsultacyjnego i staży dla kadry z terenu, zlecenia opracowywania dokumentów rozwoju firmom konsultingowym, a nie – jak do tej pory – pracownikom BŁiI, wyłączenia QR-maila, zagwarantowania wszystkim jednostkom dostępu do intranetu oraz realizacji filmu instruktażowego o KSIP.

MISJA

BŁiI KGP jest najczęściej oceniane na podstawie tego, jak szybko i komu dostarczy laptopa czy inny sprzęt komputerowy. Nie zauważa się natomiast ogromu pracy przy tworzeniu centralnych systemów informacyjnych, umożliwiających wszystkim uprawnionym policjantom i pracownikom cywilnym resortu pracę zgodną z wymogami XXI wieku. Misję tego biura można zdefiniować jako: „Dostarczanie każdemu uprawnionemu dóbr, usług oraz informacji niezbędnych do realizacji ustawowych zadań Policji, w tym wywiązywania się ze zobowiązań międzynarodowych”.

Dyrektor Machnacz tak właśnie widzi działalność swojego biura. Zadania te chce realizować z udziałem pracowników jednostek terenowych. Bierze pod uwagę nie tylko wykwalifikowanych informatyków, ale i zwykłych użytkowników policyjnych systemów, którzy najlepiej wiedzą, co jest im potrzebne w pracy. To oni powinni określać kierunki rozwoju polskiej informatyki, uczestniczyć w budowaniu i rozwijaniu nowych programów, definiować wymagania. Zadaniem pracowników biura jest przekładanie ich propozycji na język informatyki i realizowanie w praktyce. Chodzi o eliminowanie zagrożeń oraz zbieranie opinii odbiorców informatycznych systemów, których potrzeby dotąd nie były brane pod uwagę. Wiedząca wszystko najlepiej „góra” decydowała za nich.

Biuro ma zostać ucywilnione, a do pracy będą przyjmowani młodzi ludzie. W nowej strukturze powstaną zespoły do projektowania, kontroli jakości, utrzymania, rozwoju i organizacji systemu.

KSIP

Budując jakikolwiek system, musimy zadać sobie pytanie, co się stanie, gdy zwiększy się liczba jego użytkowników, a tym samym liczba tzw. transakcji.

– Nie znalazłem takich badań dotyczących KSIP – stwierdził dyrektor BŁiI. – Nie może być tak, żeby wydajność systemu malała wraz ze wzrostem eksploratorów. Powinniśmy wiedzieć (choćby szacunkowo), co się stanie, gdy go rozbudujemy.

Poprawy wymaga także sposób prowadzenia projektów, ponieważ nie bazowały one na żadnej powszechnie akceptowanej metodyce. Żeby stworzyć jakikolwiek system, najpierw należy określić dane, jakie do niego zostaną wprowadzone i będą później przetwarzane, a potem realizowane na nich funkcje. Następnie system zostaje optymalizowany, tzn. trzeba ustalić, czy odpowiedź na pytanie otrzymamy w terminie akceptowanym przez użytkownika. Ale po pewnym czasie zawsze trzeba coś zweryfikować, np. dodać nowe funkcje. I nagle okazuje się, że po tej operacji oczekiwanie na odpowiedź znacznie się wydłuży i to w całym systemie. Taka sytuacja jest właśnie w KSIP.

Reportowanie i statystyki, a więc obszary, które zajmują dużą moc obliczeniową, potrzebują agregacji (łączenia, scalania) danych. Konsekwencją jest utworzenie ich hurtowni, o której mówi się od dawna, ale tylko w BŁiI. Policjanci w terenie nie bardzo wiedzą, o co chodzi, bo nie ma odpowiedniego przepływu informacji.

Dyrektor Machnacz chciałby nakręcić krótki film o KSIP, aby wszyscy policjanci zrozumieli istotę jego działania.

W ostatnich dniach grudnia ub.r. do KSIP wstawiono dwa tzw. superdumy. Szybkość działania systemu powinna się więc poprawić, choć trudno powiedzieć na ile, gdyż w KSIP pokutują zaszłości z ZSIP. Polega to na tym, że dane zostały przeniesione wraz ze swoją strukturą, która samoistnie wprowadziła pewne ograniczenia dla zmienianych funkcji.

Kierunki rozwoju KSIP zawsze były pisane przez pracowników BŁiI bez żadnych konsultacji z użytkownikami. A tworząc taki dokument, należałoby zacząć od wymagań i oczekiwań policjantów. Potem trzeba wziąć pod uwagę, jakie są standardy na świecie, jakie zobowiązania i wymagania. Przede wszystkim jednak takie opracowanie powinno zostać napisane przez firmę konsultingową czy ośrodek naukowy spoza Policji.

SOBIE A MUZOM

Dyrektor Machnacz uważa, że przyjęta w polskiej Policji strategia rozwoju IT na lata 2004–2007 nie wskazuje jasno, do jakich celów systemy teleinformatyczne są lub będą budowane. Planowane

działania nie odnoszą się do przyjętych założeń, sprawiają wrażenie nieuporządkowanych i niezgodnych z wymaganiami użytkowników. Obserwując ukończone do tej pory przez biuro prace, można stwierdzić, że ograniczono się do zastosowania komputerów bez uwzględnienia rzeczywistych potrzeb ich odbiorców, wynikających z organizacji pracy i przepływu danych. Andrzej Machnacz chce więc przeprowadzić audyt teleinformatyczny, by ocenić wszystkie błędy.

– Ponadto należałoby przyjrzeć się cenom realizowanych przez biuro zakupów – mówi dyrektor BŁiI. – Do tej pory zdarzało się, że sprzęt w postaci pecetów, drukarek czy czytników kart

kosztował kilkakrotnie więcej, niż indywidualny klient wydałby na niego w sklepie. A policyjna informatyka to jeszcze sieci, serwery, bazy danych, kable, telefonia cyfrowa i analogowa... Funkcjonujące dziś w Policji czytniki kart mikroprocesorowych, szczególnie postawione dla nich wymagania bezpieczeństwa oraz ograniczanie platformy dla stacji roboczej wyłącznie do Windows, wydają się co najmniej dyskusyjne. Możliwość wykorzystywania, poza platformą Windows, również całej rodziny systemów operacyjnych opartych na Uniksie, a także standardowych czytników spełniających podstawowe wymagania bezpieczeństwa adekwatnie do zidentyfikowanych zagrożeń i oszacowanego ryzyka, jest koniecznym warunkiem właściwego rozwoju teleinformatyki.

Tego, co się stało, już nie odkręcimy – podsumowuje Andrzej Machnacz. – Nie można BŁiI zaozać i budować od nowa, bo policjanci muszą pracować. I zdają sobie sprawę, że ich nie obchodzi, za ile był kupowany sprzęt, a tylko fakt, że go ciągle brakuje.

MOC BĘDZIE Z NAMI

Zdaniem nowego dyrektora BŁiI, Policja w ogóle nie powinna kupować komputerów, serwerów itp., lecz moc obliczeniową od konkretnej firmy, która sama zajmie się wszystkim (wymianą, instalacją, naprawami, konserwacją). W razie wzrostu liczby użytkowników, negocjuje się cenę na zwiększenie mocy obliczeniowej. Firma sama organizuje przetargi i zajmuje wszystkimi szczegółami. Andrzej Machnacz chciałby też wprowadzić outsourcing, polegający

– Dla mnie najważniejsze są zadania, które realizuje konkretny policjant i jak mogę mu w tym pomóc – mówi dyrektor Machnacz.
– Jestem przeciwny użytkowaniu w pracy swojego prywatnego sprzętu. To pracodawca ma obowiązek go zapewnić, o ile jest potrzebny.



„andrzejm” czeka na wszelkie inicjatywy policjantów. Obiecał, że odpowie na każde zadane mu pytanie

► nie na kupowaniu komputerów, drukarek, lecz na ich wypożyczaniu. Policja obliczy, ile statystycznie drukuje i za to zapłaci. Gdy skończy się toner albo coś się zepsuje, to wynajęta firma usunie usterkę w ściśle określonym czasie. Taka diametralna zmiana w procesie dostarczania użytkownikom podstawowych usług teleinformatycznych jest obecnie jedną z nowoczesnych strategii zarządzania, która polega na oddaniu na zewnątrz (partnerowi zewnętrznemu – outsourcerowi) zadań niezwiązanych bezpośrednio z podstawową działalnością. Rozwiązanie takie mogłoby pozwolić skupić własne zasoby i środki finansowe wyłącznie na obszarach stanowiących fundament działania Policji.

NA FORUM

Na policyjnym forum (www.ifp.pl) dyrektor Machnac zarejestrował się jako „andrzejm”. W swoim biurze chce stworzyć punkt konsultacyjny. Z każdej jednostki będzie można przyjechać, zatelefonować, wysłać maila. Jak ktoś będzie miał świetny pomysł, to zostanie zaproszony do BŁiI. Nie musi być informatykiem. Wystarczy, że powie, o co chodzi, a pracownicy biura przełożą to na język informatyczny. Chciałby uruchomić również staże dla kadry z całej Polski. Miesięczne, dwumiesięczne, żeby nikogo nie odrywać na dłużej od rodziny i środowiska. I odwrotnie, pragnie swoich ludzi wysłać w teren. Staż nie polegałby na zwiedzaniu wydziałów, a przydzieleniu do konkretnego zadania. Na początek potrzeba trzech osób z zewnątrz do przeprowadzenia wspomnianego audytu teleinformatycznego, by ocenić, czy to, co robi

BŁiI, jest właściwe. Nie chodzi tylko o wskazywanie błędów, lecz o nowe pomysły.

Jednym z pierwszych celów dyrektora będzie jak najszybsze wyłączenie QR-maila. Jest za tym, by wykorzystywać oprogramowanie dostępne na danej stacji, czy to będzie Outlook, czy inne. Tymczasem w Policji stworzono osobne poczty mailowe, w której klient nie jest unifikowany, czyli obsługiwany w standardowy sposób, przez co może niechęć stracić wszystkie zgromadzone wiadomości.

– Będzie dostęp do intranetu dla wszystkich jednostek w kraju – obiecuje Andrzej Machnac. – Nad tym już pracujemy. Rozumiem, że każdy policjant chciałby mieć komputer na biurku z dostępem do Internetu – taka jest natura ludzka. Tylko czy jest on niezbędny na danym stanowisku? Wiele zależy od organizacji pracy, czasem jeden komputer wystarczy dziesięciu pracownikom. Dla mnie najważniejsze są zadania, które realizuje dany funkcjonariusz i jak mogę mu w tym pomóc. Jestem przeciwny użytkowaniu w pracy swojego prywatnego sprzętu. To pracodawca ma obowiązek go zapewnić, o ile jest potrzebny. W tej chwili liczymy, ile komputerów mają poszczególne jednostki i jaki jest ich rok produkcji, żeby zorientować się, jaką technologią dysponujemy.

Wiem, że wiele osób może się ze mną nie zgodzić. Jestem otwarty na każdą konstruktywną krytykę. Chcę być raczej menedżerem IT niż „dyrektorem z KGP”. ■

notował TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Wojciech Basiński

Pomagamy rodzinom zaginionych



Helena Łukasik z Nowego Dworu Mazowieckiego (woj. mazowieckie). Zaginęła 15 grudnia 2005 r. Ma 63 lata. Wzrost 162 cm, oczy niebieskie. Znaki szczególne: blizna na łopatkę, proteza zębowa.



Zbigniew Latkowski z Sosnowca. Zaginął 31 grudnia 2005 r. w Szczyrku (woj. śląskie). Ma 46 lat. Wzrost 165 cm, oczy zielone. Znaki szczególne: brak połowy małego palca u lewej ręki.



Helena Fajfer z Poznania. Zaginęła 31 stycznia 2004 r. Ma 57 lat (w dniu zaginięcia 55). Wzrost 160 cm, oczy piwne. Znaki szczególne: z tyłu, po prawej stronie szyi narośl wielkości śliwki.

Czesław Roźniata z Kostrzyna nad Odrą (woj. lubuskie). Zaginął 23 grudnia 2005 r. Ma 75 lat. Wzrost 175 cm, oczy niebieskie. Znaki szczególne: tatuaże na plecach, torsie i przedramionach.



Marta Polak z Sielc koło Końskowoli (woj. lubelskie). Zaginęła 4 listopada 2005 r. Ma 51 lat. Wzrost 160 cm, oczy piwne.



Emilia Mróz z Ostrołęki. Zaginęła 15 sierpnia ub.r. Ma 18 lat. Wzrost 165 cm, oczy jasne, sylwetka szczupła, smukła, długie włosy jasnobłond, twarz prostokątna.



Nieletni przestępcy

Brutalni, okrutni, bezwzględni. Dokonują napadów, pobić, zgwałceń, nawet zabójstw. Jedni twierdzą, że są ofiarami naszych czasów, m.in. szybkiego tempa życia czy bezrobocia ich rodziców. Inni zaś, że zbyt wielkiej pobłażliwości przedstawicieli organów ścigania i sprawiedliwości.

ZA DŁUGO?

„Mam kłopot z szesnastoletnim synem, który wyrasta na młodego przestępcę. W toku jest wiele spraw karanych. Nie chodzi do szkoły, pije alkohol, pali, bierze narkotyki. Często wdaje się w bójkę, zastrasza innych. Czy jest możliwość umieszczenia syna w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym, zanim światek rówieśników o podobnym nastawieniu do życia wciągnie go w wir niekończących się przestępstw i tragedii? Cztery miesiące temu złożyłam wniosek do sądu, nie ma jeszcze terminu rozprawy. Syn ma dwóch kuratorów, zawodowego i społecznego, ale oni nie są w stanie mi pomóc”. (Fragmenty e-maila, jaki do redakcji „Policji 997” napisała bezradna matka z Warszawy).

Do placówki opiekuńczo-wychowawczej może skierować nieletniego wyłącznie sąd rodzinny. Zdarza się jednak, że zanim sprawa wejdzie na wokandę, trzeba czekać nawet kilka miesięcy.

– Okres między popełnieniem czynu karalnego przez małoletniego a postawieniem go przed obliczem wymiaru sprawiedliwości powinien być bardzo krótki – mówi nadkom. Jacek Górecki, naczelnik Sekcji Nieletnich i Patologii KMP w Krakowie. – Jest wina, musi być kara. Nie chodzi nawet o to, żeby sprawcę od razu umieszczać w ośrodku, często wystarczy pogroźenie mu palcem, uświadomienie, że źle zrobił.

Zdarza się również, że do momentu rozpatrzenia sprawy przez sąd małolat zdąży dokonać kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu kolejnych przestępstw.

– Policja, zgodnie z ustawą o postępowaniu w sprawach nieletnich (u.p.n.), zbiera i utrwała dowody czynów karalnych w wypadkach niecierpiących zwłoki. Ma na to, według kodeksu postępowania karnego, pięć dni od podjęcia pierwszych czynności – kontynuuje

Górecki. – Materiały wysyłamy do sądu rodzinnego, a tam miesiącami nic się z nimi nie dzieje. Sprawca czuje się bezkarny, gra na nosie nam i społeczeństwu.

Czy rozwiązaniem byłoby wprowadzenie rozpraw w trybie przyspieszonym?

– Absolutnie nie – mówi sędzia Krystyna Batra z Sądu Rodzinnego dla dzielnicy Wrocław-Śródmieście. – Owszem, terminy oczekiwania na wokandę są długie, m.in. dlatego, aby rodzice mogli wykorzystać ten czas na zastosowanie wobec dzieci środków wychowawczych. Zawsze pytamy nieletniego, czy mama, tata ukarali go za ten zły czyn. Wydając orzeczenie, również to bierzemy pod uwagę.

ZA ŁAGODNIE?

Czternastoletni Marcin ma niebieskie oczy, kręcone jasne włosy i anielski uśmiech. Przed sądem stawał już dwukrotnie – najpierw udzielono mu upomnienia, potem przyznano nadzór kuratora. A on zawsze gorąco zapewniał sędzię, że nigdy więcej nie sięgnie po cudzą własność. Ostatnio znów przyłapano go na kradzieży, będzie miał kolejną rozprawę. Nie wierzy, że może trafić do placówki opiekuńczo-wychowawczej.

Większość policjantów jest zdania, że sądy rodzinne w stosunku do małoletnich przestępców są zbyt pobłażliwe. Sędziowie przyznają, że „teraz jest taka tendencja, wręcz moda”, aby nieletnich, a szczególnie tych, którzy po raz pierwszy weszli w konflikt z prawem, traktować maksymalnie łagodnie.

– Zarówno teoria, jak i praktyka uczą, że tylko stopniowanie środków wychowawczych (chodzi o umieszczenie w zakładzie poprawczym) pozwala na osiągnięcie korzystnych zmian w osobowości i zachowaniu młodego człowieka – mówi sędzia Batra. – Musimy, zgodnie z u.p.n., kierować się przede wszystkim jego dobrem. Należy wychowywać, nie karać.

Chociaż dobrze byłoby wychować także rodziców i opiekunów. A nieraz nawet ukarać. Finansowo. W ustawie jest zapis, że sąd może zobowiązać ich do naprawienia szkody wyrządzonej przez dziecko. Niestety, takie orzeczenia wydawane są bardzo rzadko.

– A szkoda, może wtedy bardziej zajmowałoby się swoim potomstwem – mówią funkcjonariusze. ▶

CZYNY ZABRONIONE NIELETNICH

Rok	Zabójstwo	Uszczerbek na zdrowiu	Udział w bójkę lub pobiciu	Zgwałcenie	Kradzież rozbójnicza rozbój, wymuszenie	Kradzież z włamaniem
2000	16	3,256	1,782	191	12,900	23,069
2001	20	2,853	1,727	166	10,838	16,814
2002	21	2,877	1,697	118	9,537	13,704
2003	7	2,835	1,923	237	9,472	11,238
2004	11	3,260	2,175	95	9,558	10,989
2005	11	3,016	2,147	116	8,081	11,052

- W u.p.n. nie ma zapisu o odpowiedzialności materialnej za wyrządzone szkody. Znajduje się on w kodeksie postępowania cywilnego. Pokrzywdzony może więc dochodzić odszkodowania od rodziców małoletniego sprawcy, występując z powództwa prywatnego.
- Orzeczenia sądów w sprawach nieletnich nie skutkują tytułem egzekucyjnym na drodze komorniczej – mówi pani sędzia. – My możemy tylko sugerować ustawodawcy, aby wprowadził taki zapis.

NIE KURUJĄ

– Wszystkich zatrzymanych przez nas nieletnich, którzy wcześniej mieli już sprawę przed sądem, pytamy, jaką wymierzono im karę – opowiada policjantka jednej z dużych komend powiatowych na południu kraju. – Najczęściej mówią, że przydzielono im kuratora. Nie potrafią jednak wymienić ich imion, gdyż tych ludzi nigdy nie widzieli. Mimo że od orzeczenia wyroku minęły nieraz nawet dwa lata. Farsa!

Kuratorzy, zawodowi i społeczni, w myśl ustawy z 27 lipca 2001 roku, wykonują orzeczenia sądów.

– To czysta fikcja – mówi funkcjonariusz ze wschodnich regionów kraju. – Kuratorom, przede wszystkim społecznym, wcale nie zależy na tych dzieciach, a przecież zobowiązani są do prowadzenia działań wychowawczych, resocjalizacyjnych. Z nami również kontaktują się sporadycznie, a sprawozdania, jakie piszą do sądów, niewiele mają wspólnego z prawdą.

Jeśli przez rok nie widać efektów pracy kuratora, znaczy, że zastosowanie przez wymiar sprawiedliwości

Większość policjantów jest zdania, że sądy rodzinne w stosunku do małoletnich przestępców są zbyt pobłażliwe. Sędziowie przyznają, że „teraz jest taka tendencja”, aby nieletnich, a szczególnie tych, którzy po raz pierwszy weszli w konflikt z prawem, traktować maksymalnie łagodnie.

tego środka wychowawczego jest bezzasadne. Sąd rodzinny zawsze może go jednak zmienić lub uchylić, o czym mówi art. 79 par. 1 u.p.n.

NIŻSZY WIEK, WIĘKSZA KARA?

Od kilku lat postuluje się konieczność obniżenia granicy wieku, od której można zacząć karać osoby dopuszczające się czynu karalnego. Obecnie muszą one mieć ukończone 13 lat. Jak będzie w nowej, oczekiwanej przez wszystkich, ustawie, dopiero się okaże. Na razie nawet nie wiadomo, na jakim etapie są prace nad tym aktem prawnym. Temat wywołuje wiele emocji wśród policjantów. Ciekawie wypadła m.in. dyskusja pracowników Sekcji ds. Nieletnich i Patologii oraz Sekcji Prewencji Komisariatu Policji z dzielnicy Wrocław-Krzyki.

Podkom. Katarzyna Winter-Droszczak: – Jestem za tym, aby karać od dziesiątego roku życia. Pracuję

również jako kurator społeczny i widzę, że stosowanie trybu opiekuńczego w stosunku do dzieci między 10. a 13. rokiem życia nie zdaje egzaminu. One doskonale znają przepisy prawne, wiedzą, że mogą sobie na wiele pozwolić, gdyż nic im nie grozi.

Podinsp. Katarzyna Szablewska, naczelnik sekcji: – Nie można obniżyć granicy wieku odpowiedzialności karnej bez zbadania dojrzałości emocjonalnej, psychicznej, społecznej danego dziecka. Bez tego nie da się przecież powiedzieć, czy działało ono umyślnie, czy celowo chciało skrzywdzić drugiego człowieka.

Sierż. szt. Marcin Fałęta: – Często ci mali sprawcy doskonale zdają sobie sprawę, że mogą robić, co im się żywnie podoba, nie ponosząc żadnych konsekwencji. Niejeden 11–12-latek jest bardziej zdemoralizowany niż dorośli.

Asp. Piotr Jasiewicz: – Niektórzy z nich są świetnymi znawcami prawa. Czy dokonanie przez 10–11-latkę 100–150 włamań jest zwykłą demoralizacją? Wątpię. Może więc tych wyjątkowo wyrafinowanych, bezwzględnych należy wcześniej stawiać przed sądem, a nie czekać, aż ukończą 13 lat?

Mł. asp. Konrad Śmigieński: – Niestety, na drogę przestępstwa wkraczają coraz młodsze dzieci. Często są bardzo okrutne.

Istotną sprawą jest też ustalenie górnej granicy, do której sprawca może odpowiadać przed sądem jako nieletni – teraz jest to 17 lat. Czternastoletni Michał za liczne kradzieże może wylądować w poprawczaku. Jego rówieśnik, Marian, też ma szansę tam się znaleźć, tyle że on i jego dwaj starsi kumple, 16- i 17-letni, ukamienowali w lipcu 2005 roku w Międzychodzie bezdomnego. Zrobili tak, ponieważ mężczyzna nie chciał dać im papierosa i 20 groszy.

48 GODZIN

Zgodnie z obowiązującym od 1 stycznia 2004 roku zapisem w u.p.n. opiekunowie w młodzieżowych ośrodkach wychowawczych, z których uciekli podopieczni, zobowiązani są odebrać ich w ciągu 48 godzin. Praktyka jest taka, że przyjeżdżają po nich w ostatniej chwili przed upływem tego terminu. Ustawodawca nie określił, gdzie przez ten czas powinny przebywać dzieci. A problem ma Policja.

– Kiedyś mogliśmy umieszczać je w izbach rotacyjnych znajdujących się w pogotowiach opiekuńczych – mówi nadkom. Katarzyna Wawrzyniak, kierownik Sekcji ds. Nieletnich i Patologii Wydziału Prewencji KWP we Wrocławiu. – Z powodu oszczędności izby zostały zlikwidowane. W naszym 700-tysięcznym mieście nie ma żadnej placówki, która przyjmowałaby tych uciekinierów.

Z takimi samymi problemami borykają się funkcjonariusze w całym kraju. Radzą sobie różnie. W województwie wielkopolskim pogotowia opiekuńcze przyjmują uciekinierów jedynie za zgodą sędziego, w Białymstoku – po wielkich negocjacjach, w Warszawie – pod warunkiem, że wychowawca z młodzieżowego ośrodka wychowawczego przyśle oświadczenie, iż odbierze uciekiniera w ustawowym terminie.

Ale bywa, że po dziecko nikt nie przyjeżdża i trzeba je konwojować do ośrodka wychowawczego. Oczywiście na koszt Policji.

– W takich sytuacjach placówce należałoby wystawiać rachunki za transport i naszą pracę – oburzają się funkcjonariusze.

Niekiedy zdarza się, że w akcie desperacji sami łamią prawo, „przechowując” dziecko w izbie zatrzymań.

– A co miałam zrobić? Zostawić je? Pozwolić, żeby uciekło? – denerwuje się jedna z policjantek. – Było głodne, zziębnięte, dałam pić, jeść, przykryłam kocem i zasnęło. Nie dość, że całą noc przy nim czuwałam, to gdyby dowiedział się o tym szef, wyrzuciłby mnie z pracy!

Największym marzeniem specjalistów ds. nieletnich jest, aby małych uciekinierów znów można było umieszczać w policyjnych izbach dziecka. Liczą, że taki zapis znajdzie się w nowej ustawie. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Wojciech Basiński



Pedofilia znana była już antycznym społeczeństwom greckich *polis* czy Rzymu – tam oficjalną karą za tego rodzaju przewinienie była śmierć. Również w polskim prawie karnym zachodziły na przestrzeni lat zmiany w zakresie penalizacji czynu polegającego na wykorzystaniu seksualnym małoletniego.

Obowiązujący obecnie kodeks karny określa, po zmianach dotyczących treści art. 200 k.k., które wystąpiły na mocy ustawy z 18 marca 2004 r. o zmianie ustawy Kodeks karny, ustawy Kodeks postępowania karnego oraz ustawy Kodeks wykroczeń

wszelkich zachowań, które mają stworzyć sytuację, że małoletni poniżej lat 15 podejmie pewne określone przepisem czynności seksualne. Przykład tego może stanowić „przekupienie” nieletniego przez zaoferowanie mu zabawek czy słodyczy lub też zastosowanie podstępów, np. zaproponowanie zabawy w „lekarza”².

Według uregulowań obecnie obowiązującego kodeksu karnego poza zasięgiem karania znalazły się jednak przypadki obnażania się na oczach dziecka, gdzie źródłem satysfakcji seksualnej sprawcy jest zaszokowanie upatrzonej ofiary. Teraz takie działa-

Seksualne wykorzystanie małoletniego – art. 200 k.k.

1

oraz na mocy ustawy z 27 lipca 2005 r. o zmianie ustawy Kodeks karny, ustawy Kodeks postępowania karnego oraz ustawy Kodeks karny wykonawczy, że odpowiedzialności karnej z przepisu określonego w art. 200 k.k. podlega ten:

Par. 1. Kto obcuje płciowo z małoletnim poniżej lat 15 lub dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej lub doprowadza ją do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12.

Par. 2. Tej samej karze podlega, kto w celu zaspokojenia seksualnego prezentuje małoletniemu poniżej lat 15 wykonanie czynności seksualnej.

ZASIĘG KARANIA

Ustawodawca zastosował w par. 1 opis analogiczny do znamion określonych w art. 197–199 k.k., zastępując tym samym termin „czyn lubieżny”, o wielce ocennym charakterze, pojęciami **obcowanie płciowe i inna czynność seksualna**. Takie sformułowanie wydaje się wykluczać z kręgu zachowań podlegających penalizacji te, co do których już w kodeksie karnym z 1969 roku istniały wątpliwości, czy należy je karać na podstawie przepisu dotyczącego popełnienia czynów lubieżnych względem dziecka, jak ekshibicjonizm czy też masturbowanie się na oczach dziecka (lecz niedoprowadzenie osoby małoletniej do takich czynności)¹.

W związku z szerokim określeniem czynności wykonawczej przestępstwa skodyfikowanego w artykule 200 par. 1a, przy braku wprowadzenia przez ustawę ograniczeń co do możliwych form umyślności podejmowanych przez sprawcę działań, ochrona małoletniego poniżej lat 15 na gruncie omawianego przepisu ma szerszy zakres, niż miało to miejsce na tle przepisu art. 176 k.k. z 1969 roku. Obecnie nie jest wymagane, by sprawca przestępstwa i wykonawca czynności seksualnej wobec małoletniego byli tą samą osobą, gdyż karalności podlega „doprowadzanie”, a nie „dopuszczenie się” określonego zachowania.

Ponieważ ustawodawca nie stawia wymogu stosowania przemocy, podstępów czy też groźby bezprawnej jako koniecznego warunku do zaistnienia przestępstwa z art. 200 par. 1, nie musi mieć miejsca przypadek złamania wolnej woli małoletniego. Dlatego pojęcie „doprowadzenia” należy rozumieć, w najszerszy możliwie sposób, jako podjęcie

nia traktowane są jedynie jako usiłowanie przestępstwa z artykułu 200 par. 1 k.k., podczas gdy na mocy poprzedniej ustawy były czynem lubieżnym. Przez rezygnację z odpowiednika artykułu 177 kodeksu karnego z 1969 r., przewidującego odpowiedzialność karłą za wszelkie przypadki dokonywania czynów nierządnych publicznie lub na oczach małoletniego, ochrona małoletnich została w obowiązującym kodeksie zawężona. Obecnie publiczne obcowanie płciowe może rodzić odpowiedzialność tylko za „wybryk nieobyczajny” z artykułu 140 k.w.³.

Dzięki odpowiedniemu sformułowaniu artykułu 200 par. 1 k.k. utracił rację bytu istniejący w poprzednim kodeksie problem odróżnienia „czynu lubieżnego” od „czynu nierządnego”. W związku z tym utraciło aktualność wspomniane wcześniej orzecznictwo Sądu Najwyższego, według którego zakres karalności w odniesieniu do pedofilii jest szerszy niż przy penalizowanych nadużyciach seksualnych, ponieważ „czyny lubieżne” obejmowały również takie rodzaje aktywności seksualnej, które pomijały konieczność fizycznego kontaktu z ciałem ofiary, jak na przykład obnażanie się w obecności małoletniego w celu zaspokojenia popędu płciowego.

PRZEDMIOT OCHRONY (ZAMACHU)

Omawiając tę kwestię, należy uwzględnić rodzaj dóbr prawnych, które podlegają ochronie tegoż przepisu.

Każde przestępcze zachowanie uderza w konkretne dobro, jak na przykład w: życie, zdrowie, prawo własności czy też publiczne bezpieczeństwo, a w rezultacie w chronione prawem stosunki

społeczne. Pojęcie ogólnego przedmiotu ochrony prawnokarnej tworzy całokształt wymienionych stosunków, co wynika z ochronnej funkcji, jakie pełni prawo karne. Z punktu widzenia treści przestępczego czynu mówimy o przedmiocie zamachu, ponieważ godząc w określone prawnie chronione dobra, przestępstwo jest zamachem zarówno na te dobra, jak i na stosunki społeczne. Na kwestię przedmiotu przestępstwa możemy więc spojrzeć dwojako: od strony funkcji, jaką pełni prawo karne, mamy do czynienia z przedmiotem ochrony, od strony treści czynu zabronionego natomiast – z przedmiotem zamachu⁴.

Określenie ogólnego przedmiotu ochrony (czy też zamachu) nie wystarcza do analizowania przestępstw. Wynika to z istnienia przestępstw o takim

Czyny określone w art. 200 par. 1 i par. 2 mają charakter powszechny. Zatem popełnić je może każdy człowiek, niezależnie od płci czy wieku (o ile tylko osiągnął próg odpowiedzialności karnej). O tym, czy sprawca, który swym zachowaniem wypełnił znamiona art. 200 k.k., popełnił przestępstwo, decydować będzie ocena czynu w świetle zasad odpowiedzialności karnej.

samym lub rodzajowo zbliżonym przedmiocie ochrony (zamachu). Konkretny czyn jednak zawsze uderza w indywidualnie określone, chronione prawem dobro. Z tego względu wyróżnić możemy bezpośredni (indywidualny) oraz rodzajowy przedmiot ochrony (zamachu). Pod pierwszym z pojęć rozumiemy to dobro, przeciwko któremu został skierowany przestępczy zamach lub które stanowi przedmiot ochrony konkretnego przepisu prawnokarnego. Przedmiot rodzajowy natomiast stanowi syntezę norm chroniących dobra analogiczne pod względem rodzajowym (jednorodzałość dóbr)⁵.

By właściwie zinterpretować oraz później poprawnie zastosować artykuł 200 k.k., należy najpierw określić, jakie dobra są tym przepisem chronione. W obowiązującym obecnie kodeksie karnym wskazano, że umieszczenie w jednym rozdziale przestępstw godzących w obyczajność płciową oraz w wolność seksualną spowodowane było faktem, że dobra te atakowane są zazwyczaj łącznie. Przypomnę, że traktowane są one jako odrębne dobra prawne. Zwrócono również uwagę, że grupa zakazów dotyczących pornografii tworzy typy przestępstw skierowanych nie przeciw obyczajności, lecz przeciw wolności seksualnej. Jak zauważa Jarosław Warylewski w uzasadnieniu do rządowego projektu kodeksu karnego, zabrakło jakiegokolwiek umotywowania powodu do zniesienia penalizacji rozpowszechniania pornografii w obowiązującym dotychczas ujęciu, czy na przykład utrzymania karalności kazirodztwa⁶.

W przypadku czynu określonego w art. 200 par. 1 k.k. pod pojęciem rodzajowego przedmiotu ochrony (zamachu) rozumiemy należy szeroko pojmowaną wolność seksualną. Jest on wspólny dla wielu przestępstw seksualnych. Przedmiotem indywidualnym z kolei jest w takim samym stopniu swoboda podejmowania decyzji mających związek z kontaktami o charakterze seksualnym (czyli wprost: z życiem płciowym), jak i obyczajność. Zaznaczyć trzeba, że decyzje te muszą być podejmowane z pełnym rozeznaniem sytuacji. Obyczajności nie należy rozumieć jako ochrony przed jakimiś bliżej nieskonkretyzowanymi społecznymi regułami dotyczącymi sfery seksualnej, lecz jako zapewnienie osobie małoletniej, nie w pełni jeszcze rozwiniętej, wolności do ewentualnych nieprzyjemnych uczuć, jakich mógłby doznać. Nie da się zaprzeczyć, że zbyt wczesna erotyzacja nie sprzyja prawidłowemu rozwojowi psychicznemu i fizycznemu dzieci⁷.

Ochrona wolności seksualnej małoletniego nie polega na ochronie jego decyzji woli, ale na ochronie tej wolności wtedy, gdy nie może on jeszcze podejmować i wyrażać swoich decyzji (np. niemowlę) oraz wtedy, gdy z powodu niedojrzałości nie mogą być one traktowane jako wystarczająco przemyślane.

USTAWOWA GRANICA DOJRZAŁOŚCI PŁCIOWEJ

Trzeba podkreślić, że seksualne wykorzystywanie małoletnich poniżej lat 15, a zatem osób nie w pełni wykształconych zarówno fizycznie, jak i psychicznie, często powoduje u nich szeroki wachlarz szkodliwych skutków. Według raportów z badań klinicznych wykorzystywanie seksualne w okresie dzieciństwa niesie za sobą m.in.: niską samoocenę, rozwój poczucia winy, depresję, koszmary (nawet moczenie) nocne, różnego rodzaju fobie, odrzucenie szkoły. W okresie młodzieńczym zaś: niechcianą ciążę, zmienność nastrojów, próby samobójcze czy poważne trudności psychologiczne. Możliwa jest również sytuacja, gdy ofiary molestowania, w pogoni za uczuciem, w nadmiernym stopniu nadają seksualny wymiar swoim relacjom z innymi ludźmi, co może doprowadzić do wręcz autodestrukcyjnych promiskuitycznych zachowań: jest to określenie wprowadzone przez ewolucjonistów i oznacza najwcześniejsze stadium rozwoju rodziny, charakteryzujące się brakiem zasad współżycia seksualnego i małżeńskiego w obrębie grupy⁸.

Jeśli chodzi o długotrwałe skutki molestowania, badania wykazały, że u dorosłych (a w szczególności kobiet) wykorzystywa-

nych seksualnie w okresie dzieciństwa występuje obniżenie samooceny (także w sferze seksualnego funkcjonowania), większa tendencja do sięgania po alkohol i narkotyki, skłonność do problemów interpersonalnych, zaburzeń świadomości czy ulegania złym nastrojom⁹.

O zglubnym wpływie ekspozycji dzieci na widowiska pornograficzne pisze również Tadeusz Marcinkowski. Otóż wśród osób o nie w pełni rozwiniętej psychice zrodzić się może mylne pojęcie dotyczące ludzkiej sfery seksualnej, skłonność do popełniania przestępstw mających podłoże seksualne lub do zbrodni seksualnych. Na poparcie swojej tezy autor przytacza przykład zgwałcenia 6-letniej dziewczynki niemalże na oczach matki dziecka przez 12-letniego chłopca. Cate zajście miało miejsce podczas powrotu matki z córką ze spaceru¹⁰.

Zbyt wczesne podjęcie życia seksualnego może bardzo niekorzystnie odbić się na dalszym rozwoju człowieka. Z tego względu ustawodawca przyjął domniemanie, że osoba, która nie ukończyła 15. roku życia, nie może podjąć decyzji dotyczącej przyzwolenia na podjęcie z nią określonych czynności seksualnych, która miałaby moc prawną. Dlatego każdy, kto podejmuje takie czynności z osobą małoletnią, narusza tym samym jej wolność seksualną z powodu niedojrzałości i nieznamości przez dziecko wszystkich implikacji i realiów. Jakikolwiek akty zgody lub nawet prowokacji ze strony osoby małoletniej nie mają żadnego znaczenia prawnego dla bytu przestępstwa określonego w art. 200 k.k.¹¹.

Może mieć miejsce sytuacja, w której ze względu na stopień indywidualnego rozwoju oraz socjalizacji osoby, która nie ukończyła 15. roku życia, przedmiot ochrony stanowić będzie w istocie jedynie obyczajność płciowa. Nie jest to jednak dostateczny powód do obniżania obecnie granicy 15 lat. Wydaje się to niewskazane, gdyż dojrzałość psychiczna i społeczna, które są przecież przesłankami seksualnego samostanowienia, wyprzedzane są przez biologiczną dojrzałość organizmu. Mimo że średni wiek inicjacji seksualnej w Polsce wynosi 19 lat dla kobiet i 18 dla mężczyzn, nie można nie zauważyć stale rosnącej grupy osób, które pierwsze doświadczenia seksualne miały w wieku lat 15. W 1990 r. było to 17 proc. chłopców i 5 proc. dziewcząt, w 1994 odpowiednio 24 proc. i 10 proc., a w 1998 już 30 proc. i 13 proc. Badania wskazują, że 46 proc. chłopców i 32 proc. dziewcząt odbyło pierwszy stosunek w wieku lat 17. Może się zatem okazać, że jeśli liczba młodzieży nawiązującej kontakty seksualne w wieku 15 lat przekroczy w przyszłości połowę, niezbędne stać się może ustawowe obniżenie granicy dojrzałości płciowej¹². ■

cdn.

dr JANUSZ BRYK
(WSPol. w Szczytnie)

¹ A. Marek, *Prawo karne*. 6 wydanie, Warszawa 2005

² M. Filar, *Przestępstwa seksualne w nowym kodeksie karnym*, (w:) Nowa kodyfikacja karna. Kodeks karny. Krótkie komentarze. Zeszyt 2. Ministerstwo Sprawiedliwości, Warszawa 1997, s. 32–33

³ V. Konarska-Wrzosek, *Ochrona dziecka w polskim prawie karnym*, Toruń 1999, s.71

⁴ A. Marek, *Prawo...*, s. 110–111

⁵ Tamże, s. 113–114

⁶ J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności seksualnej*, Rozdział XXV, (w:) Kodeks karny. Część szczególna. Tom I. Komentarz, red. A. Wąsek, Warszawa 2004, s. 865

⁷ J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności...*, s. 865

⁸ *Encyklopedia Popularna PWN*, (red.) Jan Kofman, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 688

⁹ D. Glaser, S. Frosh, *Dziecko seksualnie wykorzystywane*, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa 1995, s. 32–33

¹⁰ T. Marcinkowski, *Medycyna sądowa dla prawników*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1993, s. 448–449

¹¹ M. Filar, *Nowa kodyfikacja karna, Kodeks karny, Krótkie komentarze, Zeszyt 2*, Warszawa 1997, s. 30–31

¹² J. Warylewski, *Przestępstwa przeciwko wolności...*, s. 862–863

CoLombo z ComputerLandu w trójmiejskiej policji

Od dobrych warunków pracy w dużej mierze zależy skuteczność działań Policji – powiedział 19 stycznia br. Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni, podczas otwarcia nowoczesnego stanowiska kierowania służbami policyjnymi w KMP. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele: wojewody pomorskiego, marszałka województwa, komendanta głównego Policji oraz

kierownictwo firm Polkomtel i ComputerLand, które system ten zainstalowały. Wstęgę wspólnie przecinali: prezydent Wojciech Szczurek, nadinsp. Janusz Bieńkowski, ówczesny komendant wojewódzki Policji w Gdańsku, i insp. Marek Karpiński, komendant miejski Policji w Gdyni.



Do tej pory stanowisko kierowania w tym mieście zajmowało kilka osobnych pomieszczeń na trzech piętrach budynku KMP. Nie gwarantowało więc szybkiego i sprawnego zarządzania służbami w terenie, a ponadto sprawiało wiele niedogodności pracującym tam funkcjonariuszom.

Nowe – już trzecie w województwie pomorskim – spełnia wszystkie europejskie standardy. Przestronne, jasne i klimatyzowane pokoje mieszczą stanowiska informatyczne, dowodzenia, zarządzania kryzysowego oraz monitoringu wizyjnego miasta. Obok znajduje się jeszcze sala odpraw, a nawet kuchnia z kompletnym wyposażeniem.

Całe przedsięwzięcie kosztowało około 1 300 000 złotych. Samorząd Gdyni przeznaczył na remont i sprzęt prawie 800 000 zł – za co podczas uroczystości otwarcia podziękował komendant wojewódzki – a gdańska KWP ponad 500 000 zł na system pozycjonowania policyjnych samochodów.

Dzięki zainstalowanym w radiowozach nadajnikom GPRS oraz odbiornikom GPS, których sygnał jest wyświetlany na mapie cyfrowej, dyżurny dokładnie widzi, gdzie znajdują się policyjne samochody. Dzięki temu na miejsce zdarzenia posyła tę załogę, która jest najbliżej, a kiedy w okolicy jest

ich kilka – tę, która miała tego dnia najmniej interwencji i nie jest zmęczona.

Zgromadzeni w KMP w Gdańsku dziennikarze najbardziej interesowali się właśnie tym, jak policjanci reagują na tego rodzaju 24-godzinny monitoring pełniących służbę w radiowozach.

– Najważniejsze, że wdrożony system znacznie podnosi ich bezpieczeństwo w pracy – odpowiadał insp. Marek Karpiński, a ponadto kilkakrotnie zwiększa efektywność i pozwala na optymalne wykorzystanie sił i środków.

Autorem i wykonawcą systemu CoLombo jest firma ComputerLand SA.

COLOMBO WWW – SYSTEM WSPOMAGANIA DOWODZENIA

CoLombo to modułowy system wspomaganie dowodzenia, integrujący narzędzia informatyczne i środki łączności, umożliwiające definiowanie dostępnych zasobów, przyjmowanie i uzupełnianie zgłoszeń o zdarzeniach, przydzielanie do zdarzeń patroli interwencyjnych, późniejsze śledzenie realizacji poszczególnych zadań oraz prowadzenie analiz. Jest to system dedykowany Policji.

Dzięki niemu Policja dysponuje aktualnymi informacjami o zaistniałych zdarzeniach (wypadkach drogowych, włamaniach, napadach) i o rozmieszczeniu swoich patroli w terenie. Pozwala to na szybkie podjęcie decyzji o najwłaściwszym sposobie interwencji.

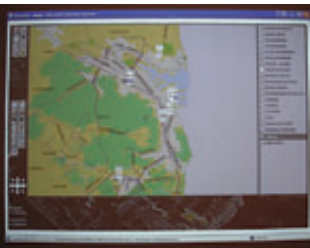
CoLombo umożliwia służbom dyżurnym korzystanie z:

- wyspecjalizowanych aplikacji informatycznych, wspomagających rejestrowanie i gromadzenie spływających informacji o zdarzeniach oraz podejmowanie decyzji o ich obsłudze,
- systemów łączności radiowej i przewodowej,
- techniki pozycjonowania na mapie cyfrowej radiowozów z uwidocznieniem ich statusu.

System wyposażony jest w urządzenia do projekcji wielkoformatowej oraz urządzenia do rejestracji korespondencji radiowej i telefonicznej prowadzonej na stanowisku kierowania. Funkcjonariusze mają dostęp do informacji z policyjnych i pozapolicyjnych baz danych zarówno ze stanowiska dowodzenia, jak i z odpowiednio wyposażonych radiowozów.

PRZEJRZYSTY INTERFEJS GRAFICZNY

– CoLombo służy do koordynacji działań policyjnych służb prewencyjnych, ruchu drogowego i konwojowych – wyjaśnia Sylwester Jachimowski z ComputerLandu. – Ułatwia współpracę Policji z pogotowiem ratunkowym, strażą pożarną i innymi służbami miejskimi. Dzięki temu, w sytuacjach kryzysowych, władze miasta lub gminy mają dostęp do aktualnych i dokładnych informacji pozwalających na podjęcie jak najwłaściwszych decyzji.



Moduł rejestruje nowe zdarzenie automatycznie – po odebraniu zgłoszenia pod numer 997 lub 112 albo na żądanie operatora. Uruchamiany jest wtedy formularz, do którego operator wpisuje wszystkie uzyskane informacje, a następnie określa kategorię zdarzenia. Po podaniu miejsca na ekranie dysponenta pojawia się fragment mapy ze wskazaną lokalizacją oraz najbliższymi patrolami, co ułatwia przydzielenie do jego obsługi najbardziej odpowiedniego.

Dzięki możliwości definiowania alarmów związanych ze zgłoszeniem, dysponenti oraz dyżurni otrzymują ostrzeżenia o braku podjętych działań lub zbyt długim ich trwaniu.

ZALETY

System został zaprojektowany i wykonany przy użyciu nowoczesnych narzędzi Oracle, dzięki temu może działać na różnych platformach sprzętowych. Dane są przechowywane w bazie, zarządzanej przez jeden z najlepszych i najbezpieczniejszych obecnie w Polsce i na świecie systemów zarządzania relacyjną bazą danych Oracle. Wykorzystanie nowoczesnych, popularnych narzędzi sprawia, że oprogramowanie jest łatwe do utrzymania i rozbudowy.

Skalowalność systemu uzyskano dzięki zastosowaniu trójwarstwowej architektury, opartej na serwerach aplikacyjnych. Przy niedużych wymaganiach aplikacja może pracować na pojedynczym serwerze, a w miarę potrzeb system można rozbudować do klastra lub farmy serwerów aplikacyjnych.

Może być wdrażany etapowo, jak np. w KMP w Poznaniu czy w Trójmieście, gdzie przyjęcie takiego modelu pozwoliło na znaczne usprawnienie funkcjonowania Policji bez konieczności ponoszenia dużych jednorazowych nakładów finansowych (płatność rozłożona jest w ratach na 36 miesięcy). Pierwszym wdrożonym w Trójmieście modulem było pozycjonowanie pojazdów służbowych dla KMP w Gdańsku. Następny etap rozbudowy systemu obejmował moduł zgłoszenia w KMP w Gdańsku oraz moduły pozycjonowania pojazdów służbowych dla komend w Gdyni i Sopocie.

Dane zgromadzone w bazie relacyjnej mogą w przyszłości być wykorzystane do budowy hurtowni danych, pozwalającej na wykonywanie analiz i statystyk interwencji, np. na temat wpływu czynników zewnętrznych na rodzaj i liczbę zgłoszonych zdarzeń.

CoLombo jest dostępny przez przeglądarkę WWW, dlatego nie wymaga użycia szybkich łącz,



a to z kolei ułatwia korzystanie z systemu przez komendy powiatowe, a nawet przez poszczególne komisariaty i stanowiska mobilne. Nie wymagają one specjalnej konfiguracji, nie ma konieczności rekonfiguracji końcówek systemu po każdej zmianie oprogramowania, czy też pobierania megabajtów danych w celu aktualizacji oprogramowania na końcówce. Ponadto czas czynności serwisowych jest ograniczony do minimum, ponieważ aktualizacje oprogramowania wykonywane są na serwerze aplikacyjnym.

Dzięki informacji, w jakim miejscu znajduje się radiowóz, oraz możliwości dyskretnej sygnalizacji zagrożenia zwiększa się również bezpieczeństwo policjantów. Lokalizacja pojazdów umożliwia sprawniejsze zarządzanie patrolami, a przez to skraca czas dojazdu radiowozu do interwencji. Bardzo istotną korzyścią ekonomiczną z wykorzystywania systemu lokalizacji pojazdów jest oszczędność paliwa.

Został on zainstalowany w 99 gdyńskich samochodach policyjnych. W sumie już ponad 200 radiowozów w Gdańsku, Gdyni i Sopocie zostało objętych modulem lokalizacyjnym systemu CoLombo. W przyszłości zostaną nim objęte wszystkie jednostki w woj. pomorskim, co usprawni pracę policjantów, a tym samym poprawi bezpieczeństwo mieszkańców. ■

Kompensata dla ofiar

Wejście do Unii Europejskiej to także zmiany w polskim prawie. Jedną z nich jest uchwalenie ustawy o państwowej kompensacie. Przysługuje ofiarom niektórych przestępstw umyślnych.

Do jej wprowadzenia zobowiązywała Polskę dyrektywa Rady Europy nr 2004/80/EC z 29 kwietnia 2004 roku. Nakazywała ona państwu członkowskim sformułowanie odpowiednich przepisów do końca ubiegłego roku. Ustawa została uchwalona 7 lipca 2005 r. (Dz.U. nr 169, poz. 1415), lecz dotyczy przestępstw popełnionych od 21 września 2005 r., czyli momentu obowiązywania części przepisów tej ustawy.

Jest to dość istotny dla Policji akt prawny, gdyż zawarte w nim nowe rozwiązania obciążają funkcjonariuszy m.in. do informowania osób, którym przysługuje świadczenie, o możliwości jego uzyskania.

UPRAWNIENI

Kompensata jest przyznawana w przypadku popełnienia przestępstwa na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej na szkodę zarówno obywatela polskiego, jak i obywatela innego państwa członkowskiego Unii Europejskiej. Uprawnione do niej są ofiary przestępstw umyślnych popełnionych z użyciem przemocy, w następstwie których doszło do:

- a) ciężkiego uszczerbku na zdrowiu (art. 156 par. 1 k.k.):
 - pozbawienia wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia,
 - innego rodzaju ciężkiego kalectwa, ciężkiej choroby nieuleczalnej albo długotrwałej; choroby zagrażającej życiu; trwałej choroby psychicznej; całkowitej albo znacznej trwałej niezdolności do pracy w zawodzie,
 - trwałego, istotnego zszpecenia lub zniekształcenia ciała,
- b) naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia innego niż wymienione (art. 157 par. 1 k.k.).

Jeśli skutkiem przestępstwa jest śmierć ofiary, kompensata przysługuje osobie najbliższej:

- małżonkowi lub osobie pozostającej we wspólnym pożyciu (konkubinat),
- wstępnym (rodzicom),
- zstępnym (dzieciom),
- osobom pozostającym w stosunku przysposobienia.

WARUNKI PRYZNANIA

Maksymalna kwota świadczenia pieniężnego wynosi 12 tys. zł. Może być ono przyznawane na pokrycie:

- utraconych zarobków lub innych środków utrzymania,

- kosztów leczenia lub pogrzebu,
- strat z tytułu przestępstwa, jeśli nie może to nastąpić ze strony sprawcy(ów) lub ubezpieczenia bądź pomocy społecznej albo innego źródła (tytułu).

Możliwość uzyskania kompensaty nie zależy od wykrycia, oskarżenia czy skazania sprawcy(ów) przestępstwa. Warunkiem jej przyznania jest wszczęcie postępowania karnego albo odmowa wszczęcia, jeśli:

- ustawa stanowi, że sprawca nie podlega karze,
- podejrzany (oskarżony) zmarł,
- sprawca nie podlega orzecznictwu polskich sądów karnych,
- stwierdzono brak zezwolenia na ściganie lub wniosku o ściganie od osoby uprawnionej (chyba że ustawa stanowi inaczej),
- zachodzi okoliczność wyłączająca ściganie.

Wszczęcie postępowania karnego, a następnie jego umorzenie (z przyczyn określonych w art. 17 par. 1 pkt 1, 2, 3, 7 i 9 k.p.k.) bądź też wydanie wyroku uniewinniającego (na podstawie przepisów art. 17 par. 1 pkt 1 i 2 k.p.k.) wykluczają możliwość uzyskania kompensaty oraz stanowią podstawę do jej zwrotu.

Gdy o kompensatę stara się osoba najbliższa śmiertelnej ofierze przestępstwa, warunkiem otrzymania świadczenia jest

pozostawanie ofiary na jej utrzymaniu w chwili popełnienia przestępstwa.

SPOSÓB PRYZNAWANIA

Sprawy kompensacyjne rozstrzyga właściwy miejscowo sąd rejonowy. Jeśli jest to niemożliwe, obowiązuje kryterium pierwszeństwa wszczęcia postępowania karnego lub odmowy jego wszczęcia. Jeżeli i ta zasada nie może być zastosowana, prowadzenie sprawy o kompensatę przejmie Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia.

Starająca się o świadczenie ofiara lub osoba dla niej najbliższa (w przypadku śmierci ofiary) musi złożyć wniosek na formularzu (do pobrania na www.gazeta.policja.pl), który wskazuje, jakie dokumenty należy do niego dołączyć oraz informuje o warunkach ewentualnego zwrotu. Należy to uczynić w terminie do 2 lat od dnia popełnienia przestępstwa. Po tym czasie uprawnienie do uzyskania kompensaty wygasa.

Gdy ofiarą przestępstwa popełnionego na terytorium RP padł obywatel państwa członkowskiego UE, organ pomocniczy zobowiązany jest do udostępnienia wzoru wniosku o udzielenie kompensaty, jak również pomocy przy jego wypełnianiu. Ustawa stanowi, że organem tym jest prokurator okręgowy, w którego okręgu osoba uprawniona ma miejsce zamieszkania lub pobytu. Powinien on udzielić osobie uprawnionej wszelkich informacji na temat sposobu i zasad ubiegania się o świadczenie kompensacyjne w tym państwie oraz udostępnić wzór formularza.

Sąd rejonowy, który wydał orzeczenie o przyznaniu kompensaty, wypłaca ją w ciągu miesiąca od dnia uprawomocnienia się orzeczenia. ■

ANDRZEJ TRELA
opracował PK

Netto mniej, choć brutto tyle samo

Od 1 stycznia 2006 r. wzrosła składka na tzw. kasę chorych – z 8,5 procenta podstawy wymiaru do 8,75. Policjanci odczuli to już na początku stycznia, pracownicy cywilni pod koniec miesiąca przy wypłacie pensji.

Zgodnie z art. 242 ust. 3 ustawy z 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych (Dz.U. nr 210, poz. 2135 z 27 września 2004 r.) wszyscy pracownicy od nowego roku płacą o 0,25 proc. większą składkę na ubezpieczenie zdrowotne, która pobierana jest z ich dochodów. Dotychczas część finansowana przez zatrudnionego wynosiła 0,75 proc. Teraz wzrosła do 1 procenta. Odejmuwanie tej dodatkowej kwoty od dochodu pracownika ma związek z ustawą o podatku dochodowym z 26 lipca 1991 r., której art. 27b ust. 2 stanowi, że kwota składki na ubezpieczenie zdrowotne, o którą zmniejsza się podatek, nie może przekroczyć 7,75 proc. podstawy jej wymiaru.

Mimo że pensje brutto zostały na tym samym poziomie (chodzi oczywiście o wynagrodzenie obliczane przy zastosowaniu kwoty bazowej obowiązującej w roku 2005, gdyż nie jest na razie uchwalona ustawa budżetowa), to zatrudnieni dostali za styczeń 2006 r. do ręki kwoty mniejsze niż jeszcze w grudniu 2005 r.

Podobna operacja będzie nas czekać w roku przyszłym. Od 1 stycznia 2007 r. składka ogólna zdrowotna wzrośnie do 9 proc. podstawy wynagrodzenia. Wzrost o 0,25 proc. znowu sfinansuje pracownik. Wtedy osiągnięty zostanie już pułap docelowy tej składki, chyba że zajdą zmiany, o których dziś nic jeszcze nie wiemy. ■

P. Ost.

W kwietniu 2005 r. pisaliśmy w „Policji 997” o zasiłku pogrzebowym, który przysługuje policjantowi w razie śmierci członka rodziny. Okazuje się, że praktyka potrafi dość znacznie różnić się z teorią zawartą w przepisach.

Oto przykład – policjantowi zmarła matka. Zasiłek pogrzebowy z ZUS został przyznany ojcu funkcjonariusza, a ten, zgodnie z rzeczywistością, złożył oświadczenie, że koszty pochówku pokrył syn. Oświadczenie było uwierzytelnione notarialnie. Zgodnie z przepisami policjant złożył także odpis aktu zgonu matki oraz – tłumacząc się zgubieniem decyzji ZUS o przyznaniu zasiłku pogrzebowego ojcu – jej poświadczoną za zgodność z oryginałem kserokopię.

Komórka finansowa jednostki policjanta odmówiła mu jednak wypłaty zasiłku, argumentując, że zainteresowany nie przedłożył **oryginału** decyzji ZUS.

Przede wszystkim człowiek

Zdaniem przedstawicieli KWP, kopia tego dokumentu nie może być podstawą przyznania świadczenia.

Sąd administracyjny miał jednak inne zdanie i rozpatrując skargę policjanta, zarzucił organom służbowym błędną wykładnię art. 120 ust. 2 ustawy o Policji, w związku z par. 7 ust. 2 pkt 2 *Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 1 marca 2002 r. w sprawie warunków pokrywania kosztów pogrzebu policjanta oraz określenia członków jego rodziny, na których przysługuje zasiłek pogrzebowy* (Dz.U. nr 23, poz. 234). Art. 120 dał delegację ministrowi SWiA do wydania rozporządzenia, ale nie upoważnił do wprowadzenia wymogu przedkładania oryginałów dokumentów.

WSA, rozpatrując sprawę policjanta, podkreślił, że „norma prawna zawarta w rozporządzeniu, a więc w akcie o niższej randze od ustawy, określająca m.in. formę, w jakiej muszą być przedkładane dokumenty w celu uzyskania określonego świadczenia, nie może w sposób bezwzględny pozbawić strony jej uprawnień procesowych nadanych jej przepisami postępowania administracyjnego”. Ważniejsza jest zasada prawdy obiektywnej, zawarta w art. 7 kodeksu postępowania administracyjnego, która zobowiązuje organy do podejmowania wszelkich działań zmierzających do wyjaśnienia i załatwienia sprawy. W uzasadnieniu wyroku czytamy: „Zasada ta znajduje wyraz między innymi w art. 75 k.p.a., który stosując otwarty system środków dowodowych, stanowi, że jako dowód w sprawie należy dopuścić wszystko, co może się przyczynić do wyjaśnienia sprawy, a nie jest sprzeczne z prawem. Niedopuszczalne jest zatem stosowanie formalnej teorii dowodów przez twierdzenie, że daną okoliczność można udowodnić wyłącznie określonymi środkami dowodowymi (na przykład oryginałem decyzji ZUS). Jakikolwiek ograniczenie w tym przedmiocie może wynikać jedynie z przepisów ustawowych”.

Delegacja ustawowa scedowała na ministra właściwego do spraw wewnętrznych wydanie rozporządzenia, określającego m.in. dokumenty wymagane do wypłaty świadczenia, ale nie upoważniła go do wprowadzenia zakazu stosowania zasad postępowania administracyjnego, obowiązujących powszechnie w Polsce. Zakazu takiego nie ma.

Brak odpowiedniego dokumentu nie może pozbawić policjanta praw przysługujących mu z mocy ustawy. Należy w takim wypadku dopuścić inne środki dowodowe, które wyjaśnią stan faktyczny.

Nie po raz pierwszy okazało się, że jednostki stosują wobec funkcjonariuszy wykładnię prawa bardziej restrykcyjną, niż zakładał to ustawodawca. Przepisy wykonawcze zostały wydane w celu umożliwienia policjantowi otrzymania zasiłku i nie mogą być stosowane w oderwaniu od obowiązującego porządku prawnego.

Wyrok jest w konkretnej sprawie, ale świadczy o tym, że o należne prawa trzeba upominać się do skutku.

Na marginesie warto przypomnieć, że szykują się zmiany w ustawie o Policji, które zrównają wysokość zasiłku pogrzebowego (teraz jest on uzależniony od uposażenia funkcjonariusza, lepiej zarabiający otrzymuje wyższy). ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Cudzoziemiec dobrze pouczony

Pouczenia dla pokrzywdzonych i podejrzanych opracowane w różnych językach zdecydowanie usprawnią zapoznanie obcokrajowca z jego prawami i obowiązkami.

Podczas przesłuchań cudzoziemców, którzy nie posługują się językiem polskim, wymagana jest obecność tłumacza. Najczęściej trwa to dosyć długo, dodatkowo trzeba ustnie zapoznawać obcokrajowca z prawami i obowiązkami przysługującymi mu zgodnie z polskim ustawodawstwem. Korzystanie z usług przysięgłego tłumacza kosztuje Policję niemało, więc każda oszczędność jest wskazana, o ile nie dzieje się to kosztem jakości pracy procesowej.

– Łatwy dostęp do różnych wersji pouczeń z pewnością będzie bardzo przydatny policjantom w codziennej służbie – mówi podkom. Monika Korpikiewicz z KGP.

Pouczenia dla pokrzywdzonych i podejrzanych w obcych językach można pobrać ze strony internetowej Policji (www.policja.pl) z działu „Dla policjantów”. W tej chwili, dzięki współpracy z polskimi oficerami łącznikowymi, można korzystać z rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej wersji językowej. Kolejne przybędą w miarę ich opracowywania. W najbliższym czasie dodane zostaną pouczenia po angielsku, niemiecku, francusku oraz w językach pozostałych naszych najbliższych sąsiadów. ■

PCh

W PRAKTYCE:

– Przed przesłuchaniem należy wręczyć pokrzywdzonemu lub podejrzanemu pisemną wersję właściwego pouczenia w języku dla niego zrozumiałym.

– Trzeba upewnić się, czy treść jest zrozumiała dla odbiorcy oraz ustnie wyjaśnić ewentualne wątpliwości.

– Kopię pouczenia (pokwitowaną przez cudzoziemca) włącza się do akt głównych postępowania przygotowawczego.

– Jeżeli policjant nie dysponuje odpowiednim obcojęzycznym pouczeniem, wtedy na kopii pouczenia sporządzonego w języku polskim nanosi adnotację o ustnym zapoznaniu z jego treścią przez tłumacza. W takiej sytuacji należy także poinformować obcokrajowca o przysługującym mu prawie do złożenia żądania doręczenia pisemnego pouczenia w języku dla niego zrozumiałym.

UWAGA!

Stosowanie pouczenia na piśmie dla cudzoziemca o jego prawach i obowiązkach jako pokrzywdzonego lub podejrzanego nie zastępuje udziału tłumacza w przesłuchaniu!

Outsider drogowy Europy

W Polsce na 100 wypadków drogowych ginie przeciętnie 11 osób. W porównaniu z innymi krajami Europy jesteśmy w niechlubnej czołówce. I to mimo ostrzeżeń w mediach, ostrego prawa, podejmowanych akcji profilaktycznych. Jedną z przyczyn jest katastrofalny stan naszych dróg. Jeżeli nie ulegnie on poprawie, nadal będziemy skazani na tę tragiczną statystykę.

DALEKO OD UNII

W kraju jest ponad 300 tys. km dróg. Niestety, tylko 1 proc. z nich – czyli ok. 3 tys. km – odpowiada unijnym standardom i tam możemy się czuć w miarę bezpiecznie. Tak druzgocącą opinię wydała niedawno Najwyższa Izba Kontroli, przedstawiając raport dotyczący funkcjonowania transportu drogowego i kolejowego w minionym piętnastolecu. Dokument NIK pokazuje wieloletnie zaniedbania organów administracji publicznej, odpowiedzialnych za stan techniczny dróg, finansowanie ich budowy, modernizację, ochronę i utrzymanie, nikłą skuteczność zarządzania lądową infrastrukturą transportu oraz błędne założenia rządowej strategii transportowej.

Polityka transportowa w latach 1990–2004 realizowana przez kolejne rządy była niestabilna i mało skuteczna – stwierdzono w raporcie. – Najmniejszym zjawiskiem było częste zmienianie koncepcji i programów rozwoju infrastruktury transportu oraz liczne utrudnienia wynikające z nieprzejrzystych reguł organizacyjno-prawnych.

Niewystarczające było również finansowanie inwestycji drogowych z budżetu państwa i budżetów jednostek samorządu terytorialnego.

NIK zaznacza, że błędna polityka transportowa rządu spowodowała, iż polska infrastruktura drogowa nie przystaje obecnie do standardów europejskich, przyjętych w umowach międzynarodowych oraz Traktacie Akcesyjnym. Efekt to niedostosowanie naszej sieci drogowej do liczby pojazdów i natężenia ruchu.

Stąd zatłoczone szosy, degradacja środowiska naturalnego, no i olbrzymie straty ekonomiczne, gdyż, mimo sprzyjającego położenia geograficznego, jako kraj tranzytowy nie wykorzystujemy w pełni posiadanych warunków.

POLSKA SPECJALNOŚĆ – KOLEINA

Dziury, pęknięcia, nierówności spowodowane ciągłym łataniem wypłukiwanego asfaltu, brak poboczy – to obraz polskich dróg minionego piętnastolecia. Obraz, który zmienia się bardzo powoli, nie nadążając za tempem rozwoju motoryzacji. Długość sieci dróg publicznych o twardej nawierzchni wzrosła w latach 1990–2004 zaledwie o 15,5 proc., liczba samochodów natomiast zwiększyła się o 84,6 proc., w tym samochodów ciężarowych o blisko 130 proc.

Dziś w Polsce jest zarejestrowanych około 16 mln pojazdów, z czego ponad 11 mln to auta osobowe. Łatwo wyliczyć, że prawie co trzeci statystyczny Polak dysponuje własnymi kołami mechanicznymi. Gdyby je wszystkie jednocześnie wystawić na nasze drogi, powstałby gigantyczny korek, nad którego rozwiązaniem musiałyby chyba pracować lokalne sztaby antykrzysowe.

Największym zagrożeniem dla sprawnego funkcjonowania transportu jest jednak zły stan techniczny naszych dróg publicznych – podkreślają autorzy raportu NIK. Na skutek przemieszczania się przeciążonych pojazdów, na co drugim ich kilome-

trze powstały koleiny o głębokości powyżej 2 cm, na co czwartym – powyżej 3 cm. W krajach UE takie drogi szybko wyłączono by z użytkowania, jako zbyt niebezpieczne. Gdyby identyczne kryteria przyjęć w Polsce, połowa naszych dróg musiałaby zostać zamknięta dla ruchu. Zastosowano więc inną metodę: ustawiono znaki ostrzegawcze oraz ograniczające prędkość. Proste?

Jak wynika z ustaleń kontrolerów NIK, stan dróg jest w dużej mierze skutkiem nierzetelnego wywiązywania się ministrów właściwych do spraw transportu z ciężkich na nich ustawowych obowiązków w zakresie ich utrzymania, remontów, budowy i ochrony. W toku kontroli stwierdzono m.in., że większość zarządów nie prowadziła w ogóle bądź dysponowała niepełną ewidencją dróg będących w ich gestii; nie dokonywała corocznych przeglądów stanu technicznego ich nawierzchni; nie opracowywała projektów planów rozwoju sieci drogowej. Za co więc ci ludzie brali pieniądze?

AUTOSTRADY W ZASTOJU

Plany były takie ambitne: do roku 2008 miało powstać w Polsce 1961 km autostrad. Tak zakładał przyjęty przez Radę Ministrów w lipcu 1993 r. „Program budowy...”. Przede wszystkim mieliśmy się przemieszczać trzema pięknymi, oddanymi w całości,

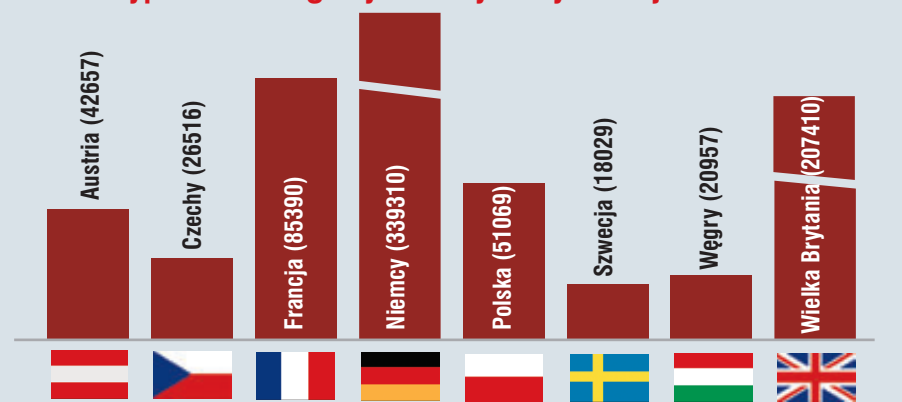
rodzimiymi highwayami: A1 Gdańsk–Łódź–Katowice (Ostrawa), A2 Świecko–Poznań–Warszawa–Terespol (Mińsk) i A4/A2 Zgorzelec/Olszyna–Wrocław–Katowice–Kraków–Rzeszów–Przemyśl (Kijów). Tak miało być. A jak jest?

W ciągu ostatnich 15 lat oddano w Polsce do użytku aż... 340 km odcinków autostrad. Statystycznie rzecz ujmując, każdego roku wzbogaciliśmy się o... 22,6 km tych tras. Takiego „rękodziela” próżno by chyba szukać na kuli ziemskiej.

W Polsce, jak dotychczas, administracja publiczna nie stworzyła warunków do budowy autostrad. Nieskuteczność działania wskazuje wręcz na niemoc organów państwa w rozwiązaniu tego zagadnienia. Kolejne rządy (...) zamiast budować autostrady, głównie tworzyły i ciągle modyfikowały nierealne plany i programy ich budowy, pozwalając przy tym do realizacji tych programów nowe urzędy w miejsce już istniejących. W rezultacie, administracja drogowa do spraw budowy autostrad nie miała niezbędnej stabilności i ciągłości organizacyjnej oraz była narażona na cyklicznie powtarzające się wstrząsy reorganizacyjne i kadrowe.

W efekcie mamy dziś 542 km odcinków autostrad, co też stanowi swoisty rekord

Liczba wypadków drogowych w wybranych krajach UE w 2004 r.



źródło: Instytut Transportu Samochodowego

unijny. A na dodatek należą one do najdroższych w Europie. Tam, gdzie wprowadzono opłaty za przejazd (A2 Konin–Nowy Tomyśl i A4 Kraków–Katowice), ruch jest znacznie mniejszy, niż zakładano. Kierowcy wybierają bowiem gorsze, ale za to darmowe szosy.

DROGI ŚMIERCI

Policjanci ruchu drogowego nie mają wątpliwości: jedną z głównych przyczyn zatrważającego od lat poziomu bezpieczeństwa jest fatalny stan techniczny krajowych

szlaków komunikacyjnych i towarzyszącej im infrastruktury.

– Zwłaszcza przy niepojętych nadmiernych prędkości – mówi nadkom. Marcin Flieger, p.o. zastępcy dyrektora Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP – stopień zniszczenia nawierzchni, stan poboczy, odpowiednie wyprofilowanie drogi, złagodzenie ostrych zakrętów oraz prawidłowe oznakowanie miejsc niebezpiecznych nabierają olbrzymiego znaczenia. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że liczba pojazdów w naszym kraju szybko wzrasta, prace przy modernizacji i budowie dróg postępują zaś powoli.

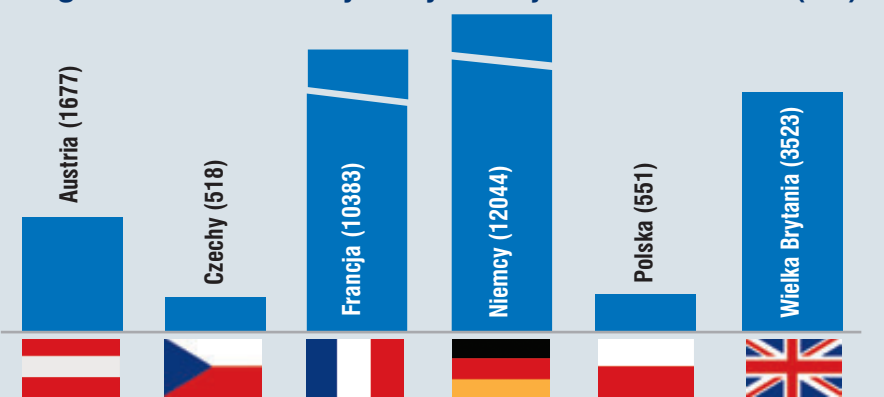
Wprawdzie od roku 2000 stan bezpieczeństwa w ruchu drogowym ulega systematycznej poprawie, ale na hurraoptymizm jeszcze za wcześnie. Nadal bowiem polskie szosy zbyt obficie ociekają krwią. Pod względem liczby wypadków komunikacyjnych i ich skutków odbiegamy od średniej europejskiej. Na 100 wypadków w Polsce ginie 11 osób, w państwach UE – 3 osoby. I to przy nieporównywalnie wyższym stopniu rozwoju motoryzacji w tych krajach.

PAPIEROWE POPRAWIANIE

Wyniki kontroli przeprowadzonych przez NIK w latach 1990–2004 wskazują, że organy administracji państwa odpowiedzialne za sprawy transportu lądowego niewiele sobie robiły z uwag i zaleceń pokontrolnych. W rezultacie zamiast poprawy stanu technicznego krajowych szlaków i całej infrastruktury transportu (przewidywanej w wielu dokumentach rządowych) następowało systematyczne ich pogarszanie. Wszystkie założenia, strategie i prognozy rozwoju powielane w tysiącach egzemplarzy pozostały jedynie na papierze. A Polska, jak była drogowym outsiderem Europy, tak nim pozostaje. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Wojciech Basiński

Długość autostrad w wybranych krajach UE w 2004 r. (km)



źródło: Instytut Transportu Samochodowego

Kursy językowe

(...) Jestem policjantem, któremu zależy na podnoszeniu swoich kwalifikacji. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego zlikwidowano kursy językowe dla policjantów w CSP w Legionowie. Czyżby poziom znajomości języków obcych wśród policjantów w ostatnich latach wzrósł na tyle, że zainteresowanie kursami było znikome? Może zadecydowały kwestie finansowe? Jeżeli tak, to mam propozycję, by chętni funkcjonariusze współfinansowali tego typu kursy. W ten sposób przyjadą na nie osoby gotowe na wiele wyrzeczeń i ciężką pracę. Szanowni Państwo,



dlatego marnotrawimy wysiłki ludzi, których praca i zaangażowanie pomogłyby podnieść prestiż polskiej Policji na arenie międzynarodowej.

(Dane do wiadomości redakcji)

(...) Mam pytanie do kadry kierowniczej Policji. Czy można podjąć szybkie decyzje i zminimalizować problem nie-

znajomości języków obcych wśród policjantów? Przecież w interesie całego społeczeństwa jest mieć dobrze wyszkolone kadry. Policjanci z pewnością chętnie skorzystają z kursów języków obcych. Poświęcą na nie czas wolny, ale pod warunkiem, że szkolenia będą bezpłatne. Wielu funkcjonariuszy to przecież jedyni żywicieli rodzin. Trudno z pensji policyjnej utrzymać dom i jednocześnie kształcić się prywatnie. Prawdą jest, że wielu policjantów studiuje zaocznie. Tam zdobywają wiedzę i niezbędne umiejętności językowe, ale jest to ciągle kropla w morzu potrzeb.

Kadro Kierownicza – pamiętaj! Pieniądże zainwestowane w naukę szybko procentują!

Najprościej zastaniać się brakiem funduszy. Ale do podstawowych obowiązków przełożonych należy przecież walka o fundusze dla Policji.

Co jakiś czas słyszymy o inicjatywach związków zawodowych w Policji, które także próbują walczyć o kursy językowe dla policjantów. To optymistyczna wiadomość. Szkoda tylko, że po jakimś czasie zapal związkowców mija, a kursów nadal nie ma.

Zbigniew Wojciechowski

Jakie szkolnictwo?

(...) Mam pewne przemyślenia dotyczące systemu szkolnictwa i wykładowców. Szeroko promowano pomysł, aby wszyscy, którzy chcą awansować na stanowiska kierownicze, mieli za sobą staż (praktyki lub coś podobnego) w szkołach policyjnych. Jestem przeciwny temu rozwiązaniu z następujących powodów:

1) predyspozycje do dowodzenia nie zawsze idą w parze z predyspozycjami nauczycielskimi (szczerze mówiąc, nie znam przypadków, żeby szły); najlepszy nawet liniowiec nie musi być dobrym wykładowcą;

2) nie stać nas na to, żeby w szkołach wykładali ludzie bez przygotowania metodycznego – pełnimy zbyt odpowiedzialną służbę, żeby posyłać na ulicę ludzi źle (bo przez nieprzygotowanych) wyszkolonych;

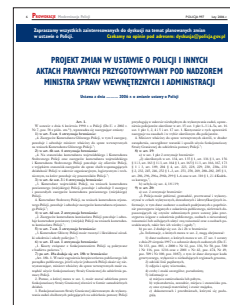
3) na wykładowców powinno się robić nabór wśród doświadczonej kadry dowódczej w wieku przedemerytalnym – najczęściej są to osoby z bogatym doświadczeniem na różnych szczeblach w firmie, w życiu prywatnym ustabilizowani (doroste dzieci itd. – to wbrew pozorom nie jest bez znaczenia, jeżeli chodzi o mobilność), a poza tym dla dobra służby nie będą stawiani przed koniecznością podejmowania decyzji, które by się bali podejmować, by nie podpaść na odchodnym.

Szkolnictwo stacjonarne to tylko część problemu, osobnym tematem jest doskonale nie zawodowe zrzucone na barki również niekoniecznie przygotowanych do tego przełożonych (tak naprawdę to ktoś powinien się zastanowić, do czego służy bezpośredni przełożony).

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Nowelizacja ustawy

(...) jeśli się wprowadza stanowisko I zastępcy komendanta, to po to, aby nie korzystać z konstrukcji tzw. prerogacji. Skoro ma to być rzeczywista funkcja, obok generalnego określenia jego zakresu działania (nie ds. tylko I zastępcy, koniec i kropka) musi być wprowadzone wzorem z ustawy o administracji rządowej w województwie upoważnienie z mocy prawa na przejęcie zadań i uprawnień – budowa przepisu, jeżeli organ nie pełni obowiązków służbowych, zakres zastępstwa I zastępcy rozciąga się na wszystkie kompetencje organu. Nie można zrobić I zastępcy i jednocześnie pozostawić możliwość powierzenia pełnienia obowiązków komendanta, na okres nie dłuższy niż 3 miesiące, jednemu z jego zastępców. To po co ten I zastępcy? (...) umocujcie kompetencyjnie zastępców, żeby stać ich było na częściową niezależność i profesjonalizm. Ile tych nominacji na zasadzie zaufania do osoby jeszcze będzie...



Jarosław Dobkowski

Apel o pomoc

Syn policyjnego emeryta gromadzi środki na skomplikowaną operację neurochirurgiczną. Prosi o pomoc.

Mam na imię Jacek. Od urodzenia dotknięty jestem mózgowym porażeniem dziecięcym cztero kończynowym. Przejawia się to spastyką wszystkich kończyn, brakiem równowagi, ruchami mimowolnymi i zaburzoną mową. W efekcie nie mogę ani samodzielnie zjeść, ani ubrać się, wziąć do ręki pióra, książki, ani pójść na spacer. Najgorsze, że, zdając sobie sprawę z własnej niemocy, nic nie mogę na to poradzić. Jestem właściwie fizycznym niemowlakiem...

Jacek jedynej nadziei upatruje w elektrostymulacji, polegającej na wszczepieniu do mózgu mikroelektrod likwidujących ruchy mimowolne. Te pionierskie w Polsce operacje wykonywane są tylko w Klinice Neurochirurgii Szpitala Bródnowskiego w Warszawie. Jednak koszt – ok. 100 tys. zł – przerasta możliwości rodziców Jacka. Stąd jego apel o pomoc. Chłopiec będzie wdzięczny za każdą przekazaną złotówkę.

Środki gromadzi na koncie Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj dalej” (62-510 Konin, ul. 11 Listopada 7A): PKO BP nr 36 1020 2746 0000 3502 0061 9627 (z dopiskiem: dla Jacka Paciorkowskiego).



Zakupy Policji

2005 rok

Na policyjną informatykę wydano najwięcej, m.in. dzięki funduszom Schengen i PHARE. Najważniejszym przedsięwzięciem BŁiI KGP w 2005 r. było zaprojektowanie i wykonanie rozbudowy mocy obliczeniowej systemu KSIP w związku z przygotowaniem centralnych systemów informatycznych do realizacji wymogów Konwencji Wykonawczej Schengen za ponad 9 mln zł oraz zawarcie umowy na cyfrowe urządzenia węzłowe do rozbudowy sieci regionalnych za ponad 18,6 mln zł. Ponadto kupiono 3581 stanowisk dostępowych z kartami i czytnikami kart mikroprocesorowych oraz tyleż samo drukarek laserowych za ponad 39,5 mln zł.

Na broń maszynową dla CBS, karabinki szturmowe, celowniki holograficzne, maski przeciwpyłowe i przeciwgazowe wydano 2,1 mln zł, a na urządzenia do neutralizacji niebezpiecznych ładunków, tzw. roboty pirotechniczne dla oddziałów AT w Gdańsku i Rzeszowie – około 1,5 mln zł. BLP KGP za ok. 19,4 mln zł zaopatrzyło jednostki Policji w 11 000 kamizelek kuloodpornych, 4400 nowoczesnych pistoletów samopowtarzalnych typu P99, 10 000 ręcznych i 240 plecakowych miotaczy pieprzu, 1000 hełmów kuloodpornych i 500 tarcz ochronnych. Dzięki funduszowi PHARE polska Policja wzbogaciła się o 11 wykrywaczy materiałów wybuchowych, 25 wykrywaczy metali, 10 przyrządów wykrywania mikrośladów narkotyków i 3 wideoendoskopy.

Na zakupy sprzętu transportowego realizowane przez KGP wyasygnowano 5 247 050 zł (ambulanse poczty specjalnej, armatka wodna, 25 samochodów osobowych OP, OK i RD, 5 terenowych UN). Z funduszu PHARE: 22 więźniarki i 17 terenowych. Komendy wojewódzkie w całym kraju za 114 136 634 zł kupiły 1913 środków transportu, w tym: 1508 samochodów osobowych, 249 furgonów, 62 combivany, 11 terenowych, 10 ciężarowych, 6 autobusów i 3 mikrobusy oraz motocykle, przyczepy, łodzie i meleksy. 23 łodzie oraz 8 furgonów dla ratownictwa ekologicznego za 4,9 mln zł nabyto z funduszu NFOŚiGW.

Na technikę policyjną przeznaczono 5,5 mln zł – m.in. na kamery wideo, aparaty fotograficzne, zestawy noktowizyjne, a także odczynniki i materiały dla policyjnych baz danych. 185 347 zł kosztowało opracowanie i wykonanie nowych wzorów mundurów oraz dokumentacji techniczno-technologicznej.

Przeprowadzono również przetarg na dostawę materiałów dla AFIS, ASIB, DNA. Wartość zawartych umów wyniosła prawie 3 mln zł.

2006 rok

Łączność i informatyka – BŁiI planuje dostawę 375 stacji bazowych (20 z urządzeniami do maskowania i prowadzenia korespondencji), 3350 radiotelefonów przewoźnych, (150 kamuflowanych) i 2450 noszonych, w tym 250 z urządzeniem do maskowania i 400 kamuflowanych, 45 stanowisk dostępowych wraz z czytnikami i kartami mikroprocesorowymi. Ponadto 59 cyfrowych central telefonicznych na potrzeby jednostek Policji, 10 przewoźnych stacji retransmisyjnych wraz z osprzętem na potrzeby wydziałów łączności i informatyki KWP i KSP oraz urządzenia na budowę regionalnej cyfrowej sieci na terenie woj. dolnośląskiego.

Broń – BLP KGP ma w planach kolejne zakupy pistoletów P99 i MP-5 dla CBS oraz amunicji.

Transport – KGP zamierza kupić 260 furgonów APRD. Ponadto jednostki w terenie mają otrzymać 34 mln zł na sprzęt transportowy. Policyjne lotnictwo pochłonie ponad 9,4 mln zł. Ok. 2 mln zł przeznaczy się na realizację programu doposażenia Policji w pojazdy z zamontowanymi urządzeniami rejestrującymi zachowania kierowców. Ponad 7 mln euro natomiast ma zostać pozyskane z Norweskiego Mechanizmu Finansowego na sprzęt transportowy służący do zwalczania przestępczości transgranicznej i zorganizowanej.

Technika policyjna – do listopada br. za 6,7 mln zł powinna zostać wyposażona w urządzenia do wykrywania u kierowców alkoholu oraz innych środków odurzających za prawie 5,4 mln zł oraz wszelkiego rodzaju radary i wideoradary za 14,8 mln zł.

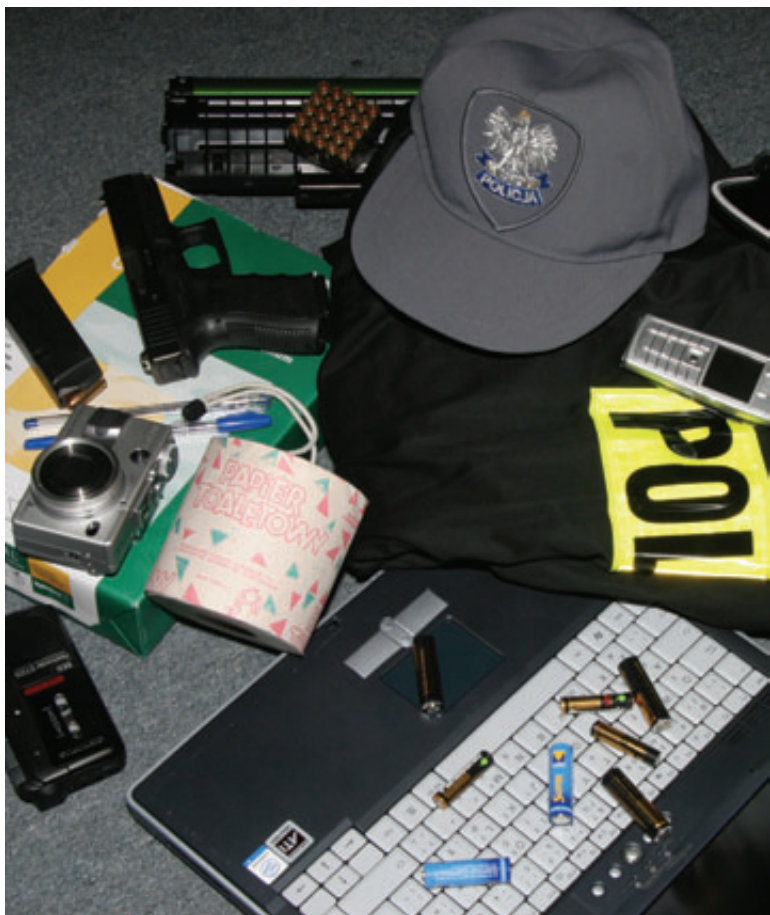
Na odczynniki i materiały niezbędne do prowadzenia badań DNA przeznaczono prawie 4,2 mln zł.

Wyposażenie – w br. będą dalej kupowane kamizelki i hełmy kuloodporne, ubrania dla pirotechników, paralizatory elektryczne, plecakowe miotacze mieszanek pieprzowej, tarcze i kaski ochronne, pałki szturmowe dla oddziałów prewencji zgodnie z programem modernizacji wyposażenia ochronnego policjantów opracowanym na lata 2003–2007.

– Trudno mówić o priorytetach, kiedy brakuje pieniędzy na wiele policyjnych potrzeb – stwierdził zastępca komendanta głównego Policji Jacek Bartmiński. – Dzięki centralizacji zakupów chcemy zmniejszyć koszty jednostkowe. Na początek planujemy centralne zakupy umundurowania, odczynników chemicznych i pojazdów. W przypadku tych ostatnich rozważamy możliwość wprowadzenia dodatkowych kryteriów związanych z ubezpieczeniem AC. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Wojciech Basiński

PS. Lista planowanych przez Policję w br. zakupów na stronie internetowej www.policja.pl



Miesiąc z życia Policji

Plus dla:

+ Wydziału dw. z Przystępczością Samochodową i SPAP KWP w Katowicach za ujęcie „króla śląskich złodziei samochodów” Tomasza Dujki mającego na swoim koncie co najmniej kilkaset aut. Przystępca kilkakrotnie umykał policjantom, m.in. z: obławy w 2002 r., forsując kolczatkę, dzięki wypełnieniu opon wozu specjalnym żelem; zasadzki w 2003 r., taranując radiowóz i raniąc dwóch funkcjonariuszy (podczas pościgu w strzelaninie ranny został trzeci). Razem z Dujką zatrzymano jeszcze jednego złodzieja. Trzeci uciekł. Staranował radiowóz i lekko ranił dwóch policjantów. Został postrzelony przez antyterrorystów, o czym świadczyły ślady krwi w samochodzie, który porzucił w Gliwicach.

+ Wydziału Kryminalnego KWP w Radomiu za zatrzymanie 6-osobowej szajki, napadającej na właścicieli luksusowych aut. Gang poruszał się czarną hondą accord po trasach: krakowskiej, katowickiej i poznańskiej. Ich ofiarą padł m.in. litewski strong man Zydrunas Savickas, którego po pobiciu zabrali hummera. W razie zagrożenia rabusie uciekali z prędkością 220 km/h, dlatego też nie ścigano ich, a zastawiono pułapkę w wypożyczalni przyczep w Raszynie, gdzie mieli się pojawić.

+ Lubelskiego zarządu CBS za zatrzymanie 7 mężczyzn w wieku od 18 do 52 lat zajmujących się przemytem i hurtowym obrotem narkotyków. Zabezpieczono 3,5 kg amfy, 2,5 kg „trawki” i kilka tysięcy tabletek ecstasy.

+ KRP Warszawa-Mokotów za rozbięcie magazynu handlarzy narkotyków. Znalezione w nim rekordową liczbę tabletek ecstasy – 80 tys. sztuk, a także 2,5 kg amfetaminy. Ujętych zostało dwóch handlarzy. W tym samym czasie w ręce mokotowskich policjantów wpadli kolejni dwaj dilerzy, z których jeden podczas ucieczki wyrzucił torbę z 0,5 kg brunatnej heroiny. Łączna wartość narkotyków szacowana jest na 500–750 tys. złotych.

+ Policjantów z grupy operacyjno-dochodzeniowej powołanej przez pomorskiego komendanta wojewódzkiego Policji (pod nadzorem prokuratury) za rozpracowanie i dla funkcjonariuszy SPAP za sprawne ujęcie 10-osobowego gangu z Sopotu. Grupa rozprowadzała narkotyki, wymuszała haracze, kradła luksusowe samochody, wyludzała kredyty i uprowadzała dla okupu.

+ Policjantów z Wydziału dw. z Przystępczością Gospodarczą KWP w Poznaniu za zatrzymanie 23-letniego mężczyzny podejrzanego o udział w międzynarodowej grupie rozpowszechniającej w Internecie materiały pedofilskie. Był on już skazany na 2 lata pozbawienia wolności, w zawieszeniu na 4, za seksualne wykorzystywanie 12- i 13-latków. Nowy zarzut to rozpowszechnianie treści pornograficznych z udziałem osób poniżej 15. roku życia (w tym 6-miesięcznego dziecka). Policjanci zabezpieczyli u zatrzymanego łącznie 35 tys. zdjęć i 500 filmów.

Minus dla:

- Byłego zastępcy komendanta głównego nadinsp. Marka Hebdy (na początku roku złożył raport o przejście na emeryturę) za co najmniej dwuznaczne zachowanie na zakupach. Ochrona nowosądeckiego supermarketu zatrzymała go po odejściu od kasy, zarzucając, że zabrał płytkę magnesową od uchwytu do montowania w samochodzie telefonu komórkowego. Wezwano policję i wówczas generał zapłacił za cały uchwyt (29,95 zł). Teraz twierdzi, że klips pochodził z innego uchwytu, który kupił wcześniej. Sytuacja na tyle niesmaczna, że komendant główny polecił przekazać materiały do prokuratury.

- Płockiej policji za nadgorliwość i niesłuszne zatrzymanie dwóch reporterów telewizyjnych, mających rzekomo być sprawcami kradzieży w Orleniu. Byli na, dostarczonym przez biuro prasowe Orlenu, wykazie osób, które odwiedziły firmę, a prowadzącym sprawę funkcjonariuszom wydali się podobni z postury do osobników uchwyconych przez kamery przemysłowe. To wystarczyło do wystąpienia do prokuratury o nakaz zatrzymania, który otrzymano. Policjanci nie sprawdzili jednak, że wykaz dotyczy 17 listopada, a nie 18, kiedy miała miejsce kradzież. Tego dnia obaj dziennikarze byli w Kielcach w... komendzie wojewódzkiej, kręcąc czołówkę do programu dla TV4.

- Dyżurnego z KPP w Bartoszycach nadkom. Dariusza W. za zaniedbanie swoich obowiązków, w wyniku czego zginął człowiek. Zatrzymany po interwencji domowej pijany (2,5 promila) Julian Z. powiesił się na sznurku wyciągniętym z dresu. Przygotowania i agonii sfilmowała kamera w celi. Obraz widoczny był przez cały czas na monitorze dyżurnego... Oficera zwolniono dyscyplinarnie.

- Rafała P., eksperta od narkotyków w poznańskim laboratorium kryminalnym, za fałszowanie ekspertyz. Doliczono się 9 „lewych” opinii, ale ile ich jeszcze może być, nie wiadomo. Oznacza to konieczność sprawdzenia co najmniej kilkuset ekspertyz i śledztw. Policjant stracił pracę, sam zgłosił się do prokuratury. Przed adwokatami przestępców natomiast otwiera się szansa rewizji wyroków.

- Dyżurnego KMP w Poznaniu za wysłanie w pościg za skradzionym samochodem patrolu pieszego i nakazanie policjantom utrzymywania kontaktu wzrokowego. Ech, jastrzębie...

- Sierż. Piotra M. z KRP w Warszawie-Śródmieściu za próbę wymuszenia łapówki od menedżera jednej z warszawskich restauracji. Szantażowany zwrócił się o pomoc do TVN, której reporterzy nagrali przyjęcie przez (byłego już) funkcjonariusza pierwszej raty haraczu. Łapówkarza zatrzymali prywatni detektywi wynajęci przez stację. Został aresztowany przez sąd, grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności. W KSP toczy się postępowanie wyjaśniające wobec jego kolegi, sierż. Wiesława T., który w tym czasie oczekiwał przed restauracją w radiowozie. Sprawdzane jest, czy wiedział, po co jego partner wszedł do lokalu. ■

Przed kamerą

Policjant występujący w telewizji nie reprezentuje siebie. Mówi w imieniu Policji. To, co i jak powie, może mieć poważne konsekwencje. Dlatego do nagrania trzeba się właściwie przygotować.

Każdy funkcjonariusz może się wypowiedzieć w mediach w granicach swoich kompetencji. Politykę medialną jednostki w imieniu jej szefa buduje jednak rzecznik prasowy. Powinien więc wiedzieć o wszystkich publicznych wypowiedziach policjantów. Nie po to, oczywiście, by je cenzurować, lecz by doradzić, jak się zachować.

SKROMNIE I ELEGANCKO

Mundur zakładamy wtedy, gdy mówimy o większości spraw, zwłaszcza o prewencji lub ruchu drogowym. Uwaga policjantki! Żadnych wiszących kolczyków, przesadnej biżuterii, szalowych kocy! Mundur to rzecz poważna, choinkom mówimy NIE! Policjanci! Do munduru się golimy! Kaktusy z powrotem do doniczek!

Co z czapką? Nigdy w pomieszczeniach. A na dworze? Trzeba się zastanowić, bo bywa, że daszek zasłania twarz. Ocena należy do przełożonych, ale – opierając się na własnych doświadczeniach – sugeruję, żeby w tym jednym przypadku nieco przyknęli oko na obowiązujący regulamin.

PRZED NAGRANIEM

Trzeba odpowiedzieć sobie na trzy pytania: Do kogo mówię? Jaki cel chcę osiągnąć tą wypowiedzią? I wreszcie: Co powiem?

Sprawa najważniejsza: **Mówię nie do dziennikarza, a do widzów!** To oni mają mnie zrozumieć. Można poprosić wcześniej o pytania. To daje czas na ułożenie odpowiedzi. Wtedy łatwiej uniknąć nieeleganckiego „eee”, „yyy” czy „mhm”.

Przed „setką”, (kilkunastosekundowa, pełna wypowiedź), dobrze mieć gotowca, czyli samo sedno. Nie uczymy się tekstu na pamięć! To będzie widać i słyszać. Musimy zapamiętać przesłanie. Wypowiedź powinna się zmieścić maksymalnie w 20 sekundach. To szansa, że nie będzie cięta.

Przed wypowiedzią lub programem telewizyjnym przywitajmy się z operatorami i dźwiękowcami. Chętniej zwrócą uwagę, gdy skrzywi nam się krawat lub rozepnie guzik.

Warto też sprawdzić, czy otoczenie nie psuje nagrania. Jeśli tłem są wulgarnie napisy czy obskurny budynek wypaczmy jego sens. Stojąc, nie można się bujać! Należy jedną nogę lekko wysunąć do przodu i ustabilizować pozycję.

KAMERA POSZŁA!

Patrzmy na dziennikarza, nie w obiektyw! Trzeba uważać na rozbiegane oczy i pocieranie nosa – widz może uznać taki występ za niewiarygodny. Podniesienie głowy zaś odbierze jako wyniosłość.

Ważna jest reguła: „20-60-20”! Tempo wypowiedzi (ekspresja i temperament) to 20 proc., język ciała – 60 proc., a treść – 20 proc. tego, co mówimy do kamery.

„Grając setkę”, nie wolno używać policyjnego żargonu, mówimy prostym, zrozumiałym dla wszystkich językiem. Jeżeli masz wątpliwości, czy będziesz zrozumiany, zadzwoń do teściowej i powiedz jej, co chcesz nagrać. Jeżeli ona zrozumie – widzowie też.

Nie można kreować się na gwiazdę! Ktoś, kto mówi zwyczajnie i zrozumiale, wygląda naturalnie i wiarygodnie. Ważne, aby nie popadać w rutynę i nigdy nie występować bez przygotowania, bo skutki mogą być żalodne.

W STUDIO TV

Najważniejsza jest dobra znajomość tematu! Kto przyjdzie „na leszcza”, wyjdzie „jeleniem”. Tu występuje się dłużej i najczęściej na siedząco. Nie wolno się pokładać w fotelu! Unikajmy krzeseł obrotowych, na których trudno opanować odruch wiercenia się. Mówiąc, patrzmy na pytającego. Unikamy długich „kazań” – to nudzi słuchaczy i może „położyć” rozmowę. Ważna jest mowa ciała. Zabawa długopisem, nerwowe zaciskanie palców czy ich młynkowanie wyglądają beznadziejnie i odwracają uwagę od treści programu. W ten sposób można sprawić wrażenie, że coś ukrywamy.

Uśmiech na twarzy jest mile widziany, o ile pasuje do sytuacji.

Postawa policjanta powinna emanować zdecydowaniem i dawać czytelny sygnał: OTO EKSPERT! ■

KRZYSZTOF TARGOŃSKI
zdj. Wojciech Basiński



Z raportówki

10-latek z Wodzisławia Śląskiego poprosił 55-letnią mieszkankę miasta spacerującą po ulicy Piastowskiej o 2 złote. Kobieta stwierdziła, że nie ma drobnych i odwróciła się na pięcie. Dostała za to deską w głowę. Dzieciom się nie odmawia?

☆

Warszawscy policjanci zatrzymali Roberta P. podejrzanego o wyludzenie kredytów. Mężczyzna spokojnie oświadczył, że pieniądze są mu potrzebne do zbudowania zamku, w którym zamieszka ze swymi podwładnymi, a strzec go będzie armia ochroniarzy. A w ogóle to on jest guru sekty i ma misję zbawienia świata. Panu Robertowi towarzyszyły 4 kobiety, które świątę wierzyły w to, co mówi. Polska 2005 r.

☆

Bielawa żyje ratuszową seksaferą. Jedna ze sprzątarek nakryła w toalecie urzędniczkę uprawiającą seks ze strażnikiem miejskim. Sprawa trafiła do komendanta i burmistrza. Komendant chciał wywalić strażnika z roboty, ale sam stracił pracę, bo burmistrz kiedyś grał ze strażnikiem w jednej drużynie piłki kopanej, więc odwołał komendanta. Życie w Bielawie zagnatane jest jak brazylijski serial.

☆

Trzynastolatek z Zatorza koło Olsztyna okazał się zdolnym konstruktorem. Z baku od jawy, tylnego koła od tego motocykla, przedniego od komara, silnika od WSK i bliżej nieokreślonej ramy, zrobił nowy moto-

cykl. Wpadł podczas objeżdżania wynalazku. Szczególną uwagę policjantów zwrócił brak hamulców, świateł w jednoślędzie i kasku na głowie młodzieńca. Za wady konstruktorskie małałat trafi przed sąd rodzinny.

☆

74-letni kierowca z Będzina wjechał autem w słup. Policja znalazła kierowcę po krótkich poszukiwaniach kilkadziesiąt metrów dalej, schowanego za transformatorem. Siedział tam i okładał się za karę tasakiem po głowie. Kara choć surowa, nie była śmiertelna.

☆

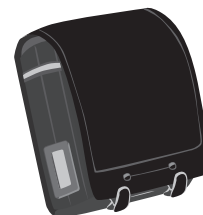
Kierowca warszawskiego autobusu nawrzeszczał na czterech przyjaciół, w wieku od 14–21 lat, wyrwujących znak drogowy. Od jednego z chłopaków dostał lewego sierpa w prawe oko, a towarzysząca mu 14-latka zabrała z autobusu kluczyki i wrzuciła je do toalety Toi-Toi. Pozostała dwójka sprzedała kierowcy jeszcze kilka kopów na korpus. Od edukacji młodzieży są nauczyciele.

☆

Niedaleko od stacji kolejowej Grębów w powiecie tarnobrzeskim spał na torach 17-letni chłopak. Obudził się dopiero, gdy usłyszał zgrzyt hamującego pociągu. Wygramolił się spod składu i ze zdziwieniem stwierdził, że nic mu nie ucięło! Jeszcze bardziej zszokowany był maszynista, który nie potrafił zrozumieć belkotu pijanego w sztok nastolatka. Pijany zawsze ma szczęście. ■

Wybrał MICHAŁ PŁOWECKI

PS. Czekamy na ciąg dalszy. Wszystkie doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Publikujemy je ku przestrodze, uwadze, a czasem i pokrzepieniu.



Uchwyceni

Czekamy na podobne zdjęcia:
gazeta.foto@policja.gov.pl



zdj. Wojciech Basiński

Konie mechaniczne z wozu!



POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67www.gazeta.policja.pl**Łączność z czytelnikami:**gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)**Redaktor naczelny:** Paweł Chojeckip.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)**Sekretarz redakcji:** Agata Guzdek-Wrotnaa.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)**Zastępca sekretarza redakcji:** Małgorzata Borutam.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)**Sekretariat:** Małgorzata Zatorskagazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)**Zespół redakcyjny:**Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.plPrzemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.plTadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.plPaweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.plJerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.plElżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.plJolanta Ślifierz – j.slifierz@policja.gov.pl**Fotoredakcja:** Wojciech Basińskigazeta.foto@policja.gov.pl (0-22 60-115-79)**Fotoreporter:** Anna Michejdaa.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)**Studio graficzne:**

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)**Korekta:** Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)**Marketing i reklama:** Edyta Sarnae.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)**Prenumerata, kolportaż i księgowość:**Teresa Bąk – gazeta@policja.gov.pl

(0-22 60-160-86)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.**Nakład:** 40 000 egz.**Numer zamknięto:** 21.02.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

Sposób, w jaki spożywamy posiłki na spotkaniach – prywatnych i służbowych – wiele mówi o każdym z nas. Przy stole niczego nie da się ukryć.

Podczas oficjalnych przyjęć istotne jest rozsądzenie biesiadników. Jeśli jest ich więcej niż ośmiu, na stole umieszcza się karteczki z imieniem i nazwiskiem. Najczęściej praktykowane są stół francuski (gospodarz i gość honorowy zajmują miejsca naprzeciwko siebie) oraz stół angielski (gospodarz i gospodyni zajmują miejsca na szczytach stołu).

W czasie przyjęć rodzinnych nie trzeba aż tak rygorystycznie przestrzegać konwencji, ale osobom starszym – matka, ojciec, dziadek, babcia – należy okazać szacunek.

Nie zasiadamy do stołu, dopóki gospodarz i gość honorowy nie zajmą swoich miejsc. Przedstawiamy się osobom obok, a znajdujące się vis-à-vis witamy lekkim skinieniem głowy. Nawiązujemy rozmowę z sąsiadami. Nie włączamy się natomiast do tej prowadzonej przez szefów.

Zaczynamy jeść, gdy gospodyni bądź gospodarz dadzą sygnał.

Pieczyno. Nie odgryzamy, lecz przelamujemy na dwie części, z których ułamujemy mniejsze kawałki, smarujemy masłem i wkładamy do ust. Chleba i bułek nie maczamy w sosie.

Sałata. By ją zjeść, używamy tylko widelca.

Ziemniaki. Nie kroimy ich nożem, ale rozdrabniamy widelcem.

Kompot. Gdy znajdujące się w nim owoce mają pestki, wypluwamy je na łyżeczkę i odkładamy na talerzyk, na którym podano kompotierkę.

Ryby. Wędzone węgorze, łososie, śledzie solone i marynowane jemy za pomocą

zwykłego widelca i noża. Sardynki i szprotki tylko przy użyciu widelca, pomagając sobie kawałkiem chleba. Do wszystkich innych ryb używamy specjalnych sztuczek składających się z szerokiego widelca i tępego, skośnie zakończonego noża. Skórę i ości usuwamy przed rozpoczęciem konsumpcji. Dwoma widelcami można jeść rybę tylko w gronie rodziny, krewnych i osób zaprzyjaźnionych.

Owoce. Jabłka i gruszki dzielimy na cztery części specjalnie do tego przeznaczonym nożykiem, następnie obieramy i wycinamy komorę nasienną. W ten sposób przygotowane kawałki bierzemy ręką lub posługujemy się widelcem i nożem. Również banany, po odcięciu końców i obraniu ze skórki, jemy za pomocą widelca i noża. Pomarańcze i mandarynki po zdjęciu z nich skórki, poprzez nacięcie w 4–6 miejscach, dzielimy na cząstki i ręką podnosimy do ust. Pestki odkładamy na talerz.

Sos. Polewamy nim mięso, ryż, ryby, ale nigdy ziemniaki i jarzyny.

Zupy. Jeśli podawane są w talerzu, to na końcu przechylamy go nieco od siebie. Gdy serwowane są w filiżankach, jemy najpierw łyżką, a resztę wypijamy, podnosząc naczynko za prawe uszko.

Sztuczce. Kiedy robimy przerwę w konsumpcji, sztuczce krzyżujemy na talerzu. Kończąc posiłek, kładziemy je równoległe do siebie – za dziesięć piąta.

Trunki. Sygnał do częstowania się trunkami daje gospodarz. On też pierwszy wznosi toast, najlepiej szampanem, ewentualnie winem, nigdy wódką. Kieliszki należy trzymać za nóżki.

Sygnał o zakończeniu przyjęcia daje gospodyni lub gospodarz przez odłożenie serwetki z lewej strony swojego nakrycia. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Konsultacja – Grzegorz Chmielewski,
zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ
zdj. Anna Michejda